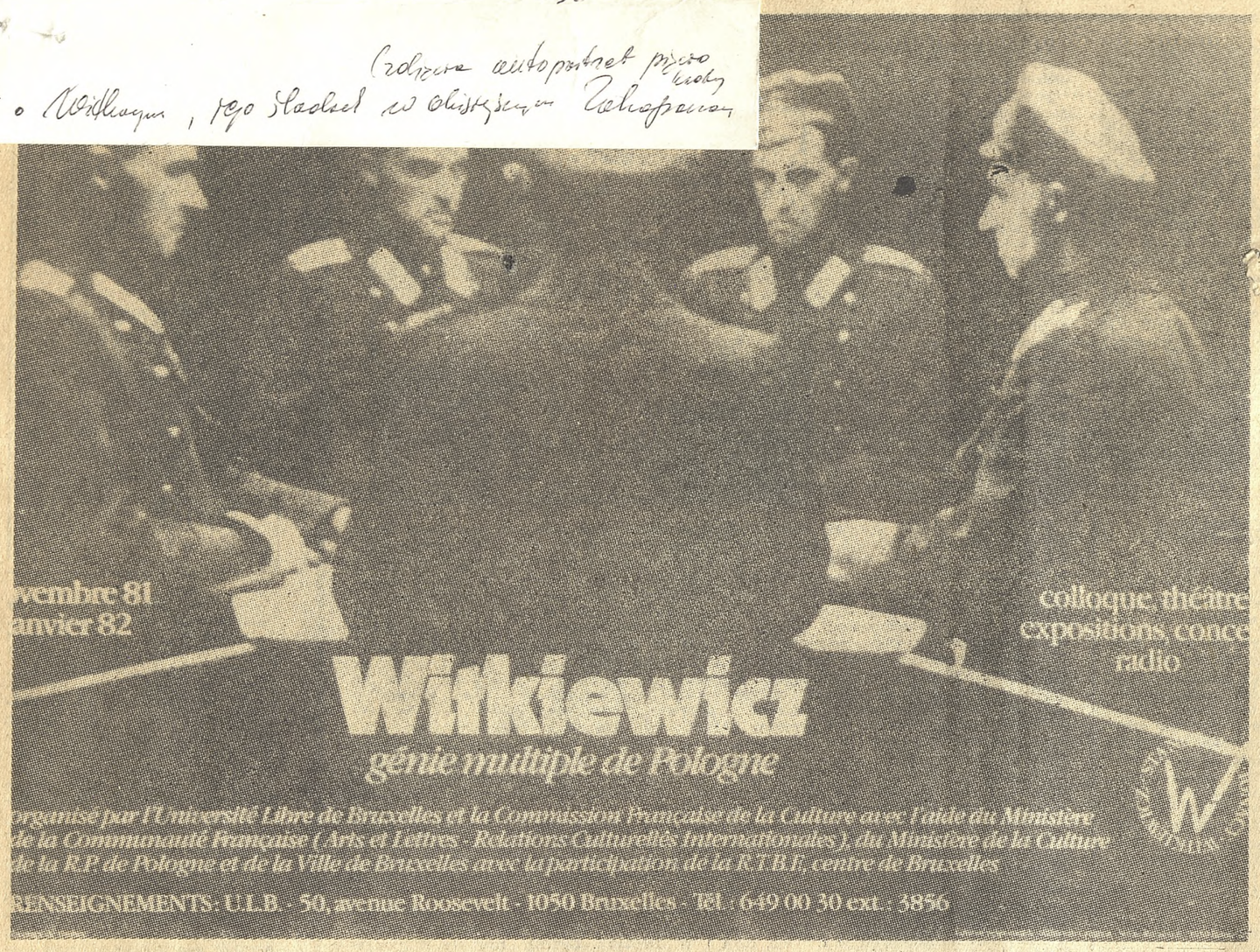
Lesław M. Bartelski, Wspomnienie lata. Gazeta Krakowska nr 214, 13 września 1985.

Lesław M. Bartelski, „Wspomnienie lata", „Gazeta Krak." 1985 nr 214, 3.09.1985 s. 3

Obok: Czołowa autoportret pisarza kredką. Artykuł o Witkacym, jego śladach w okolicach Zakopanego



Lesław M. Bartelski

Wspomnienie lata

Żadna, popularna choć banalna piosenka mówi o minionym lecie, ale każdy banał zawiera w istocie sporo prawdy. I każdy z nas ma też swoje „wspomnienia lata", nie musi nucić przy tym melodii, wystarczy chwila refleksji.

Lato, a właściwie lipiec, spędziłem w Zakopanem, miejscowości, której urok jest niepowtarzalny, zawsze przyciąga, mimo iż niejednokrotnie zarzekałem się, że więcej tam nie pojadę. Ale siła gór jest nie do odparcia.

Zazwyczaj już od stacji Raba Wyżna wypatruję Tatr. Jeśli na horyzoncie pojawi się ciemniejąca smuga niczym zwał chmur i na tle błękitniejącego o świcie nieba widać zarys Giewontu, wpadam w doskonały nastrój. Jeszcze zjazd w dolinę nowotarską i wreszcie dworzec, który tak świetnie znam, zgiełk, hałas i — ostre, upajające górskie powietrze. Być może nieco przesadzam, gdyż z każdym rokiem powietrze to staje się coraz bardziej skażone spalinami, samochody i autobusy zostawiają poza sobą smużki dymu, które musimy wdychać. Dużo tych wozów w Zakopanem, może nawet za dużo, jak na bądź co bądź kuracyjną miejscowość. Cała Polska zjeżdża bowiem do letniej stolicy, jak za czasów Sienkiewicza i Witkiewicza (ojca) nazywano Zakopane. Ale w 1985 roku, o dziwo, tłoku wielkiego nie było, gazdowie na peronie wypytywali przyjezdnych, czy nie trzeba pokoju. Wczasowiczów wystraszyły chyba ceny i nienadzwyczajna pogoda.

Ale mimo wszystkie zastrzeżenia lubię Zakopane, a szczególnie Antałówkę i pobliże doliny Białego, gdzie mieści się Dom Pracy Twórczej ZLP „Astoria". Mało w nim pracy twórczej, za to dużo dzieci i młodzieży. „Astoria", remontowana od przeszło roku, przedstawia zresztą obraz „nędzy i rozpaczy", działkę przysypały kamienie (coś w rodzaju szutru?), koks i węgiel. Poznać w tym zaniedbaniu „polską rękę": już drugie przedsiębiorstwo wzięło się za remont, roboty przerwało i pozostawiło plac budowy w stanie pożałowania godnym. Biedna „Astoria" musi przejść swoje, położona naprzeciw „Barbara" górników czy rządowy „Pan Tadeusz" świecą bielą murów, choć w tym ostatnim jeszcze w połowie lipca nie pojawili się goście.

Nie zamierzam pisać o Tatrach, gdyż przede mną ich piękno opiewało tylu twórców, jak żaden skrawek naszego kraju z wyjątkiem Warszawy czy wybrzeża bałtyckiego. Nie zamierzam też pisać o wyprawach wysokogórskich, nie zdobyłem nawet Nosala, lekarze zabronili mi wysiłku. Spędzałem więc czas na leżakowaniu i przyjemnych rozmowach z Heniem Voglerem, dawno niewidzianym i Andrzejem Górnym z Poznania. Mówiliśmy nie tylko o literaturze, przede wszystkim narzekaliśmy na świat i życie. Wyczekiwanie na książki drukujące się w różnych zakładach poligraficznych stało się problemem, odbierającym nam chęć do pracy. Czy każdego stać na cierpliwość? Jesteśmy z natury popędliwi i niewyrozumiali, nie przemawiają do nas żadne trudności obiektywne, chcielibyśmy jak najszybciej widzieć swoje dzieło.

Pobyt w „Astorii" upływał więc nam na narzekaniach, grze w szachy, wyczekiwaniu na lepszą, słoneczną pogodę. Poprzednie lata rozpieściły nas, w 1983 roku zapomnieliśmy nawet jak wyglądają góry podczas deszczu. Może przesadzam, ale w mojej świadomości utrwalił się tak pogodny lipiec, jakiego najstarsi górale nie pamiętali.

Co mi zostanie w pamięci po tegorocznych lipcowych wakacjach? Przede wszystkim widok tablic ogłoszeniowych z afiszami o odbytych już, niestety, w czerwcu różnych imprezach witkacowskich — odczytach, recytacjach, otwarciu teatru na Chramcówkach. Dowiedziałem się także, że uczestnicy sesji poświęconej Witkacemu poszli na Halę Gąsienicową, jak się ongi chodziło — z kapelą góralską. Mogliśmy obejrzeć jeszcze wystawę „Twarze", zorganizowaną z okazji 100-lecia urodzin autora „Szewców" i innych doskonałych sztuk scenicznych, które dopiero w naszych czasach nabrały walorów i poszły — bez przenośni — w świat.

Stanisław Ignacy Witkiewicz mieszkał w Zakopanem i w Warszawie. W Zakopanem też miał pracownię na Antałówce w drewnianym, obszernym domostwie, zbudowanym w stylu witkiewiczowskim z drewna, podobnym do „Koliby" czy pobliskiej willi „Pod Jedlami" Pawlikowskich. I właśnie niedaleko tego zabytkowego budynku, przy drodze z Bystrego na Antałówkę, w Galerii Sztuki im. W. J. Kulczyckich, w czerwcu otwarto wystawę prac Witkacego, która będzie czynna i we wrześniu. Galeria mieści się w dawnym domu premierów PRL, jest to jak na dzisiejsze Zakopane, w którym nowobogaccy powystawiali niemal pałace, obiekt dość skromny, piętrowy o ograniczonej powierzchni wystawienniczej. Pokazano ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego 73 fotografie i 79 portretów pastelowych, w tym dwa rysunki węglem, wykonane przez słynną „Firmę". Witkacy skarżył się, że jego kompozycji malarskich nikt nie ceni, nie potrzebuje i nie kupuje, więc zabrał się za twórczość o charakterze komercjalnym, w 1928 roku opracował nawet regulamin seansów twórczych, obliczony na epatowanie klienteli.

Był to twórca dynamiczny, wielostronny, jak owe fotografie z lat I wojny w mundurze rosyjskim, których na tej wystawie nie ma. Są inne — portrety najbliższych mu osób, w tym ojca, tragicznej narzeczonej Jadwigi Janczewskiej, przyjaciela Bronisława Malinowskiego, dalekiego kuzyna marszałka Józefa Piłsudskiego i powinowatego poprzez Koszczyc-Witkiewiczów Stefana Żeromskiego.

Zdumiewa, że Witkacy, z pozoru cynik i osławiony uwodziciel (a może to tylko legenda?) umiał wczuć się w psychikę portretowanych czy fotografowanych przez siebie pań. Jakiż piękny jest pastelowy portret zbiorowy — Tadeusza Langnera, Witkacego i Bronisławy Włodarskiej, po wojnie Litauerowej! Jak wspaniale wydobył piękno z rysów tej kobiety, z którą się przyjaźnił.

„Przyjaźnie Witkiewicza były tak liczne i tak zróżnicowane, że trudno się w nich połapać, zwłaszcza gdy nie były utrwalone i niejako udokumentowane jego korespondencją z tymi przyjaciółmi" — pisał Henryk Worcell we wspomnieniach „Wpisani w Giewont", które lubię i cenię. Worcell pokazał bowiem ówczesne pod koniec lat trzydziestych milieu zakopiańskie, w którym królowała Maria Kasprowiczowa i Witkacy. „Był to człowiek zdolny do przyjaźni, wierny w przyjaźni, szczególnie do ludzi schorzałych, słabych — wspominał Worcell — Ale i z nimi miewał jakieś gwałtowne spięcia, jak na przykład z Langnerem". Autor „Kurki wodnej" urządził temu przyjacielowi niesamowitą awanturę i potrzaskał laską portrety, które mu porobił. Na szczęście, ten zbiorowy ocalał.

O złożoności psychiki Witkacego, a nawet Vitcatiusa, jak się podpisał na swojej książce „O czystej formie", ofiarowanej w 1933 roku Nenie Stachurskiej, wiele już napisano. W jakiejś mierze pokazała ją sztuka telewizyjna „Tumor Witkacego" z genialną rolą Janusza Zakrzeńskiego. I w rozważaniach na temat osoby czy twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza zapewne ten problem zajmie jeszcze sporo miejsca, jeśli się w ogóle wyjaśni. Już przed wojną okrzyczano Witkacego niemal szaleńcem, wydrwiwano jego zdolności malarskie i mówiono, że te portrety nie są wiele warte. Ot, wizerunek wykonany pospiesznie na papierze pakowym, opatrzony podpisem i różnymi tajemniczymi znakami, jakby symbolami przeżyć, które oznaczały, że przed pracą malarz wypił np. dwa piwa, zaciągnął się papierosem lub co gorsza — zażył kokainę. Dodawano też, że ten „demon" zakopiański zmieniał czcigodne oblicza potretowanych, nadając im diaboliczne cechy.

Była to z jego strony, tak przynajmniej uważam, zabawa, zabawa! Straszył mieszczan, co zresztą było w guście jego czasów. „Straszni mieszczanie" byli przedmiotem kpin i żartów Skamandrytów od chwili kiedy wystąpili w kawiarni „Pod Pikadorem" w Warszawie jako jeszcze mało znani poeci. Właśnie w tej kawiarni Świdwiński mówił o malarstwie i stosunku do niego koltunerii uosobionej w postaci mecenasa Kuśmidrowicza. I właśnie panie Kuśmidrowiczowe urabiały opinię o Witkacym, krępując się pozostać w pracowni na Antałówce sam na sam z twórcą. Ale patrząc np. na portrety Neny Stachurskiej, wystawione na tej wystawie, a jest ich chyba dziesięć, można podziwiać wielość widzeń oraz ujęć, ale i wierność modelowi.

Witkacy jest z rodu gigantów. Pracował dużo, pisał, robił te portrety chyba na setki i nie orientuję się, czy wszystkie jego dzieła zostały skatalogowane. Piękną i dużą kolekcję tych portretów zakupiło w swoim czasie Muzeum Pomorza Zachodniego w Słupsku, gdzie można je podziwiać. Było to posunięcie ze strony dyrekcji godne wybitnych znawców, bo przecież po wojnie nie uznawano jako mistrzów ani Jacka Malczewskiego, ani Witkacego i formistów, uważając ten kierunek twórczości za burżuazyjny i zdeformowany. Forytowany był czysty realizm, choćby w swej werystycznej odmianie przypominający kiepskie zdjęcia. Czy Witkacy był realistą? Jeśli tak, to jakim? Metafizycznym?

Jeden z ostatnich portretów, jaki wykonał na krótką przed swoją samobójczą śmiercią, poświęcił Witkacy panu Maurycemu O'Brien de Lacy, właścicielowi majątku ziemskiego pod Grodnem. Portret ten, należący dzisiaj do rodziny, uchował się cudem. I kiedy przychodzę na rozmowę do p. Nadziei Druckiej, naszej koleżanki po piórze, występującej w literaturze pod panieńskim nazwiskiem, tylekroć nie mogę oderwać oczu od tego znakomitego dzieła Witkacego. A seans artystyczny trwał zaledwie 50 minut. Czy Witkacy lekceważył swoje prace? Czy nie było z jego strony pozy, że musi zarabiać na życiem jak wyrobnik? Z honorariów nie mógł wyżyć, jego rozprawę filozoficzną wydano dzięki zasiłkowi Kasy Mianowskiego, a utrzymanie dwóch mieszkań kosztowało swoje. Nie brał też wiele za te portrety, sporą i ich ilość wykonał grzecznościowo, a brał czasem po znajomości od 50 zł wzwyż. Nie były to przed wojną zbyt oszałamiające kwoty!

Również w „Astorii" na parterze w salonie wisi portret pędzla Witkacego, jest to obraz olejny przedstawiający Annę i Jarosława Iwaszkiewiczów w okresie miodowego miesiąca. Ta kopia jest natrętnie jaskrawa, barwy ostre, nie tak stonowane jak w oryginale, który pamiętam z odwiedzin na Stawisku. Witkacy wydobył z rysów Iwaszkiewiczą element niesamowitości, jak gdyby Jarosław był „demonem". Z Witkiewiczem łączyły mnie długotrwale, zawsze jednak bardzo zimne i obojętne stosunki. Z jednej strony nie odczuwałem czaru jego osoby i nie poddawałem się chętnie jego niemożliwym ekstrawagancjom, obliczonym na zaimponowanie damom; z drugiej — uznawałem jego fenomenalną inteligencję i piekielną mądrość, które mnie olśniewały i krępowały, nie pozwalając na swobodne z nim obcowanie" — pisał Iwaszkiewicz w „Książce moich wspomnień". A należał w latach dwudziestych do najbliższego kręgu witkacowskiego, był entuzjastą jego twórczości, forsował nawet jego sztuki, kiedy został kierownikiem literackim teatru „Ely-nor". Później rozeszły się ich drogi, niewątpliwie te dwie osobowości nie przystawały do siebie i chyba Jarosław zaczął lekceważyć swego dawnego idola.

W Zakopanem nie ma ulic Iwaszkiewicza i Witkacego, obu tak zasłużonych dla kultury Zakopanego, czego ślady pozostały w ich twórczości. Nie może być oczywiście ulicy Stanisława Ignacego Witkiewicza, bo by się ludziom myliły, Stanisław — ojciec dawno ją otrzymał. Położona w centrum stolicy Gminy Tatrzańskiej, zachowała cząstkę tego Zakopanego, jakie w naszych czasach zanika: małych domków, drewnianych chałupek, starych sklepów. Nowe Zakopane wypiera stare, dobrze jednak, że władze myślą o konserwowaniu takich obiektów jak „Koliba", może by też zajęły się „Witkiewiczówką" na Antałówce i zrobiły tam muzeum Witkacego. Jestem głęboko przekonany, że ciągnęłyby tam pielgrzymki...

Ale trudno być w Zakopanem i nie odwiedzić starego cmentarza na Pęksowym Bryzku. Prowadziłem tam swoje dzieci, teraz prowadzę wnuki — niech się uczą historii kultury, ten cmentarz jak księga pokazuje dzieje jednej z najsłynniejszych miejscowości polskich. Maria z Pietrzkiewiczów Witkiewiczowa, zmarła w 1931 roku, leży u wejścia, na kamieniu nagrobnym jeszcze zwiędłe kwiaty, złożone najprawdopodobniej przez uczestników Sesji Witkacowskiej. Bo jest to grób matki i syna, symboliczna mogiła autora „Nienasycenia", od 1939 roku spoczywającego na wiejskim cmentarzyku we wsi Jeziory pod Stolinem na Polesiu. Maria Witkiewiczowa miała ukończone konserwatorium, dawała lekcje w szkole kuźnickiej i prywatnie, wydała w 1894 roku „Elementarz Muzyczny". Jak informuje przewodnik biograficzny Janusza Zdebskiego pomnik „na wspólnym nagrobku matki i syna wykonany został w pracowni Władysława Hasiora".

Czy zwłoki wielkiego twórcy nie powinny wreszcie znaleźć się na Cmentarzu Zasłużonych w Zakopanem? Stara się o to od lat świadek śmierci Witkacego, podówczas niespełna dziesięcioletni chłopiec, dzisiaj emerytowany podpułkownik Włodzimierz Ziemlański, autor ciekawej relacji, publikowanej w 1981 roku na łamach „Twórczości". Opisał on dokładnie powody, które ściągnęły Stanisława Ignacego Witkiewicza na Polesie — nie był to przypadek. Ojciec Włodzimierza — Walenty, kierownik miejscowej szkoły był jego kolegą z pawłowskiego pułku piechoty, starym przyjacielem, podobnie jak proboszcz w Stolinie ks. dr. Henryk Kazimierowicz, zamordowany przez Niemców podczas okupacji. Swoje wspomnienia zakończył Włodzimierz Ziemlański oświadczeniem: „Jednym z najważniejszych celów mojego życia jest sprowadzenie prochów wielkiego Polaka Stanisława Ignacego Witkiewicza do Polski. Ojciec mój przed śmiercią — zmarł w 1943 roku — prosił mnie, abym zajął się tą sprawą, o ile szczęśliwie przeżyję wojnę. Tak też pragnę uczynić".

Pan Włodzimierz pojawił się u mnie w sierpniu, przejeżdżając przez Warszawę. Był pełen wspomnień z zakopiańskich uroczystości witkacowskich, a że i ja jestem od dawna, jeszcze sprzed wojny, zafascynowany niezwykłą postacią wielkiego twórcy, więc od ponad roku korespondujemy ze sobą. Włodzimierz Ziemlański mieszka w Rzeszowie, w Warszawie zatrzymał się u swojego młodszego brata, prof. dr. nauk medycznych Światosława, specjalisty w dziedzinie patofizjologii. Zmartwiony pytał co robić, namówiłem go by poszedł do przedsiębiorstwa państwowego „Bongo" i dowiedział się, czy wpłynął tam wniosek dotyczący Witkacego. Słyszeliśmy bowiem i czytaliśmy w prasie kilka oświadczeń w tej mierze — „wo ist der Hund begraben"? jakby napisał Witkiewicz.

Przyjęto pułkownika w „Bongo" serdecznie i uprzejmie, wyjaśniono — nikt do tej pory żadnego takiego wniosku nie złożył.

Zapytuję publicznie, czy nie ma w Polsce instytucji, która by się tym zajęła, a nie tylko składaniem szumnych obietnic?

Ten Cmentarz Zasłużonych jest dla mnie zawsze przejawem troski o historię narodu. Ale niektóre groby są wręcz zaniedbane, jak choćby Władysława Orkana, wystawiony z piaskowca w 1931 roku. Czyni obecnie niekorzystne wrażenie. A przecież w pobliskim Nowym Targu na rynku postawiono pomnik tego pisarza i żołnierza, widocznie łatwiej jest stawiać nowe pomniki, niż utrzymywać grób w należytym stanie.

Nie tylko Stanisław Ignacy Witkiewicz powinien mieć swój prawdziwy, nie tylko symboliczny grób na tym Cmentarzu Zasłużonym. Myślę także, iż z Warszawy, z cmentarza Powązkowskiego (starego) powinno się przenieść zwłoki największego z piewców Tatr, urodzonego w Ludźmierzu pod Nowym Targiem — Kazimierza Przerwy-Tetmajera, zmarłego w 1940 roku. Po wojnie nie zatroszczono się o to, były z pewnością ważniejsze sprawy. Ale dzisiaj?

Cmentarze muszą uczyć historii i czci dla odeszłych, szczególnie tych, którzy trwale wpisali się w dzieje kultury polskiej. A grób Tetmajera na starych Powązkach jest zapuszczony i nigdy nie widziałem na nim choćby zwiędłych kwiatów...

STANISŁAW STANUCH

Epizod wrześniowy

(fragment opowiadania)

1.

To ja powinienem leżeć w tym grobie. Jeżeli stało się inaczej — winien przypadek. I matka. Ona to bowiem zawsze chciała, żebym poszedł na księdza. Wydawało się, że od jej woli nie będzie już odwołania, ale zachorowałem, opuściłem się w nauce i ostatecznie Władek znalazł się w seminarium duchownym. Ku mojej satysfakcji. Skoro tak chciał los, nie mój starszy brat Władek, ale ja muszę przyjeżdżać co roku z żoną i dziećmi do tego kościółka w Olszynie pod Mszanowem, obok cegielni, na mszę za duszę brata i za dusze rozstrzelanych tam przez Niemców obywateli miasta Mszanowa. Przywykliśmy do tych przyjazdów, stały się one dla naszych rodzin tradycją.

Każdego dwudziestego pierwszego sierpnia powtarza się więc wciąż ten sam rytuał: najpierw z drugiego końca wsi idzie siostra zakonna, pełniąca funkcję organisty, w kilka minut po niej spieszy zaspany kościelny z ministrantem, wreszcie między drzewami otaczającymi plebanię ukazuje się sam proboszcz. Nie przypomina już dawnego wikarego, który przed czterdziestu laty, zaraz po tragedii — chodząc od domu do domu — zaprosił rodziny na mszę za rozstrzelanych. Dzisiaj jest siwy, lekko przygarbiony, ale jeszcze energiczny. Gdy znika za drzwiami zakrystii, odzywa się kościelny dzwon. Zwołuje wszystkich na mszę. A dla nas jest głosem trwającej tutaj pamięci.

Gdy msza dobiegnie końca wychodzimy na główną drogę prowadzącą z Mszanowa do Uzdrowiska, aby po kilkuset metrach skręcić w bok ku widniejącym zabudowaniom cegielni, które otoczyły już plac egzekucji z trzech stron. Niemniej samo miejsce jest uszanowane. Mija się bramę w ogrodzeniu z siatki i wartownię, przed którą w upalne dni siedzi na krześle strażnik. Potem przechodzimy wzdłuż przewiewnej hali. Za nią otwiera się niewielki placyk, na którym przed laty stał olbrzymi „hanomag" kryty brezentem a obok niego czarny, błyszczący „mercedes" Heinricha Waltera Wattenbecka. Stąd można iść już tylko piechotą. Polną ścieżką wśród wierzb dochodzi się do łąki. Dzisiaj wydaje się ona mała, ma chyba pięćdziesiąt na siedemdziesiąt metrów. Przecina ją strumyk sączący się leniwie wśród traw. Za kępą olszyn teren podnosi się przechodząc w wzgórze. W tym miejscu stoi skromny krzyż. U jego stóp składamy kwiaty.

Owego dwudziestego pierwszego sierpnia, olbrzymi, kryty brezentem, ciężarowy „hanomag" przywiózł o świcie grupę ludzi określaną przez Niemców jako „vierundvierziggruppe". Wyskakiwali po kolei: najpierw miejscowy malarz, w drucianych okularach, za nim trzech księży, kilku nauczycieli, dwaj aptekarze, sędzia, uczniowie gimnazjalni, chłop, dwóch studentów, podoficer zawodowy i kolejarz. Popychani przez konwojentów musieli z rękami skutymi do tyłu przejść po przekątnej przez kawałek łąki, przeprawić się przez strumień i stanąć w pobliżu dołu wykopanego u stóp wzgórza. Czterech Żydów zabranych do prac pomocniczych formowało ich w rzędy po sześć osób. Zabrano ich, gdyż po wykonaniu poleceń, dawali gwarancje, iż stanie się zadość zasadom kompozycji. Cyfra czterdzieści cztery jest bowiem niepodzielna przez sześć, więc brak owych czterech ludzi nie pozwoliłby na zachowanie słynnego niemieckiego poczucia symetrii. Wydawało się, że zrobiono wszystko, aby przed oczami ewentualnych ciekawskich skutecznie przesłonić widok na to, co miało się stać na łące. A jednak dyskrecja nie została osiągnięta. Po wojnie znaleźli się świadkowie, którzy wszystko widzieli.

Coroczne wizyty w olszyńskim kościółku pobudzają mnie za każdym razem do rozmyślań o zdumiewających przypadkach kierujących czasem losami ludzi. Myślę na przykład: jak dobrze się stało, że nie zostałem księdzem. Bynajmniej nie dlatego, iż leżałbym sobie teraz w zbiorowej mogile pod pomnikiem „Bohaterowie Mszanowa" ale po prostu dlatego, że byłby ze mnie chyba kiepski kapłan. Może ktoś zapytać: „A skąd wiesz, czy jesteś dobrym lekarzem?" Tego też nie wiem, ale chociaż musiałem pokonać tysiące przeszkód, aby nim zostać — i do dzisiaj, prawdę mówiąc, nie mogę czasem uwierzyć, że postawiłem na swoim i mam prawo chodzić w białym fartuchu — czuję, że duszpasterstwo nigdy nie dałoby mi tyle zadowolenia, co leczenie ludzi.

Matka często powtarzała nam, że „człowiek, który myśli tylko o sobie, nigdy nie osiągnie pełni zadowolenia". Ta matczyna prawda weszła nam w krew. Zawsze pamiętaliśmy o tym, I Władek, jako ksiądz, — i ja, będąc lekarzem — staraliśmy się służyć ludziom. Każdy po swojemu. Jak potrafiliśmy najlepiej. I jak nakazywała tradycja rodziny Słotów. Medycyna była wtedy jeszcze zawodem, powiedziałbym, nieprzyzwoitym. Więc gdy znalazłem się na studiach w Krakowie, matka była moim wyborem zgorszona, i, zdaje się, do końca nie mogła zapomnieć o tej mojej „dezercji". A chociaż później chwaliła się czasem, że ma syna lekarza, mnie wciąż się zdawało, iż słyszę w jej głosie lekką nutkę żalu.

W tej mojej niechęci do poświęcenia się stanowi duchownemu było coś dwuznacznego, przykrego, czego sam sobie do dzisiaj nie potrafię wyjaśnić. Nigdy nie ukrywałem, że jestem wierzącym i praktykującym. Wiedzieli i wiedzą zawsze o tym zarówno moi podwładni jak i przełożeni. Wbrew temu, co się na ten temat mówi, w ciągu trzydziestu kilku lat mojej pracy, tylko dwa razy miałem z tytułu moich przekonań problemy.

Pierwszy raz, w latach pięćdziesiątych, po mianowaniu mnie ordynatorem oddziału chirurgicznego, zostałem poproszony do Komitetu Dzielnicowego. Sekretarz zapytał mnie wprost:

— Panie doktorze — czy pana światopogląd nie przeszkadza panu w pełnieniu tak wysokiego stanowiska?

Odpowiedziałem:

— Przeszkadza? Mnie się wydaje, że pomaga, a nie przeszkadza.

A partyjnym — indagował z uśmiechem — jak pan myśli, ich światopogląd przeszkadza?

— Nie wiem. — Odparłem. — Trudno mi mówić w ich imieniu. Trzeba by ich zapytać o to. Mnie moje przekonania bardzo pomagają w pracy.

Sekretarz przyjrzał mi się, jakby mnie pierwszy raz zobaczył i więcej już nie wracaliśmy do tego tematu.

Drugi raz, w latach sześćdziesiątych obsługiwałem punkt sanitarny podczas procesji Bożego Ciała. W dniu wolnym od pracy. Zostałem zaproszony na rozmowę. Zapytałem, czy znane są mojemu Rozmówcy warunki jakie muszą być spełnione, aby procesja odbyła się legalnie, czyli za zgodą władz. Sprawdził. Okazało się, że jednym z warunków było zorganizowanie na trasie owych nieszczęsnych punktów sanitarnych.

— Kim mieliśmy je obsadzić? — Tłumaczyłem. — Ateistami? Uznaliśmy, że najlepsi będą lekarze-katolicy, bo oni nie będą musieli się do niczego zmuszać.

Trzeba przyznać, że mój Rozmówca natychmiast wycofał się i poprowadził naszą polemikę w innym kierunku. Nie robiłbym z tych wezwań i rozmów kwestii, nie załamywał rąk, nie histeryzował. Tam, gdzie spotykają się w życiu rozmaite poglądy i różne temperamenty, to naturalne, że czasem muszą się zdarzyć i nieporozumienia. Najważniejsze, iż nikt nigdy w ciągu tych bardzo wielu lat mojej pracy nie powiedział mi: „nie wolno ci wierzyć", albo „jeżeli

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Cena 6 zł

Nr indeksu 35008
PL ISSN 0137-9011

echo KRAKOWA

ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ M. KRAKOWA
ROK XXXIX PISMO POPOŁUDNIOWE Nr 118 (11912)
Kraków, 1985-06-19, środa

Szlakiem Witkacego

Amatorów wędrówek po tatrzańskich ścieżkach i bezdrożach czeka nie lada atrakcja — w sobotę wycieczka pod hasłem: „Idziemy w Tatry szlakiem Witkacego". Eskapadzie towarzyszyć będzie kapela oraz wyśmienici przewodnicy — Monika Olszewska i Andrzej Frączysty. Wymarsz o godzinie 8 rano spod Hotelu Orbis-Giewont. Oby tylko dopisała pogoda.

CODZIENNE PISMO MŁODZIEŻY

PIĄTEK — NIEDZIELA

1985-06.21 — 1985.06.23
Nr 120 (10587), Wyd. 1
Cena 10 zł

SM
SZTANDAR MŁODYCH

TEMIDA
L. STANKIEWICZÓWNA

Zakopiańskie prezentacje artystyczne

Z duchem Witkacego na ty

„Nie jest to przyjemność
duża
Cały dzień malować stróża
I za taki marny zysk
Zgłębiać taki głupi pysk".

Wierszyk ten umieszczony na ścianie między portretami dodaje wystawie specyficznego Witkacowskiego klimatu. A wystawa to przednia, zawiera 81 portretów wykonanych czy to aparatem fotograficznym, czy to pędzlem na płótnie przez Stanisława Ignacego Witkiewicza. Są tu przyjaciele i znajomi artysty, twarze znane i nieznane. **Jest J. Solska, Henryk Sienkiewicz, Tadeusz Miciński, Stefan Żeromski, Józef Piłsucki, jest portret Zofii Krzeptowskiej i wiele innych.**

Na frekwencję — mimo fatalnej, deszczowej pogody — nie można było narzekać na wernisażu. **Wśród wielu gości spotkałam Jerzego Trelę i zapytałem, co myśli o Zakopiańskich Prezentacjach Artystycznych, poświęconych Witkacemu?**

„Bardzo się cieszę — powiedział aktor i rektor krakowskiej PWST — **że znajdują się jeszcze tacy młodzi zapaleńcy, którym się coś chce robić, nie zrażają się przy tym trudnościami, barierami, czy też nawet kłodami, które kładzie się im na drodze, a jest tego spore. Oby tylko wytrwali".**

Jednym z tych zapaleńców jest młody krakowski reżyser **Andrzej Dziuk**, kierownik artystyczny ZPA i paru także młodych (i to bardzo) aktorów, absolwentów krakowskiej PWST.

Oprócz wystaw (a są trzy) w ramach Prezentacji, codziennie oglądamy jakiś spektakl teatralny, zdarza się, że w dość specyficznych warunkach, ot jak choćby warszawskie „Karaluchy" (Teatr Nowy) w reżyserii **Zbigniewa Micha** pokazane w prywatnym domu „Willi pod Jedlami". Dom ten zaprojektował niegdyś stary pan Witkiewicz (ojciec Witkacego) dla Jana Gwalberta Pawlikowskiego (brata Tadeusza) i pozostała ta willa w posiadaniu kolejnych pokoleń rodziny Pawlikowskich. Dziś w dalszym ciągu stanowi prywatną własność rodziny. Bardzo często bywał tu Witkacy. Zaś niedaleko stąd stoi „Witkiewiczówka", gdzie przez jakiś czas mieszkał artysta. „Willa pod Jedlami" jest znakomicie utrzymana tak na zewnątrz, jak i wewnątrz. Prezentowane tu przedstawienie nabrało specyficznego klimatu. Zapytany o wrażenia, reżyser spektaklu — **Zbigniew Mich** powiedział:

„Bardzo chciałem tutaj pokazać to przedstawienie. Dom ten pozostał w takim stanie, w jakim został zbudowany. W pewnym sensie może przypominać dom Witkacego. Pozostał tu bowiem klimat podobnego inteligenckiego domu jak tego, w którym wychowywał się mały Staś. A przecież jest to przedstawienie o tym, co się zapamiętuje z dzieciństwa, co z tamtego czasu pozostaje w świadomości dorosłego człowieka. Ta naturalna scenografia w postaci pieca, mebli, bajkowego niedźwiedzia dodaje klimatu i sprzyja refleksjom."

Oglądając to przedsawienie chwilami ulegałam złudzeniu, że za chwilę wyjdzie przecież pan Stanisław i będzie ogromnie zdumiony, albo i niezadowolony naszą natarczywą obecnością. Z chwilą przyjazdu **Grzegorza Dubowskiego** rozpoczęły się prezentacje filmów, prowadzone przez niego. Jest ich siedem. Nie zabrakło oczywiście niedawnego „przeboju" telewizyjnego „Tumor Witkacego" w reżyserii Grzegorza Dubowskiego.

— Czy nie boi się pan pokazywać tutaj w Zakopanem tego filmu, gdzie, jak wiadomo, żyją jeszcze ludzie, którzy znali Witkacego i pamiętają zdarzenia, o których jest mowa w filmie? — zapytałam reżysera.

— Nasłuchałem się tyle superlatywów także od tych, którzy znali Witkacego, że nie mam powodów do obaw. Rankiem, tuż po emisji filmów, otrzymałem telegram następującej treści: „Góral Marduła stwierdza — Witkacy wstał z grobu". W tym filmie wszystko jest prawdziwe, nawet w najdrobniejszych szczegółach oparte na tekstach Witkacego. Od początku do końca film realizowany był w Zakopanem.

Zakopane w ciągu tych kilku dni — mimo straszliwego zimna i deszczu — nabrało nowego klimatu. O Witkacym mówi się tutaj codziennie w różnych miejscach.

Ale duch artysty czuwa. W czasie projekcji pierwszego z trzech filmów o nim, dosłownie co parę minut „wysiadała" aparatura, jakieś dziwne rzeczy pojawiały się na ekranie, a z głośnika zamiast głosu wydobywało się coś na kształt rzężenia.

Piątek, 5 lipca 1985 r.

Express Wieczorny

Warszawa. Rok XL Wyd. 1 Nr 129 (11803) Cena 6 zł

PL ISSN 0137-9119 Nr indeksu 35012

Witkacy znowu zawładnął Zakopanem

(Korespondencja własna „Expressu")

Z AKOPIAŃSKIM życiem kulturalnym znów na dobre zawładnął Witkacy. Mistrz pióra, pędzla, dowcipu ożywa na nowej scenie teatralnej nazwanej jego imieniem. Króluje na ekranie kinowym, wystawach, a nawet przy kawiarnianych stolikach hotelu „Giewont", gdzie czyta się jego „Pożegnania jesieni". Na Krupówkach tuż przy „Morskim Oku" słychać teksty Witkiewiczowskie. To awangardowy Teatr Lalek z Łodzi nawołuje przechodniów do spojrzenia okiem fotoplastykonu na bohaterów „Kalafaru" za jedne 10 zł.

Deszczowy, zimny czerwiec pod Tatrami rozjaśniały i ocieplały gościnne występy znakomitych aktorów, muzyków, śpiewaków. Oni to wierni twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza przyjechali pod Giewont, by współczesnym przypomnieć raz jeszcze postać zakopiańskiego demona.

A wszystko stało się za sprawą twórczej grupy ludzi z Polski, którzy niestrudzeni w pokonywaniu trudności, przestrzennych odległości zdołali się porozumieć i pociągnąć całą plejadę im podobnych. Tak zrodziły się Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne. Patronat nad nimi przejął Teatr Stary im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Zakopanego, Zakopiański Ośrodek Kultury oraz kierownictwo Nowej Sceny w Zakopanem. Wspaniała organizacja imprez, wysoki poziom artystyczny i do tego dobra informacja i reklama. Nic dziwnego, gazdami prezentacji byli znani witkacolodzy jak: Anna Micińska, Janusz Degler, Lech Sokół oraz reżyserzy: Grzegorz Dubowski i Andrzej Dziuk.

Zakopiańska publiczność miała okazję oglądać po raz któryś z kolei „Pragmatystów" (tym razem sztukę wystawiał teatr im. Cypriana Norwida z Jeleniej Góry), „Karaluchy" w wykonaniu Teatru Nowego z Warszawy. Młodzi adepci sztuki teatralnej z Warszawy pokazali w świetnym wydaniu „Wariata i zakonnicę", a krakowscy studenci PWST wystąpili w utworze „Mr Prince, albo bzik tropikalny". Teatr Bagatela z Krakowa przyjechał ze sztuką „W małym dworku". „Mątwę" wystawiła grupa teatralna z Nowego Sącza. Specjalnie dla pana Stasia muzykowali: Olga Szwajgier i Marek Grechuta. Do późnych godzin wieczornych trwały posiady z udziałem reżyserów i grup teatralnych biorących udział w przeglądzie sztuk Stanisława Ignacego Witkiewicza.

W prezentacjach filmowych prowadzonych przez Grzegorza Dubowskiego pokazano 7 filmów. Rektor Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu doc. Janusz Degler prezentował w wili „Turnia" swe prywatne zbiory „Witkacy na świecie".

Jak za dawnych lat podążyła w Tatry wyprawa szlakami Witkacego. Prowadzili ją przewodnicy tatrzańscy Monika Olszewska i Andrzej Frączysty, a towarzyszyła im kapela góralska. Twórczy wkład w organizację prezentacji wnieśli również sami zakopiańczycy: Ewa Dyakowska-Berbeka wystawia swe plakaty do sztuk Stanisława Ignacego Witkiewicza w foyer Teatru na Chramcówkach. Osnuta zadumą twarz mistrza na afiszu, który towarzyszył imprezom wyszła również spod jej pędzla.

Staraniem Muzeum Tatrzańskiego zorganizowano w Galerii Sztuki na Kozińcu wielką wystawę portretów wykonanych przez Witkacego.

Zakopiańskie prezentacje artystyczne, a także wiele wcześniejszych wspaniałych imprez, ot choćby organizowanych przez Towarzystwo Muzyczne im. Karola Szymanowskiego przypomniały dawne czasy świetności kulturalnej pod Giewontem.

MAGDA HALINA KRÓL

„DZIENNIK POLSKI"
R. XLI • NR 164 (12560) WYD. 1,2
KRAKÓW, WT. 16 • VII 1985 R. • CENA 6 zł

zańskie im. T. Cha-
w swojej Galerii
Kulczyckich na Ko-
dużą wystawę pt.
tkiewicz — Twarze"
i fotograficzne portre-
va Witkacego — wy-
na oglądać do końca
Janusz Degler dał w
NIA" ekspozycję pt.
a świecie". Dowiedzie-
e w ostatnich 22 la-
urnaczono utwory i
Witkacego na 20 języ-
kim, japońskim, arab-
nie), że wydano je w
świata (także na Ku-
nie, Meksyku), że naj-
17 razy na 12 języ-
maczono sztukę „Wa-
nica", że „Nienasyce-
już czytający po fran-
elsku, niemiecku, hi-
włosku, że pierwszą
remierę sztuki Witka-
W małym dworku" —
ł w 1966 roku Tade-
w Baden-Baden, że
1983 r. odbyło się w
premier (najwięcej w
) sztuk St. I. Witkie-
Witkacy ma — obok
Conrada — swój mię-
wy periodyk: „Cahiers
" wydawany od 1976 r
e. Te i inne wiadomo-
znakomicie udokumen-
zez doc. Janusza De-

a też wystawa plaka-
tuk Witkacego autor-
Dyakowskiej-Berbeki.
tłoczyli się nie tylko
klach teatralnych, było
w salach wystawowych,
wało podczas **„Prezen-**
acologów" — Anny Mi-
anusza Deglera, Lecha
Dopisała frekwencja
wi Dubowskiemu, któ-
wał swoje i kolegów
filmy o Witkacym.
npatyczne były też re-
„Muzykowanie dla Sta-
gi Szwajgier i Marka
Na zew **„Idziemy w**
kiem Witkacego" rów-
odzew i poszła wiara
hy Staw Gąsienicowy.
nbuchowej rzetelności
jeszcze spotykano się
dach", a ich gospoda-
i reżyserzy teatralni,
zy, zaś jednych „Posia-
mi — bo dla nich one
yła jedna para dzien-
Witkacy i za życia miał
nie miał dziennikarzy.

e takie małe coś: wy-
że znakomitą powieść
„Pożegnanie jesieni"
ali aktorzy w odcin-
iennie o 13,00) w ka-
stelu „Orbis-Giewont"
po prostu „U Trzaski").
nie przerywała na te

chwile działalności, więc różnie było z tzw. percepcją powieści. Była to jednak próba przywrócenia Zakopanemu kawiarni literackiej. Z ponawiania takich i podobnych prób nie należy rezygnować.

Tyle wpisu do „sztambucha". I jeszcze trochę o sprawie zgoła sensacyjnej: **ZAKOPANE MA NAPRAWDĘ WŁASNY PROFESJONALNY TEATR!?!?!?**

Co to znaczy „Scena im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem"? I kto to jest ANDRZEJ DZIUK?

Andrzej Dziuk jest młodym aktorem i reżyserem w Starym Teatrze w Krakowie. Z gronem młodych aktorów — wychowanków krakowskiej PWST im. L. Solskiego postanowił zrobić teatr w Zakopanem. I zrobił. W lutym tego roku osiedli w hotelu „Warszawianka", zabrali się do roboty, przygotowali „Pragmatystów", potem inne przedstawienia. Grając zarabiali na życie. I wydeptywali ścieżki prowadzące do celu: sala teatralna w Profilaktycznym Domu Zdrowia (dawne sanatorium dr Chramca, późniejsze słynne sanatorium PCK). I wydeptali. Sala ta — pamiętająca kawał zakopiańskiej historii — po raz pierwszy podczas opisanych wyżej PREZENTACJI funkcjonowała jako prawdziwy teatr.

Andrzej Dziuk ma w swoim zespole: **Julię Wernio, Dorotę Ficoń, Krystynę Krzywicką-Dąbrowską, Andrzeja Jesionka, Piotra Sambora, Krzysztofa Łakomika, Piotra Dąbrowskiego.** Pełnym zapału i wiary, że TO BĘDZIE PRAWDZIWY TEATR reżyserom i aktorom pomagają scenografowie-plastycy: **Ewa Daykowska-Berbeka, Urszula Kenar, Maciej Berbeka.** Scena im. St. I. Witkiewicza zapowiedziała na lipiec tego roku kolejną premierę: **„Życie jest snem"** Calderona. Gdyby tak odwrócić tytuł sztuki, by odnieść go do marzeń o owym prawdziwym teatrze, to oby się ziściło, że sen bywa życiem...

Zapytałem Andrzeja Dziuka „i co dalej?" Był jeszcze całym sobą w wydarzeniach Zakopiańskich Prezentacji Artystycznych w setną rocznicę urodzin Stanisława Ignacego Witkiewicza i powiedział mi — jako swoje motto — słowami Witkacego: *„...Co zaś do »wyskoczenia« ponad siebie, to kiep jest ten, co do tego nie dąży i gdyby nikt ponad siebie nie wyskakiwał, nie byłoby żadnego rozwoju i postępu na świecie. Chodzi o to, w jaki sposób to się robi. A ponieważ ja tym wyskakiwaniem tylko psuję sobie życiowo wszystko i robię to dalej w ten sam sposób, dowodzi to chyba, że nie robię tego dla głupiej sławy i pieniędzy, tylko z wewnętrznej potrzeby..."*

Niech ten nowy teatr w Zakopanem żyje, niech żyją — za rok, dwa, trzy... — Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne.

Witkacego nie było w planie, ale wygrał

Kazimierz Strachanowski

Znów był niejaki kłopot z tym Witkacym w Zakopanem. Oto grono profesjonalnych i amatorskich witkacologów „wzięło i zrobiło" ZAKOPIAŃSKIE PREZENTACJE ARTYSTYCZNE W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA (Zakopane 16—23 czerwca 1985 roku, co niniejszym skrzętnie wpisuję do „sztambucha"). Impreza obfitowała w wydarzenia, o których głośno się zrobiło w kraju. Zaraz będzie o tym. Trudno powstrzymać myśli i nie wyrazić lekkiego zdziwienia, że oto KTOŚ miał do KOGOŚ pretensje, iż robiło się owe PREZENTACJE bez wcześniejszych uzgodnień, wręcz bez ileś tam miesięcznego wyprzedzenia, takiegoż preliminarza... No, owszem z preliminowaniem złotówek na kulturę bywają ostatnimi czasy kłopoty, ale też dajmy sobie więcej takich „zwariowanych" pomysłów i takich samych realizacji tychże.

Więc bez wcześniejszego zadęcia w surmy obwieszczono Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne dedykowane Stanisławowi Ignacemu Witkiewiczowi. Lista organizatorów była krótka: Stary Teatr im. Heleny Modrzewskiej w Krakowie i personalnie dyrektor Stanisław Radwan, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, Ośrodek Kultury Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, Scena im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem. Kierownictwo artystyczne imprezy wzięli w swoje ręce: Anna Micińska, Janusz Degler, Grzegorz Dubowski, Andrzej Dziuk. Autorzy opracowania plastycznego Prezentacji: **Ewa Dyakowska-Berbeka i Maciej Berbeka.**

A potem działo się dużo i dobrze: czterdzieści trzy — dokładnie — imprezo-wydarzenia.

Były więc przede wszystkim spektakle teatralne, a grano oczywiście wyłącznie Witkacego. **„Witkacy — autoparodie. Niesmaczny góralsko-ceperski skecz. Zakopiańczykom prawdziwym poświęcone" i „Pragmatyści"** — w realizacji Sceny im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem. **„Pragmatyści"** — Teatr im. C. K. Norwida w Jeleniej Górze, **„Karaluchy"** — Teatr Nowy w Warszawie, **„Kalafar"** — Teatr Studyjny '83 w Łodzi. **„W małym dworku"** — Teatr Bagatela w Krakowie. **„Wariat i zakonnica"** — Koło Naukowe PWST w Warszawie. **„Mister Prince albo bzik tropikalny"** — studenci PWST im. L. Solskiego w Krakowie. **„Mątwa"** — grupa teatralna Domu Kultury Spółdzielczości Pracy „LACH" w Nowym Sączu. Był to zatem istny FESTIWAL sztuk Witkacego, ale na szczęście nikt nie wpadł na pomysł, iżby festiwalem rzecz całą nazwać. I chwała Bogu.

Były znakomite wystawy. Muzeum Tatrzańskie im. T. Chałubińskiego w swojej Galerii Sztuki im. Kulczyckich na Kozińcu dało dużą wystawę pt. **„St. I. Witkiewicz — Twarze"** (malarskie i fotograficzne portrety autorstwa Witkacego — wystawę można oglądać do końca września). Janusz Degler dał w willi „TURNIA" ekspozycję pt. **„Witkacy na świecie"**. Dowiedzieliśmy się, że w ostatnich 22 latach przetłumaczono utwory i rozprawy Witkacego na 20 języków (z greckim, japońskim, arabskim włącznie), że wydano je w 22 krajach świata (także na Kubie, w Libanie, Meksyku), że najczęściej — 17 razy na 12 języków — tłumaczono sztukę **„Wariat i zakonnica"**, że **„Nienasycenie"** znają już czytający po francusku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku i włosku, że pierwszą światową premierę sztuki Witkacego — **„W małym dworku"** — przygotował w 1966 roku Tadeusz Kantor w Baden-Baden, że do końca 1983 r. odbyło się w świecie 146 premier (najwięcej w USA — 45) sztuk St. I. Witkiewicza, że Witkacy ma — obok Joyce'a i Conrada — swój międzynarodowy periodyk: **„Cahiers Witkiewicz"** wydawany od 1976 r w Lozannie. Te i inne wiadomości były znakomicie udokumentowane przez doc. Janusza Degler a. Była też wystawa plakatów do sztuk Witkacego autorstwa Ewy Dyakowskiej-Berbeki.

Ludzie tłoczyli się nie tylko na spektaklach teatralnych, było ich pełno w salach wystawowych, nie brakowało podczas **„Prezentacji Witkacologów"** — Anny Micińskiej, Janusza Deglera, Lecha Sokoła. Dopisała frekwencja Grzegorzowi Dubowskiemu, który pokazywał swoje i kolegów reżyserów filmy o Witkacym. Wielce sympatyczne były też recitale — **„Muzykowanie dla Stasia"** — Olgi Szwajgier i Marka Grechuty. Na zew **„Idziemy w Tatry szlakiem Witkacego"** również był odzew i poszła wiara nad Czarny Staw Gąsienicowy. Dla sztambuchowej rzetelności dodam, iż jeszcze spotykano się na **„Posiadach"**, a ich gospodarzami byli reżyserzy teatralni, witkacolodzy, zaś jednych „Posiadów" gośćmi — bo dla nich one były — była jedna para dziennikarzy. Witkacy i za życia miał prasę, lecz nie miał dziennikarzy. Trudno.

I jeszcze takie małe coś: wymyślono, że znakomitą powieść Witkacego **„Pożegnanie jesieni"** będą czytali aktorzy w odcinkach (codziennie o 13,00) w kawiarni hotelu „Orbis-Giewont" (drzewiej po prostu „U Trzaski"). **Kawiarnia nie przerywała na te** chwile działalności, więc różnie było z tzw. percepcją powieści. Była to jednak próba przywrócenia Zakopanemu kawiarni literackiej. Z ponawiania takich i podobnych prób nie należy rezygnować.

Tyle wpisu do „sztambucha". I jeszcze trochę o sprawie zgoła sensacyjnej: **ZAKOPANE MA NAPRAWDĘ WŁASNY PROFESJONALNY TEATR!?!?!?**

Co to znaczy „Scena im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem"? I kto to jest ANDRZEJ DZIUK?

Andrzej Dziuk jest młodym aktorem i reżyserem w Starym Teatrze w Krakowie. Z gronem młodych aktorów — wychowanków krakowskiej PWST im. L. Solskiego postanowił zrobić teatr w Zakopanem. I zrobił. W lutym tego roku osiedli w hotelu „Warszawianka", zabrali się do roboty, przygotowali „Pragmatystów", potem inne przedstawienia. Grając zarabiali na życie. I wydeptywali ścieżki prowadzące do celu: sala teatralna w Profilaktycznym Domu Zdrowia (dawne sanatorium dr Chramca, późniejsze słynne sanatorium PCK). I wydeptali. Sala ta — pamiętająca kawał zakopiańskiej historii — po raz pierwszy podczas opisanych wyżej PREZENTACJI funkcjonowała jako prawdziwy teatr.

Andrzej Dziuk ma w swoim zespole: **Julię Wernio, Dorotę Ficoń, Krystynę Krzywicką-Dąbrowską, Andrzeja Jesionka, Piotra Sambora, Krzysztofa Łakomika, Piotra Dąbrowskiego.** Pełnym zapału i wiary, że TO BĘDZIE PRAWDZIWY TEATR reżyserom i aktorom pomagają scenografowie-plastycy: **Ewa Daykowska-Berbeka, Urszula Kenar, Maciej Berbeka.** Scena im. St. I. Witkiewicza zapowiedziała na lipiec tego roku kolejną premierę: **„Życie jest snem"** Calderona. Gdyby tak odwrócić tytuł sztuki, by odnieść go do marzeń o owym prawdziwym teatrze, to oby się ziściło, że sen bywa życiem...

Zapytałem Andrzeja Dziuka „i co dalej?" Był jeszcze całym sobą w wydarzeniach Zakopiańskich Prezentacji Artystycznych w setną rocznicę urodzin Stanisława Ignacego Witkiewicza i powiedział mi — jako swoje motto — słowami Witkacego: *„...Co zaś do »wyskoczenia« ponad siebie, to kiep jest ten, co do tego nie dąży i gdyby nikt ponad siebie nie wyskakiwał, nie byłoby żadnego rozwoju i postępu na świecie. Chodzi o to, w jaki sposób to się robi. A ponieważ ja tym wyskakiwaniem tylko psuję sobie życiowo wszystko i robię to dalej w ten sam sposób, dowodzi to chyba, że nie robię tego dla głupiej sławy i pieniędzy, tylko z wewnętrznej potrzeby..."*

Niech ten nowy teatr w Zakopanem żyje, niech żyją — za rok, dwa, trzy... — Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne.

DZIENNIK POLSKI
r. XLI nr 164 (12760) wyd. 1, 2
Kraków, wt. 16·VII 1985 r cena 6 zł

OFICYNA SĄDECKA

DZIENNIK POLSKI

Numer 6 lipiec 1985

Kazimierz Strachanowski

Witkacego nie było w planie, ale wygrał

Znów był niejaki kłopot z tym Witkacym w Zakopanem. Oto grono profesjonalnych i amatorskich witkacologów „wzięło i zrobiło" ZAKOPIAŃSKIE PREZENTACJE ARTYSTYCZNE W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA (Zakopane 16—23 czerwca 1985 roku, co niniejszym skrzętnie wpisuję do „sztambucha"). Impreza obfitowała w wydarzenia, o których głośno się zrobiło w kraju. Zaraz będzie o tym. Trudno powstrzymać myśli i nie wyrazić lekkiego zdziwienia, że oto KTOŚ miał do KOGOŚ pretensje, iż robiło się owe PREZENTACJE bez wcześniejszych uzgodnień, wręcz bez ileś tam miesięcznego wyprzedzenia, takiegoż preliminarza... No, owszem z preliminowaniem złotówek na kulturę bywają ostatnimi czasy kłopoty, ale też dajmy sobie więcej takich „zwariowanych" pomysłów i takich samych realizacji tychże.

Więc bez wcześniejszego zadęcia w surmy obwieszczono Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne dedykowane Stanisławowi Ignacemu Witkiewiczowi. Lista organizatorów była krótka: Stary Teatr im. Heleny Modrzewskiej w Krakowie i personalnie dyrektor Stanisław Radwan, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, Ośrodek Kultury Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, Scena im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem. Kierownictwo artystyczne imprezy wzięli w swoje ręce: **Anna Micińska, Janusz Degler, Grzegorz Dubowski, Andrzej Dziuk.** Autorzy opracowania plastycznego Prezentacji: **Ewa Dyakowska-Berbeką i Maciej Berbeka.**

A potem działo się dużo i dobrze: czterdzieści trzy — dokładnie — imprezo-wydarzenia.

Były więc przede wszystkim spektakle teatralne, a grano oczywiście wyłącznie Witkacego. **„Witkacy — autoparodie. Niesmaczny góralsko-ceperski skecz. Zakopiańczykom prawdziwym poświęcone" i „Pragmatyści"** — w realizacji Sceny im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem. **„Pragmatyści"** — Teatr im. C. K. Norwida w Jeleniej Górze, **„Karaluchy"** — Teatr Nowy w Warszawie, **„Kalafar"** — Teatr Studyjny '83 w Łodzi. **„W małym dworku"** — Teatr Bagatela w Krakowie. **„Wariat i zakonnica"** — Koło Naukowe PWST w Warszawie. **„Mister Prince albo bzik tropikalny"** — studenci PWST im. L. Solskiego w Krakowie. **„Mątwa"** — grupa teatralna Domu Kultury Spółdzielczości Pracy „LACH" w Nowym Sączu. Był to zatem istny FESTIWAL sztuk Witkacego, ale na szczęście nikt nie wpadł na pomysł, iżby festiwalem rzecz całą nazwać. I chwała Bogu.

Były znakomite wystawy. Muzeum Tatrzańskie im. T. Chałubińskiego w swojej Galerii Sztuki im. Kulczyckich na Kozińcu dało dużą wystawę pt. **„St. I. Witkiewicz — Twarze"** (malarskie i fotograficzne portrety autorstwa Witkacego — wystawę można oglądać do końca września). Janusz Degler dał w willi „TURNIA" ekspozycję pt. **„Witkacy na świecie"**. Dowiedzieliśmy się, że w ostatnich 22 latach przetłumaczono utwory i rozprawy Witkacego na 20 języków (z greckim, japońskim, arabskim włącznie), że wydano je w 22 krajach świata (także na Kubie, w Libanie, Meksyku), że najczęściej — 17 razy na 12 języków — tłumaczono sztukę **„Wariat i zakonnica"**, że **„Nienasycenie"** znają już czytający po francusku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku i włosku, że pierwszą światową premierę sztuki Witkacego — **„W małym dworku"** — przygotował w 1966 roku Tadeusz Kantor w Baden-Baden, że do końca 1983 r. odbyło się w świecie 146 premier (najwięcej w USA — 45) sztuk St. I. Witkiewicza, że Witkacy ma — obok Joyce'a i Conrada — swój międzynarodowy periodyk: **„Cahiers Witkiewicz"** wydawany od 1976 r w Lozannie. Te i inne wiadomości były znakomicie udokumentowane przez doc. Janusza Deglera. Była też wystawa plakatów do sztuk Witkacego autorstwa Ewy Dyakowskiej-Berbeki.

Ludzie tłoczyli się nie tylko na spektaklach teatralnych, było ich pełno w salach wystawowych, nie brakowało podczas **„Prezentacji Witkacologów"** — Anny Micińskiej, Janusza Deglera, Lecha Sokoła. Dopisała frekwencja Grzegorzowi Dubowskiemu, który pokazywał swoje i kolegów reżyserów filmy o Witkacym. Wielce sympatyczne były też recitale — **„Muzykowanie dla Stasia"** — Olgi Szwajgier i Marka Grechuty. Na zew **„Idziemy w Tatry szlakiem Witkacego"** również był odzew i poszła wiara nad Czarny Staw Gąsienicowy. Dla sztambuchowej rzetelności dodam, iż jeszcze spotykano się na **„Posiadach"**, a ich gospodarzami byli reżyserzy teatralni, witkacolodzy, zaś jednych „Posiadów" gośćmi — bo dla nich one były — była jedna para dziennikarzy. Witkacy i za życia miał prasę, lecz nie miał dziennikarzy. Trudno.

I jeszcze takie małe coś: wymyślono, że znakomitą powieść Witkacego **„Pożegnanie jesieni"** będą czytali aktorzy w odcinkach (codziennie o 13,00) w kawiarni hotelu „Orbis-Giewont" (drzewiej po prostu **„U Trzaski"**). **Kawiarnia nie przerywała na te** chwile działalności, więc różnie było z tzw. percepcją powieści. Była to jednak próba przywrócenia Zakopanemu kawiarni literackiej. Z ponawiania takich i podobnych prób nie należy rezygnować.

Tyle wpisu do „sztambucha". I jeszcze trochę o sprawie zgoła sensacyjnej: **ZAKOPANE MA NAPRAWDĘ WŁASNY PROFESJONALNY TEATR!?!?!?**

Co to znaczy „Scena im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem"? I kto to jest ANDRZEJ DZIUK?

Andrzej Dziuk jest młodym aktorem i reżyserem w Starym Teatrze w Krakowie. Z gronem młodych aktorów — wychowanków krakowskiej PWST im. L. Solskiego postanowił zrobić teatr w Zakopanem. I zrobił. W lutym tego roku osiedli w hotelu „Warszawianka", zabrali się do roboty, przygotowali „Pragmatystów", potem inne przedstawienia. Grając zarabiali na życie. I wydeptywali ścieżki prowadzące do celu: sala teatralna w Profilaktycznym Domu Zdrowia (dawne sanatorium dr Chramca, późniejsze słynne sanatorium PCK). I wydeptali. Sala ta — pamiętająca kawał zakopiańskiej historii — po raz pierwszy podczas opisanych wyżej PREZENTACJI funkcjonowała jako prawdziwy teatr.

Andrzej Dziuk ma w swoim zespole: **Julię Wernio, Dorotę Ficoń, Krystynę Krzywicką-Dąbrowską, Andrzeja Jesionka, Piotra Sambora, Krzysztofa Łakomika, Piotra Dąbrowskiego.** Pełnym zapału i wiary, że TO BĘDZIE PRAWDZIWY TEATR reżyserom i aktorom pomagają scenografowie-plastycy: **Ewa Daykowska-Berbeka, Urszula Kenar, Maciej Berbeka.** Scena im. St. I. Witkiewicza zapowiedziała na lipiec tego roku kolejną premierę: **„Życie jest snem"** Calderona. Gdyby tak odwrócić tytuł sztuki, by odnieść go do marzeń o owym prawdziwym teatrze, to oby się ziściło, że sen bywa życiem...

Zapytałem Andrzeja Dziuka „i co dalej?" Był jeszcze całym sobą w wydarzeniach Zakopiańskich Prezentacji Artystycznych w setną rocznicę urodzin Stanisława Ignacego Witkiewicza i powiedział mi — jako swoje motto — słowami Witkacego: „...*Co zaś do »wyskoczenia« ponad siebie, to kiep jest ten, co do tego nie dąży i gdyby nikt ponad siebie nie wyskakiwał, nie byłoby żadnego rozwoju i postępu na świecie. Chodzi o to, w jaki sposób to się robi. A ponieważ ja tym wyskakiwaniem tylko psuję sobie życiowo wszystko i robię to dalej w ten sam sposób, dowodzi to chyba, że nie robię tego dla głupiej sławy i pieniędzy, tylko z wewnętrznej potrzeby...*"

Niech ten nowy teatr w Zakopanem żyje, niech żyją — za rok, dwa, trzy... — Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne.

ECHO KRAKOWA

NR 148
1.08'85

Aktorzy bez dachu nad głową

W niewesołej sytuacji znaleźli się aktorzy Teatru im. Witkacego z Zakopanego, absolwenci Krakowskiej Szkoły Teatralnej, po pożarze hotelu „Warszawianka". Musieli opuścić zajmowane tam pomieszczenia i praktycznie pozostali bez dachu nad głową. Na dwie noce znaleźli przytułek w sali zbiorowej Domu Turysty, ale w sobotę — kiedy jak zwykle zacznie się najazd turystów na Zakopane — będą musieli opuścić ten lokal. Gdzie zamieszkają, na razie nie wiadomo, bowiem dotychczas nikt nie zadeklarował się z pomocą. A przecież młodzi krakowscy aktorzy naprawdę dużo zrobili dla Zakopanego i należałoby im się za to zrewanżować. Ciekawe tylko, kto się tym zajmie? (sz)

ECHO KRAKOWA

NR 150 · 5·08'85

„Tatry" uratowały krakowskich aktorów

Niedawno donosiliśmy o kłopotach krakowskich aktorów, którzy występują w Zakopanem. Z przyjemnością spieszymy donieść, że dyrekcja TPT „Tatry" doprowadziła do stanu używalności 3 pokoje w hotelu „Warszawianka" i oddała je do dyspozycji aktorom. Bezpośrednio po pożarze „Warszawianki" zamieszkali oni w Domu Turysty, ale dyrekcja tego obiektu wymówiła im zbiorową salę po 2 dniach, zmuszając do nocowania na scenie i za kulisami teatru.

Dość wymowny jest fakt, że losami krakowskiej grupy nie zainteresowali się w ogóle przedstawiciele władz zakopiańskich. I to wszystko w mieście, w którym jedną z „zadekretowanych" funkcji jest właśnie kultura! Można przypuszczać, że gdy młodzi aktorzy zaczną odnosić znaczące sukcesy (na przykład wyjadą na zagraniczne występy), zainteresowanie odpowiednich czynników wzrośnie. Na razie są pozostawieni własnemu losowi i gdyby nie pomoc TPT „Tatry", nie wiadomo, jak by wyglądała ich przyszłość w podtatrzańskim grodzie. (sz)

nr indeksu 35800
PL ISSN 0324 8658

Tatry

...porzyć, jak
...rdzo by
Pojawili
...m nagle i
...nie żądali
...za i już
...ć co bar-
stolik na
...ać bilety.
...oncie sa-
...wali, nie
...zynny u-
...iwalu (daj
...k impro-
...mu... Je-
...miasta i
...edy sami
kulawą

...młodych
...eczonych
podwa-
...kopanem
poparcia
...itkacego,
...ę powo-
nic w
...ś zwróci

...ch dzia-
końcu
...jak każ-
...elnie i
...ieszkali
...za noc-
...chł po-
...zić. Po
...omu Tu-
...wa, śpią
...laktycz-
...rzeczy-
kulisa-
...ą trupą
...siębior-
...dzili ja-
...n czę-
tylko
Faktem
można
nawet
...ę wspo-
...iej tak
...bardziej
...hleba, o
...o, może
...ch, do
...rają. A
...icie się
...o z po-
...e przy-
...ą ludz-

Przed laty rządową uchwałą (nr 306/72, żeby nie było wątpliwości) przypisano Zakopanemu kulturę jako jedną z funkcji, którą powinna spełniać w stosunku do całego polskiego społeczeństwa. Wprawdzie od tamtego czasu gabinety parokrotnie się zmieniły, ale nikt podtatrzańskiego grodu od tego obowiązku nie zwolnił. Zresztą podkreślają to na każdym kroku miejscowi prominenci, więc lepszego chyba dowodu nie trzeba. Dlaczego wobec tego zakopiańskie władze nie zrobiły nic, żeby pomóc ludziom, którzy wiele zrobili — i robią nadal — dla miasta? Dlaczego nie wpadły np. na pomysł wykupienia jakiegoś domku i przeznaczenia go dla aktorów? Polecam np. „Szopenówkę", stylowy i opuszczony od lat budynek, którego zdjęcia obiegły połowę prasy polskiej, a mimo to władze jakoś się nim nie zainteresowały. Znalazłoby się pod Giewontem jeszcze trochę takich przybytków — nie wiadomo, dlaczego przeznaczonych na zagładę — które można by wykupić i podarować bezdomnym aktorom. Dlaczego nikt nie wstanie zza biurka, nie rozejrzy się i nie podejmie sensownej decyzji...?

Po cichu się mówi, że dla niektórych notabli pobyt zawodowego zespołu aktorskiego jest niewygodny. Ki czort? Tego już naprawdę nie można pojąć. Ani też konkurent do obejmowania stanowisk, ani do jakichś wyjazdów zagranicznych np. z okazji wymiany kulturalnej... Może chodzi o to, że za dobrze pracują...?

OPTYMISTA

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Cena 15 zł

Bydgoszcz, 17 sierpnia 1985 r.

Nr 33 (985) Rok XXVII

Pocztówka z Zakopanego

Gdyby kronikarze chcieli odtworzyć, jak to wszystko się zaczęło, nie bardzo by wiedzieli, od czego rozpocząć. Pojawili „oni" się bowiem w Zakopanem nagle i niespodziewanie, od nikogo nic nie żądali — co w końcu rzadko się zdarza i już ten fakt powinien zainteresować co bardziej dociekliwych — rozstawili stolik na Krupówkach i zaczęli sprzedawać bilety. W międzyczasie pomogli w remoncie sali teatralnej, w której występowali, nie narzucając się nikomu wzięli czynny udział w zaimprowizowanym festiwalu (daj Boże, żeby wszyscy potrafili tak improwizować!) poświęconym Witkacemu... Jednym słowem zrobili dużo dla miasta i dla kultury w stolicy Tatr, a kiedy sami znaleźli się w opałach, pies z kulawą nogą im nie pomógł.

Wyjaśnijmy: cały czas mowa o młodych krakowskich aktorach, świeżo upieczonych absolwentach sławnej uczelni z podwawelskiego grodu, którzy w Zakopanem samorzutnie — bez wsparcia i poparcia — zorganizowali teatr im. Witkacego, wystawiali ambitne i cieszące się powodzeniem spektakle, nie żądając nic w zamian i licząc, że w końcu ktoś zwróci na nich uwagę, zainteresuje się ich działalnością, pomoże wreszcie, bo w końcu trudno, żeby teatr funkcjonował jak każde inne przedsiębiorstwo, samodzielnie i bez jakiegokolwiek mecenatu. Mieszkali w hotelu „Warszawianka", sami za noclegi płacili, ale... w hotelu wybuchł pożar i trzeba było się wyprowadzić. Po dwóch nocach wyrzucono ich z Domu Turysty; w chwili, gdy piszę te słowa, śpią na scenie mieszczącej się w Profilaktycznym Domu Zdrowia (czy im to rzeczywiście wyjdzie na zdrowie?), za kulisami... Ulitowali się nad bezdomną trupą dyrektorzy Tatrzańskiego Przedsiębiorstwa Turystycznego „Tatry", urządzili jako tako dwa pokoje w spalonym częściowo hotelu, co mimo wszystko tylko częściowo rozwiązało problem... Faktem jest, że w młodym wieku wiele można znieść i mają te różne niewygody nawet swoisty urok — szczególnie, gdy się wspomina je po latach — ale najczęściej tak bywa, że ludzie sztuki są trochę bardziej wrażliwi niż przeciętni zjadacze chleba, o czym na ogół wszyscy wiedzą. No, może za wyjątkiem władz zakopiańskich, do których te prawdy jakoś nie docierają. A że młodzi aktorzy jeszcze całkowicie się nie załamali, to naprawdę zjawisko z pogranicza metafizyki i jednocześnie przyczynek do badań nad odpornością ludzkiej psychiki.

Przed laty rządową uchwałą (nr 306/72, żeby nie było wątpliwości) przypisano Zakopanemu kulturę jako jedną z funkcji, którą powinna spełniać w stosunku do całego polskiego społeczeństwa. Wprawdzie od tamtego czasu gabinety parokrotnie się zmieniły, ale nikt podtatrzańskiego grodu od tego obowiązku nie zwolnił. Zresztą podkreślają to na każdym kroku miejscowi prominenci, więc lepszego chyba dowodu nie trzeba. Dlaczego wobec tego zakopiańskie władze nie zrobiły nic, żeby pomóc ludziom, którzy wiele zrobili — i robią nadal — dla miasta? Dlaczego nie wpadły np. na pomysł wykupienia jakiegoś domku i przeznaczenia go dla aktorów? Polecam np. „Szopenówkę", stylowy i opuszczony od lat budynek, którego zdjęcia obiegły połowę prasy polskiej, a mimo to władze jakoś się nim nie zainteresowały. Znalazłoby się pod Giewontem jeszcze trochę takich przybytków — nie wiadomo, dlaczego przeznaczonych na zagładę — które można by wykupić i podarować bezdomnym aktorom. Dlaczego nikt nie wstanie zza biurka, nie rozejrzy się i nie podejmie sensownej decyzji...?

Po cichu się mówi, że dla niektórych notabli pobyt zawodowego zespołu aktorskiego jest niewygodny. Ki czort? Tego już naprawdę nie można pojąć. Ani też konkurent do obejmowania stanowisk, ani do jakichś wyjazdów zagranicznych np. z okazji wymiany kulturalnej... Może chodzi o to, że za dobrze pracują...?

OPTYMISTA

NR 24 (192) ● KATOWICE ● 23 VI 1985 ● CENA 20 ZŁ

NIE MA I TAK

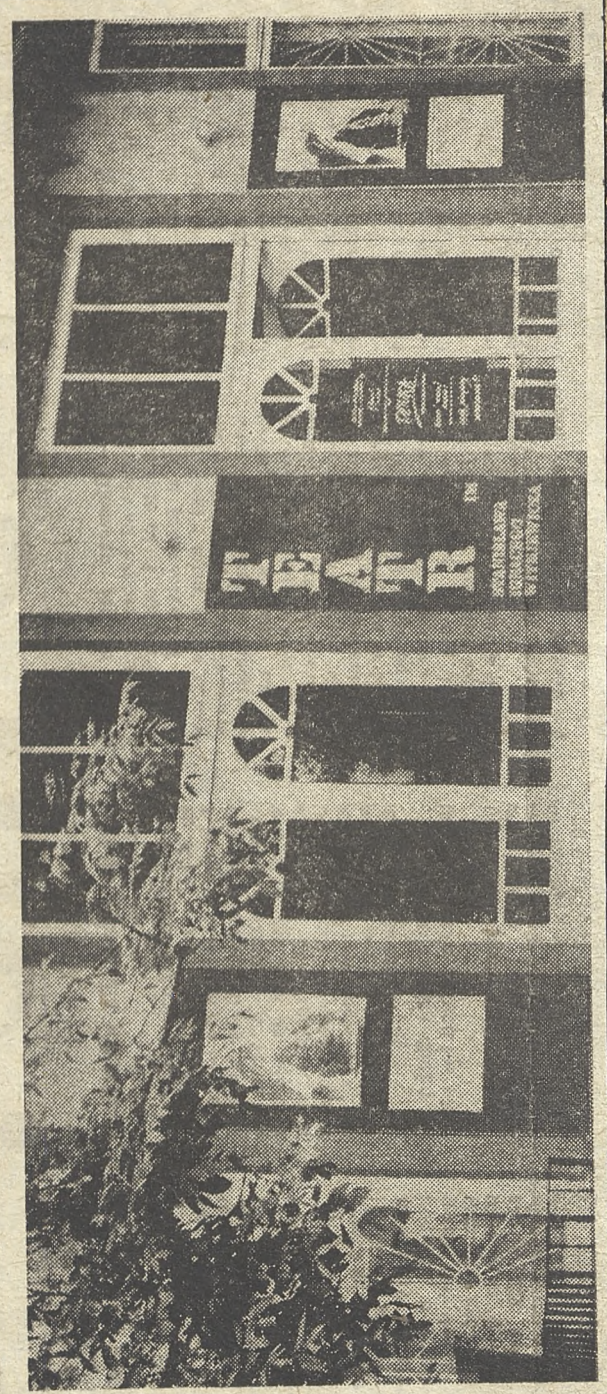
TYGODNIK SPOŁECZNO KULTURALNY

PL ISSN 0239 — 2232 Nr Indeksu 37974

Próby utworzenia w Zakopanem zawodowego teatru, który posiadałby stałą scenę, sięgają okresu międzywojennego. Tu przecież w latach 20. działał Witkacowski Teatr Formistyczny. Był to jednak ledwie epizod, choć znaczący, w bogatym życiu kulturalnym miasta. Pierwotna idea przecież co kilka lat ożywa. Obecnie — jak bodaj nigdy dotąd — bliskie jest jej spełnienie. W zasadzie zakopiański TEATR IM. ST. I. WITKIEWICZA już istnieje i publicznie prezentuje swe prace. Niemniej jego dalszy los jest ciągle niepewny.



Teatr bez statusu



Próby utworzenia w Zakopanem zawodowego teatru, który posiadałby stałą scenę, sięgają okresu międzywojennego. Tu przecież w latach 20. działał Witkacowski Teatr Formistyczny. Był to jednak ledwie epizod, choć znaczący, w bogatym życiu kulturalnym miasta. Pierwotna idea przecież co kilka lat ożywa. Obecnie — jak bodaj nigdy dotąd — bliskie jest jej spełnienie. W zasadzie zakopiański TEATR IM. ST. I. WITKIEWICZA już istnieje i publicznie prezentuje swe prace. Niemniej jego dalszy los jest ciągle niepewny.

Z dziennikarskiego punktu widzenia trudno było wymarzyć sobie dogodniejsze „pole obserwacji". Przedziwny zbieg okoliczności sprawił, iż zwiedziony wieścią o formowaniu się w Zakopanem interesującego teatru, zamieszkałem w Profilaktycznym Domu Zdrowia przy Chramcówkach 15. Okazało się, że mieści się tu nie tylko ośrodek wczasowy, ale również siedziba nowego teatru. Tak więc przez kilka dni wypadło mi pozostawać z tym teatrem w kontakcie niemalże intymnym. Dzieliła nas jedynie podłoga (lub jak ktoś woli: sufit), ba! nawet poznałem drogę wiodącą do „kuchennych drzwi" teatru, z których raz musiałem skorzystać. Mogłem zatem, pozostając incognito, do woli obserwować poczynania młodych twórców.

Już pierwsze wrażenie nakazywało sądzić, że mam do czynienia z instytucją nietypową. Czyż bowiem do zwyczajowych obrazków należy widok aktorów zamiatających schody przed budynkiem teatralnym, wynoszących i myjących rzędy krzeseł, malujących plakaty i afisze, etc.

TEATR HEROICZNY

Pomysł zrodził się 2 lata temu jeszcze w murach krakowskiej PWST. Andrzej Dziuk, młody absolwent reżyserii, skupił wokół siebie grupkę aktorów i scenografów, z których niektórzy byli jeszcze wówczas studentami. Założenie, wydawać by się mogło, było proste: przyjechać do Zakopanego i zaproponować władzom tego miasta stworzenie profesjonalnej placówki artystycznej, jednocześnie odwołując się do tradycji — a któż o nich chciałby zapomnieć?! — które przywołuje samo tylko nazwisko Stanisława Ignacego Witkiewicza. Ba, tylko jak tego dokonać? Poprzednie wysiłki, od lat tu podejmowane, spełzły na niczym. Przeszkody okazywały się zawsze zbyt wielkie i przekraczały siły pomysłodawców. Tak, na przykład, umarła śmiercią naturalną idea powołania w Zakopanem filii teatru tarnowskiego.

Sytuacja, jaka wytworzyła się po przyjeździe aktorów z Krakowa, wydawała się przecież od razu inna. I nie chodzi tu wcale o jakiś niezwykle sprzyjający układ „warunków obiektywnych". Trudno utrzymywać, iż obecne czasy ułatwiają podejmowanie takich inicjatyw. Rzecz polega na czym innym. Andrzej Dziuk i jego koledzy po prostu postanowili dowieść, że ich idea godna jest poparcia. Zaczęli więc od konkretnej pracy, kwestię zaś instytucjonalizacji swego teatru odłożyli na przyszłość, uznając, że administrowanie nie leży w gestii artystów. Dotąd więc kierownik artystyczny nie ma swego gabinetu i telefonu. I nikt się tym specjalnie nie przejmuje.

Wszak w warunkach funkcjonowania naszej kultury instytucjonalizacja jest niezbędna! Nie znaczy to wcale, że utożsamiać ją należy z machiną biurokratyczną, gdyż ona jest w istocie zabójcą wszelkiej sztuki. Chodzi o pilne rozwiązanie kwestii administracyjno-prawnych, one bowiem ważą nad dalszym losem Teatru im. St. I. Witkiewicza. Jest tak, iż teatr ten pozbawiony jest przydomka „państwowy", który bynajmniej nie jest tytułem li tylko prestiżowym. Ma to swoje daleko idące konsekwencje.

Prawodawstwo polskie nie przewiduje istnienia teatrów „miejskich" (praktykę taką stosuje się np. w Czechosłowacji), a tryb powoływania teatrów jest jasno określony w nowej ustawie sejmowej o instytucjach artystycznych, której rozdział 2, art. 3 pkt. 1 stanowi: *„Terenowe organy administracji państwowej o właściwości ogólnej stopnia wojewódzkiego, jako organy założycielskie, tworzą instytucje artystyczne na podstawie uchwał właściwych wojewódzkich rad narodowych, podjętych po zasięgnięciu opinii ministra kultury i sztuki".*

Jednocześnie działają u nas teatry spoza struktury ministerialnej — są to dawne teatry studenckie, które finansowane są przez Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe. Pozostaje jeszcze Estrada, lecz nie jest to mecenas przygotowany do wspomagania działalności stricte artystycznej. Wszystkie inne teatry pozostają „niepaństwowymi", co oznacza również, że z trudem możemy je nazwać zawodowymi, choćby nawet — jak w przypadku Teatru im. St. I. Witkiewicza — tworzyli je ludzie z odpowiednimi dyplomami.

Póki co Teatr im. St. I. Witkiewicza, nie mając osobowości prawnej, działa jako agenda zakopiańskiego Ośrodka Kultury, i choć trudno przecenić pomoc, jaką teatrowi udziela ta instytucja, to przecież stan ten nie może trwać wiecznie. Stara zasada towarzyska mówi, że dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach. Trudno jednak ukrywać że sytuacja materialna młodych aktorów jest, mówiąc delikatnie, nieciekawa, choć nie używają oni tego faktu jako argumentu, który miałby ich w jakiś sposób dowartościowywać. Zresztą nie tylko to przydaje ich działaniom znamion swoistego heroizmu.

Wydział Kultury Zakopanego od samego początku udziela poparcia inicjatywie utworzenia stałej sceny. To on sprawił, że warunki, w jakich pracują młodzi entuzjaści sztuki teatru, są niezłe. Nie wykorzystywana dotąd salka teatralna, mogąca pomieścić 150 osób wraz z pięknym foyer, przeszła we władanie grupy Andrzeja Dziuka. Właściciel teatrzyku, Profilaktyczny Dom Zdrowia podlegający Ministerstwu Zdrowia i Opieki Społecznej, zgodził się wydzierżawić budynek (wstępnie na dwa lata).

Czynsz jest wysoki — wynosi 120 tysięcy miesięcznie. Istnieją jednak przesłanki pozwalające wierzyć, że pieniądze te „znajdą się". Na razie — tu ukłon w stronę kierownictwa domu wczasowego — koszty dzierżawy są prolongowane. Ale również ta kwestia wymaga szybkiego rozwiązania. Sala przy Chramcówkach 15 to najlepsze (bo jedyne!) miejsce w Zakopanem, w którym normalnie funkcjonować może teatr o wysokich aspiracjach artystycznych. Wprawdzie jest niezbyt korzystnie usytuowany (z dala od centrum), lecz oby był to problem największy! Trudno narzekać, gdy posiada się ładną i funkcjonalną scenę, tym bardziej, że owiana legendą salka „Morskiego Oka" na Krupówkach jeszcze długo pozostanie magazynem. Jej remont (wraz z całym budynkiem) jest inwestycją niezwykle drogą i czasochłonną.

W ostatnich miesiącach uczyniono wiele w celu zapewnienia Teatrowi im. St. I. Witkiewicza statusu instytucji w pełni profesjonalnej. W tym celu władze zakopiańskie wysłały urzędowe pismo do Nowego Sącza. Okazuje się, że również wojewódzki Wydział Kultury przychylnie zapatruje się na możliwość utworzenia w Zakopanem teatru zawodowego. Cóż, skoro stosowna uchwała nie może być podjęta; gdyż Urząd Wojewódzki postawił jeden warunek — miasto musi zapewnić aktorom mieszkania. Jest to ponoć warunek nie do spełnienia. W Zakopanem praktycznie nie ma budownictwa komunalnego, ponieważ brakuje oczyszczalni ścieków. Przecież jednak aktorzy mieszkają w Zakopanem już ponad pół roku!

Tatrzańskie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Tatry" zastosowało ostatnio wobec pracowników Teatru im. St. I. Witkiewicza pewne ulgi finansowe (są więc jeszcze na tym świecie biurokraci trzeźwo myślący). Niemniej za pobyt w „Warszawiance" (wyłączonej 1 lipca br. z sieci hotelowej przez ...SANEPID) aktorzy płacą z własnej kieszeni.

Sytuacja jest więc niewesoła. A przecież aktorzy przystają na te warunki i to chyba jest najważniejsze. Owa „deklaracja zgody" zawarta została niedawno w kolejnym urzędowym piśmie, które powędrowało do Nowego Sącza. Jak dotąd nie nadeszła jeszcze odpowiedź i zapewne ...nie nadejdzie. Stało się bowiem coś, co niespodziewanie zmieniło sytuację teatru, tym razem z całą pewnością pozwalając nadać mu przydomek: „heroiczny". Przemilczmy jednak na razie pewne smutne fakty...

Zakopiański teatr wyrósł z buntu. Młodych głęboko nie zadowala ogólna sytuacja panująca w teatrach profesjonalnych. A więc — prawidłowo, można by rzec, przypominając sobie postawę, jaką przyjmował patron tego teatru. Wolno oczywiście podejrzewać absolwentów krakowskiej PWST o swoisty koniunkturalizm (100-cie urodzin Witkacego!), lecz trudno byłoby tego dowieść. Sama idea jest przecież szlachetna i nie ma w tym niczego zdrożnego, że młodzi z taką pasją atakują zastane struktury życia teatralnego. Historia poucza, że właśnie z takiej atmosfery rodziły się później trwałe wartości. W teatrze wygrywają nierzadko właśnie owi „młodzi gniewni".

Nie znaczy to, że Dziuk, kierownik i reżyser teatru, dopracował się już jakiegoś modelu. Jego zespół jest ciągle na etapie poszukiwań własnego oblicza artystycznego. Jedno jest pewne — twórcy przybyli z Krakowa wiedzą, czym teatr nie powinien być. A to jest podstawa dla wszelkich założeń pozytywnych. Negacja zatem tyczy przede wszystkim modelu pracy we współczesnym teatrze.

NR 34 (122) ● KATOWICE ● 23 VIII 1985 ● CENA 20 ZŁ

TAK I NIE

TYGODNIK SPOŁECZNO KULTURALNY

ISSN 0239 – 9237 Nr indeksu 37974

TEATR BEZ STATUSU

Krzysztof Komorek

Próby utworzenia w Zakopanem zawodowego teatru, który posiadałby stałą scenę, sięgają okresu międzywojennego. Tu przecież w latach 20. działał Witkacowski Teatr Formistyczny. Był to jednak ledwie epizod, choć znaczący, w bogatym życiu kulturalnym miasta. Pierwotna idea przecież co kilka lat ożywa. Obecnie – jak bodaj nigdy dotąd – bliskie jest jej spełnienie. W zasadzie zakopiański TEATR IM. ST. I. WITKIEWICZA już istnieje i publicznie prezentuje swe prace. Niemniej jego dalszy los jest ciągle niepewny.



Teatr bez statusu

Z dziennikarskiego punktu widzenia trudno było wymarzyć sobie dogodniejsze „pole obserwacji". Przedziwny zbieg okoliczności sprawił, iż zwiedziony wieścią o formowaniu się w Zakopanem interesującego teatru, zamieszkałem w Profilaktycznym Domu Zdrowia przy Chramcówkach 15. Okazało się, że mieści się tu nie tylko ośrodek wczasowy, ale również siedziba nowego teatru. Tak więc przez kilka dni wypadło mi pozostawać z tym teatrem w kontakcie niemalże intymnym. Dzieliła nas jedynie podłoga (lub jak ktoś woli: sufit), ba! nawet poznałem drogę wiodącą do „kuchennych drzwi" teatru, z których raz musiałem skorzystać. Mogłem zatem, pozostając incognito, do woli obserwować poczynania młodych twórców.

Już pierwsze wrażenie nakazywało sądzić, że mam do czynienia z instytucją nietypową. Czyż bowiem do zwyczajowych obrazków należy widok aktorów zamiatających schody przed budynkiem teatralnym, wynoszących i myjących rzędy krzeseł, malujących plakaty i afisze, etc.

TEATR HEROICZNY

Pomysł zrodził się 2 lata temu jeszcze w murach krakowskiej PWST. Andrzej Dziuk, młody absolwent reżyserii, skupił wokół siebie grupkę aktorów i scenografów, z których niektórzy byli jeszcze wówczas studentami. Założenie, wydawać by się mogło, było proste: przyjechać do Zakopanego i zaproponować władzom tego miasta stworzenie profesjonalnej placówki artystycznej, jednocześnie odwołując się do tradycji — a któż o nich chciałby zapomnieć?! — które przywołuje samo tylko nazwisko Stanisława Ignacego Witkiewicza. Ba, tylko jak tego dokonać? Poprzednie wysiłki, od lat tu podejmowane, spełzły na niczym. Przeszkody okazywały się zawsze zbyt wielkie i przekraczały siły pomysłodawców. Tak, na przykład, umarła śmiercią naturalną idea powołania w Zakopanem filii teatru tarnowskiego.

Sytuacja, jaka wytworzyła się po przyjeździe aktorów z Krakowa, wydawała się przecież od razu inna. I nie chodzi tu wcale o jakiś niezwykle sprzyjający układ „warunków obiektywnych". Trudno utrzymywać, iż obecne czasy ułatwiają podejmowanie takich inicjatyw. Rzecz polega na czym innym. Andrzej Dziuk i jego koledzy po prostu postanowili dowieść, że ich idea godna jest poparcia. Zaczęli więc od konkretnej pracy, kwestię zaś instytucjonalizacji swego teatru odłożyli na przyszłość, uznając, że administrowanie nie leży w gestii artystów. Dotąd więc kierownik artystyczny nie ma swego gabinetu i telefonu. I nikt się tym specjalnie nie przejmuje.

Wszak w warunkach funkcjonowania naszej kultury instytucjonalizacja jest niezbędna! Nie znaczy to wcale, że utożsamiać ją należy z machiną biurokratyczną, gdyż ona jest w istocie zabójcą wszelkiej sztuki. Chodzi o pilne rozwiązanie kwestii administracyjno-prawnych, one bowiem ważą nad dalszym losem Teatru im. St. I. Witkiewicza. Jest tak, iż teatr ten pozbawiony jest przydomka „państwowy", który bynajmniej nie jest tytułem li tylko prestiżowym. Ma to swoje daleko idące konsekwencje.

Prawodawstwo polskie nie przewiduje istnienia teatrów „miejskich" (praktykę taką stosuje się np. w Czechosłowacji), a tryb powoływania teatrów jest jasno określony w nowej ustawie sejmowej o instytucjach artystycznych, której rozdział 2, art. 3 pkt. 1 stanowi: *„Terenowe organy administracji państwowej o właściwości ogólnej stopnia wojewódzkiego, jako organy założycielskie, tworzą instytucje artystyczne na podstawie uchwał właściwych wojewódzkich rad narodowych, podjętych po zasięgnięciu opinii ministra kultury i sztuki".*

Jednocześnie działają u nas teatry spoza struktury ministerialnej — są to dawne teatry studenckie, które finansowane są przez Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe. Pozostaje jeszcze Estrada, lecz nie jest to mecenas przygotowany do wspomagania działalności stricte artystycznej. Wszystkie inne teatry pozostają „niepaństwowymi", co oznacza również, że z trudem możemy je nazwać zawodowymi, choćby nawet — jak w przypadku Teatru im. St I. Witkiewicza — tworzyli je ludzie z odpowiednimi dyplomami.

Póki co Teatr im. St. I. Witkiewicza, nie mając osobowości prawnej, działa jako agenda zakopiańskiego Ośrodka Kultury, i choć trudno przecenić pomoc, jaką teatrowi udziela ta instytucja, to przecież stan ten nie może trwać wiecznie. Stara zasada towarzyską mówi, że dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach. Trudno jednak ukrywać, że sytuacja materialna młodych aktorów jest, mówiąc delikatnie, nieciekawa, choć nie używają oni tego faktu jako argumentu, który miałby ich w jakiś sposób dowartościowywać. Zresztą nie tylko to przydaje ich działaniom znamion swoistego heroizmu.

Wydział Kultury Zakopanego od samego początku udziela poparcia inicjatywie utworzenia stałej sceny. To on sprawił, że warunki, w jakich pracują młodzi entuzjaści sztuki teatru, są niezłe. Nie wykorzystywana dotąd salka teatralna, mogąca pomieścić 150 osób wraz z pięknym foyer, przeszła we władanie grupy Andrzeja Dziuka. Właściciel teatrzyku, Profilaktyczny Dom Zdrowia podlegający Ministerstwu Zdrowia i Opieki Społecznej, zgodził się wydzierżawić budynek (wstępnie na dwa lata).

Czynsz jest wysoki — wynosi 120 tysięcy miesięcznie. istnieją jednak przesłanki pozwalające wierzyć, że pieniądze te „znajdą się". Na razie — tu ukłon w stronę kierownictwa domu wczasowego — koszty dzierżawy są prolongowane. Ale również ta kwestia wymaga szybkiego rozwiązania. Sala przy Chramcówkach 15 to najlepsze (bo jedyne!) miejsce w Zakopanem, w którym normalnie funkcjonować może teatr o wysokich aspiracjach artystycznych. Wprawdzie jest niezbyt korzystnie usytuowany (z dala od centrum), lecz oby był to problem największy! Trudno narzekać, gdy posiada się ładną i funkcjonalną scenę, tym bardziej, że owiana legendą salka „Morskiego Oka" na Krupówkach jeszcze długo pozostanie magazynem. Jej remont (wraz z całym budynkiem) jest inwestycją niezwykle drogą i czasochłonną.

W ostatnich miesiącach uczyniono wiele w celu zapewnienia Teatrowi im. St. I. Witkiewicza statusu instytucji w pełni profesjonalnej. W tym celu władze zakopiańskie wysłały urzędowe pismo do Nowego Sącza. Okazuje się, że również wojewódzki Wydział Kultury przychylnie zapatruje się na możliwość utworzenia w Zakopanem teatru zawodowego. Cóż, skoro stosowna uchwała nie może być podjęta, gdyż Urząd Wojewódzki postawił jeden warunek — miasto musi zapewnić aktorom mieszkania. Jest to ponoć warunek nie do spełnienia. W Zakopanem praktycznie nie ma budownictwa komunalnego, ponieważ brakuje oczyszczalni ścieków. Przecież jednak aktorzy mieszkają w Zakopanem już ponad pół roku!

Tatrzańskie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Tatry" zastosowało ostatnio wobec pracowników Teatru im. St. I. Witkiewicza pewne ulgi finansowe (są więc jeszcze na tym świecie biurokraci trzeźwo myślący). Niemniej za pobyt w „Warszawiance" (wyłączonej 1 lipca br. z sieci hotelowej przez ...SANEPID) aktorzy płacą z własnej kieszeni.

Sytuacja jest więc niewesoła. A przecież aktorzy przystają na te warunki i to chyba jest najważniejsze. Owa „deklaracja zgody" zawarta została niedawno w kolejnym urzędowym piśmie, które powędrowało do Nowego Sącza. Jak dotąd nie nadeszła jeszcze odpowiedź i zapewne ...nie nadejdzie. Stało się bowiem coś, co niespodziewanie zmieniło sytuację teatru, tym razem z całą pewnością pozwalając nadać mu przydomek: „heroiczny". Przemilczmy jednak na razie pewne smutne fakty...

Zakopiański teatr wyrósł z buntu. Młodych głęboko nie zadowala ogólna sytuacja panująca w teatrach profesjonalnych. A więc — prawidłowo, można by rzec, przypominając sobie postawę, jaką przyjmował patron tego teatru. Wolno oczywiście podejrzewać absolwentów krakowskiej PWST o swoisty koniunkturalizm (100-cie urodzin Witkacego!), lecz trudno byłoby tego dowieść. Sama idea jest przecież szlachetna i nie ma w tym niczego zdrożnego, że młodzi z taką pasją atakują zastane struktury życia teatralnego. Historia poucza, że właśnie z takiej atmosfery rodziły się później trwałe wartości. W teatrze wygrywają nierzadko właśnie owi „młodzi gniewni".

Nie znaczy to, że Dziuk, kierownik i reżyser teatru, dopracował się już jakiegoś modelu. Jego zespół jest ciągle na etapie poszukiwań własnego oblicza artystycznego. Jedno jest pewne — twórcy przybyli z Krakowa wiedzą, czym teatr nie powinien być. A to jest podstawa dla wszelkich założeń pozytywnych. Negacja zatem tyczy przede wszystkim modelu pracy we współczesnym teatrze.

ZARYS PROGRAMU

W Teatrze im. St. I. Witkiewicza postawiono więc na dyscyplinę, wzmożony wysiłek i pełną świadomość powinności społecznych, jakie do wypełnienia ma twórca teatralny. Owo uetycznienie zawodu aktora jest postulatem niezwykle cennym. Z niego bowiem dopiero wyrosnąć może określona estetyka, która jest niejako wtórna. Jednocześnie — odrzuca się tym samym formułę teatru-komuny (jako nieadekwatną wobec współczesności) i teatru-przedsiębiorstwa (jako deprawującą artystę).

Zwłaszcza negacja teatru-przedsiębiorstwa wydaje się być ważna. Rzeczywiście, współcześni dyrektorzy czy reżyserzy coraz częściej przypominają menażerów „od kultury", a nie artystów. Od tej konstatacji już tylko krok do postulatu pozytywnego, który zgłaszają twórcy zakopiańskiego teatru. Opustoszałe widownie polskich teatrów (to przecież jest fakt!) tłumaczą niepoważnym traktowaniem widza i jego degradacją. Odrzucić więc należy wszelkie poczynania (również repertuarowe) zmierzające do schlebiania gustom tzw. „szerokiej publiczności". Jest to bowiem, zdaniem Andrzeja Dziuka i drugiego reżysera teatru, Julii Wernio, wyraz braku szacunku wobec widza, jego „infantylizacji". Przekładanie akcentu ze sceny na widownię nie jest odkrywcze. Wszak twórcy teatralni lubią kokieteryjnie wypowiadać się na temat publiczności (czynią tak zwłaszcza ci, którym odmawia się statusu artysty, a którzy nie narzekają na brak społecznego rezonansu).

Przyznam jednak, że nie słyszałem dotąd tak kategorycznych i maksymalistycznych poglądów dotyczących relacji scena-widownia. Tego typu deklaracje odczytuję jako swoisty wyraz odwagi twórczej, tj. tej kategorii, o której często zapominamy, a która jednakowoż jest niezbywalna.

Maksymalizm i, rzekłbym, pewna ortodoksja takiej postawy twórczej tym bardziej zadziwia, że przecież Teatr im. St. I. Witkiewicza faktycznie wystawia sztuki „trudne". Inaugurująca działalność teatru „Mątwa" Witkacego (prem. 9. VIII. 1984) przecież jednak zainteresowała zakopiańską publiczność, która — uwaga! — w ogóle nie jest organizowana. Naiwność? Być może. Fakt pozostaje faktem — Teatr im. St. I. Witkiewicza jak na razie obywa się bez wycieczek, „zbiorowych wyjść" wczasowiczów, plutonów urlopowanego wojska, etc. I dzieje się tak w czasie, o którym niedawno Andrzej Hausbrandt pisał, iż zrodził się nowy typ „widza zawodowego", który wyparł z teatrów „widza-ochotnika".

Witkacy pozostaje, rzecz jasna, dla zakopiańskiego teatru głównym źródłem inspiracji. Nie tylko jego dramaturgia, ale także filozofia i estetyka. Uznaje się bowiem, że ciągle pozostaje „nie odkryty", ponieważ społecznie funkcjonuje tylko legenda artysty-oryginała, a znajomość jego dzieła jest ciągle naskórkowa i nie wolna od, także jubileuszowych, uproszczeń. Spektakl zatytułowany „Witkacy — Autoparodia. Niesmaczny góralsko-ceperski skecz. Zakopiańczykom (prawdziwym?) poświęcone" jest właśnie ową próbą własnego odczytania twórczości autora „Nienasycenia" (prem. 24. II. 1985).

Nie znaczy to jednak, że teatr tylko Witkacym żyje. W lipcu odbyła się premiera „Dziury" Antoniego Słonimskiego i Juliana Tuwima. Rzecz poprowadzona w konwencji kabaretu literackiego (miejscem zdarzenia jest teatralne foyer) odkrywa smaczki dawnego, przedwojennego humoru, którego absurdalność jest nam dziwnie znajoma. I mimo pozorów lekkości, frywolnej zabawy, całość nie jest pozbawiona, rzekłbym, pewnej „intelektualnej perfidii". Przypisanie „bzdury, nonsensu, bredni, absurdu" (to z afisza) polskiej rzeczywistości przedwojennej było świadomym aktem interpretacyjnym, przy czym nie pozbawionym owego „perskiego oczka", które puszczono widzowi.

„TEATR-SCHRONISKO"

W najbliższych planach repertuarowych Teatru im. St. I. Witkiewicza znajdują się: „Życie jest snem" Calderona i „Do Damaszku" Strindberga. Myśli się również o wielkiej klasyce narodowej i europejskiej — Słowackim i Szekspirze. Teatr chce także pozostawać otwarty na to, co nazwać by można „mitologią Tatr". Zaproszenie do współpracy autentycznych twórców ludowych będzie zapewne decyzją ryzykowną. Czy jednak uda się ominąć mieliznę „sztuki cepeliowskiej" — pokaże najbliższa przyszłość.

Trzon zespołu artystycznego stanowi mała grupka osób. Oprócz Andrzeja Dziuka i Julii Wernio w jej skład wchodzą: Dorota Ficoń, Karina Krzywicka, Piotr Dąbrowski, Andrzej Jesionek, Krzysztof Łakomik, Krzysztof Najbor oraz Piotr Sambor. Nie znaczy to jednak, że zakopiański teatr chce pozostać „formacją pokoleniową". Coraz konkretniejszych wymiarów nabiera perspektywa stałej współpracy z doświadczonymi aktorami scen krakowskich.

Zresztą idea tego teatru uzyskuje coraz powszechniejszą aprobatę. Swym autorytetem wspiera ją na przykład rektor krakowskiej PWST, wybitny aktor, Jerzy Trela. Udało się również nawiązać kontakt ze znanymi twórcami zakopiańskimi: Tadeuszem Brzozowskim, Urszulą Kenar i Władysławem Hasiorem. W ogóle trzeba tu powiedzieć, że u postaw koncepcji funkcjonowania Teatru im. St. I. Witkiewicza leży myśl o „teatrze-schronisku", w którym dokonywałyby się prezentacje prac teatralnych powstających w różnych ośrodkach. Mogłyby się tu również odbywać inne manifestacje artystyczne.

Zresztą pierwszy krok został już uczyniony. Czerwcowe Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne były spektakularnym sukcesem teatru. Ta tygodniowa impreza poświęcona twórczości Witkacego, ściągnęła uwagę nie tylko znudzonych wczasowiczów. Zaproszono kilka teatrów, otwarto wystawy plastyczne, prezentowano filmy, dyskutowano z udziałem najwybitniejszych polskich witkacologów, słuchano „muzyki dla Stasia", a w kawiarni czytano (to był eksperyment i jednocześnie prowokacja artystyczna) „Pożegnanie jesieni". Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne mają szansę stać się ważną imprezą o randze ogólnopolskiej.

Cóż, czy wypada mi jednak snuć rozważania o przyszłości Teatru im. St. I. Witkiewicza? Wszak sam byłem naocznym świadkiem (znowu pomógł mi niesamowity zbieg okoliczności) tragedii, jaka dokonała się w nocy z 29 na 30 lipca, kiedy to wybuchł, niezbyt groźny wprawdzie, pożar w hotelu „Warszawianka", który był nie tylko miejscem zamieszkania młodych twórców teatralnych, ale także „argumentem" w przetargu o profesjonalizację nowej zakopiańskiej placówki artystycznej. Niewiele trzeba było czasu, by spłonął, już nie tylko symboliczny, dach nad głowami aktorów Teatru im. St. I. Witkiewicza.

W kilka godzin później usłyszałem w porannym wydaniu dziennika telewizyjnego, iż wszystkie osoby znajdujące się w hotelu, ewakuowano. I rzeczywiście. Zanim opuściłem miasto, które niegdyś dumnie zwano „polskimi Atenami", widziałem z okna mojego pokoju, jak grupka aktorów wynosiła z ciężarówek cały swój dobytek: lodówki, szafy, kanapy, pralki, kołdry, odzież, pieluszki, dziecięce łóżeczko. Wszystko to wnoszono ...do teatralnego foyer. Wygląda na to, że młodzi fantaści sztuki scenicznej nie tylko w teatrze będą pracować, ale i mieszkać.

Czy to możliwe???!!!

Pozostawmy to pytanie bez odpowiedzi lub raczej — poczekajmy na odpowiedź, jakiej powinny udzielić władze Zakopanego. Bić na alarm trzeba bowiem nie tylko wtedy, kiedy się pali.

KRZYSZTOF KARWAT

EXPRESS WIECZORNY
171 3-09-65

Zakopane ma własny teatr zawodowy

ZAKOPANE doczekało się własnej sceny teatralnej. Wprawdzie bez zaplecza z garderobami i ekskluzywnych lóż. Jest ze skromnym foyer, do którego znosi się pożyczone od przyjaznych dusz krzesła. Z młodością i ogromną twórczą inwencją zawodowego zespołu. Jego członkowie jeszcze nie tak dawno byli studentami krakowskiej Szkoły Teatralnej.

Już wówczas snuli nieśmiałe marzenia o utworzeniu prawdziwego teatru pod Giewontem. Takiego, który nie podzieliłby losu kolejnej efemerydy. Nazywali ich fanatykami, ale ich zamiary podtrzymywał i stymulował rektor uczelni, Jerzy Trela.

Przygotowali pierwszy spektakl dla zakopiańskiej publiczności. Byli to „Pragmatyści" Stanisława Ignacego Witkiewicza. Przyjechali pod Tatry, dali pierwsze występy, od tak dla sprawdzenia. Na przedstawieniach były nadkomplety.

Powodzenie pierwszego i następnych występów upewniło ich w przekonaniu, że stolicy Tatr jest bardzo potrzebny stały Teatr. W samym Zakopanem znaleźli się ludzie, którzy podali dłoń. Dyrektor tatrzańskiego przedsiębiorstwa turystycznego „Tatry" mgr Ryszard Sikora przyjął młodych aktorów pod dach swego byłego hotelu „Warszawianka". Kierowniczka Wydziału Kultury Urzędu Miasta też uległa zapaleńcom i pomaga w przekształceniu sceny w prawdziwy pod każdym względem teatr. Podtrzymuje w dążeniach Towarzystwo Muzyczne im. Karola Szymanowskiego w Zakopanem.

W roku Witkacego udało się zdobyć salę na występy w profilaktycznym Domu Zdrowia na Chramcówkach. Nie bez przyczyny została nazwana scena imieniem „zakopiańskiego demona". Kierownikiem, a zarazem reżyserem jest Andrzej Dziuk, młody i utalentowany aktor Starego Teatru w Krakowie.

— W przyszłości postaramy się, by nasz teatr stał się centrum sztuki, artystycznym schroniskiem skupiającym różnych twórców — powiedział A. Dziuk. — Są już pierwsze próby. Co miesiąc organizujemy koncerty muzyczne, będą wystawy. Młodzi aktorzy zadebiutowali oficjalnie w zakopiańskich prezentacjach artystycznych. Grupa liczy 9 aktorów, do tego scenografowie także zakopiańczycy i skromna obsada techniczna.

W połowie września artyści pokażą sztukę Strindberga „Do Damaszku" w reżyserii Jurija Wernio. W przyszłości w swym repertuarze pragną uwzględnić twórczość ludzi związanych w jakiś sposób z Tatrami i Zakopanem. Spektakle na nowej scenie odbywają się w czwartki, piątki, soboty i niedziele o godz. 19. Wcześniej można zaopatrzyć się w bilety w kasie hotelu „Morskie Oko" na Krupówkach. (mhk)



Próby utworzenia w Zakopanem zawodowego teatru, który posiadałby stałą scenę, sięgają okresu międzywojennego. Tu przecież w latach 20. działał Witkacowski Teatr Formistyczny. Był to jednak jedynie epizod, choć znaczący, w bogatym życiu kulturalnym miasta. Pierwotna idea przecież co kilka lat ożywa. Obecnie — jak bodaj nigdy dotąd — bliskie jest jej spełnienie. W zasadzie zakopiański TEATR IM. ST. I. WITKIEWICZA już istnieje i publicznie prezentuje swe prace. Niemniej jego dalszy los jest ciągle niepewny.

Z dziennikarskiego punktu widzenia trudno było wymarzyć sobie dogodniejsze „pole obserwacji". Przedziwny zbieg okoliczności sprawił, iż zwiedziony wieścią o formowaniu się w Zakopanem interesującego teatru, zamieszkałem w Profilaktycznym Domu Zdrowia przy Chramcówkach 15. Okazało się, że mieści się tu nie tylko ośrodek wczasowy, ale również siedziba nowego teatru. Tak więc przez kilka dni wypadło mi pozostawać z tym teatrem w kontakcie niemalże intymnym. Dzieliła nas jedynie podłoga (lub jak ktoś woli: sufit), ba! nawet poznałem drogę wiodącą do „kuchennych drzwi" teatru, z których raz musiałem skorzystać. Mogłem zatem, pozostając incognito, do woli obserwować poczynania młodych twórców.

Już pierwsze wrażenie nakazywało sądzić, że mam do czynienia z instytucją nietypową. Czyż bowiem do zwyczajowych obrazków należy widok aktorów zamiatających schody przed budynkiem teatralnym, wynoszących i myjących rzędy krzeseł, malujących plakaty i afisze, etc.

TEATR HEROICZNY

Pomysł zrodził się 2 lata temu jeszcze w murach krakowskiej PWST. Andrzej Dziuk, młody absolwent reżyserii, skupił wokół siebie grupkę aktorów i scenografów, z których niektórzy byli jeszcze wówczas studentami. Założenie, wydawać by się mogło, było proste: przyjechać do Zakopanego i zaproponować władzom tego miasta stworzenie profesjonalnej placówki artystycznej, jednocześnie odwołując się do tradycji — a któż o nich chciałby zapomnieć?! — które przywołuje samo tylko nazwisko Stanisława Ignacego Witkiewicza. Ba, tylko jak tego dokonać? Poprzednie wysiłki, od lat tu podejmowane, spełzły na niczym. Przeszkody okazywały się zawsze zbyt wielkie i przekraczały siły pomysłodawców. Tak, na przykład, umarła śmiercią naturalną idea powołania w Zakopanem filii teatru tarnowskiego.

Sytuacja, jaka wytworzyła się po przyjeździe aktorów z Krakowa, wydawała się przecież od razu inna.

I nie chodzi tu wcale o jakiś niezwykle sprzyjający układ „warunków obiektywnych". Trudno utrzymywać, iż obecne czasy ułatwiają podejmowanie takich inicjatyw. Rzecz polega na czym innym. Andrzej Dziuk i jego koledzy po prostu postanowili dowieść, że ich idea godna jest poparcia. Zaczęli więc od konkretnej pracy, kwestię zaś instytucjonalizacji swego teatru odłożyli na przyszłość, uznając, że administrowanie nie leży w gestii artystów. Dotąd więc kierownik artystyczny nie ma swego gabinetu i telefonu. I nikt się tym specjalnie nie przejmuje.

Wszak w warunkach funkcjonowania naszej kultury instytucjonalizacja jest niezbędna! Nie znaczy to wcale, że utożsamiać ją należy z machiną biurokratyczną, gdyż ona jest w istocie zabójcą wszelkiej sztuki. Chodzi o pilne rozwiązanie kwestii administracyjno-prawnych, one bowiem ważą nad dalszym losem Teatru im. St. I. Witkiewicza. Jest tak, iż teatr ten pozbawiony jest przydomka „państwowy", który bynajmniej nie jest tytułem li tylko prestiżowym. Ma to swoje daleko idące konsekwencje.

Prawodawstwo polskie nie przewiduje istnienia teatrów „miejskich" (praktykę taką stosuje się np. w Czechosłowacji), a tryb powoływania teatrów jest jasno określony w nowej ustawie sejmowej o instytucjach artystycznych, której rozdział 2, art. 3 pkt. 1 stanowi: *„Terenowe organy administracji państwowej o właściwości ogólnej stopnia wojewódzkiego, jako organy założycielskie, tworzą instytucje artystyczne na podstawie uchwał właściwych wojewódzkich rad narodowych, podjętych po zasięgnięciu opinii ministra kultury i sztuki".*

[illegible] działają u nas teatry spoza struktury [illegible] — są to dawne teatry studenckie, które [illegible] Przedsiębiorstwo [illegible] Rozrywkowe. Pozostaje jeszcze Estrada, lecz nie jest to mecenas przygotowany do wspomagania działalności ściśle artystycznej. Wszystkie inne teatry pozostają „niepaństwowymi", co oznacza również, że z trudem możemy je nazwać zawodowymi, choćby nawet — jak w przypadku Teatru im. St. I. Witkiewicza — tworzyli je ludzie z odpowiednimi dyplomami.

Póki co Teatr im. St. I. Witkiewicza, nie mając osobowości prawnej, działa jako agenda zakopiańskiego Ośrodka Kultury, i choć trudno przecenić pomoc, jaką teatrowi udziela ta instytucja, to przecież stan ten nie może trwać wiecznie. Stara zasada towarzyska mówi, że dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach. Trudno jednak ukrywać, że sytuacja materialna młodych aktorów jest, mówiąc delikatnie, nieciekawa, choć nie używają oni tego faktu jako argumentu, który miałby ich w jakiś sposób dowartościowywać. Zresztą nie tylko to przydaje ich działaniom znamion swoistego heroizmu.

Wydział Kultury Zakopanego od samego początku udziela poparcia inicjatywie utworzenia stałej sceny. To on sprawił, że warunki, w jakich pracują młodzi entuzjaści sztuki teatru, są niezłe. Nie wykorzystywana dotąd salka teatralna, mogąca pomieścić 150 osób wraz z pięknym foyer, przeszła we władanie grupy Andrzeja Dziuka. Właściciel teatrzyku, Profilaktyczny Dom Zdrowia podlegający Ministerstwu Zdrowia i Opieki Społecznej, zgodził się wydzierżawić budynek (wstępnie na dwa lata).

Czynsz jest wysoki — wynosi 120 tysięcy miesięcznie. Istnieją jednak przesłanki pozwalające wierzyć, że pieniądze te „znajdą się". Na razie — tu ukłon w stronę kierownictwa domu wczasowego — koszty dzierżawy są prolongowane. Ale również ta kwestia wymaga szybkiego rozwiązania. Sala przy Chramcówkach 15 to najlepsze (bo jedyne!) miejsce w Zakopanem, w którym normalnie funkcjonować może teatr o wysokich aspiracjach artystycznych. Wprawdzie jest niezbyt korzystnie usytuowany (z dala od centrum), lecz oby był to problem największy! Trudno narzekać, gdy posiada się ładną i funkcjonalną scenę, tym bardziej, że owiana legendą salka „Morskiego Oka" na Krupówkach jeszcze długo pozostanie magazynem. Jej remont (wraz z całym budynkiem) jest inwestycją niezwykle drogą i czasochłonną.

W ostatnich miesiącach uczyniono wiele w celu zapewnienia Teatrowi im. St. I. Witkiewicza statusu instytucji w pełni profesjonalnej. W tym celu władze zakopiańskie wysłały urzędowe pismo do Nowego Sącza. Okazuje się, że również wojewódzki Wydział Kultury przychylnie zapatruje się na możliwość utworzenia w Zakopanem teatru zawodowego. Cóż, skoro stosowna uchwała nie może być podjęta, gdyż Urząd Wojewódzki postawił jeden warunek — miasto musi zapewnić aktorom mieszkania. Jest to ponoć warunek nie do spełnienia. W Zakopanem praktycznie nie ma budownictwa komunalnego, ponieważ brakuje oczyszczalni ścieków. Przecież jednak aktorzy mieszkają w Zakopanem już ponad pół roku!

Tatrzańskie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Tatry" zastosowało ostatnio wobec pracowników Teatru im. St. I. Witkiewicza pewne ulgi finansowe (są więc jeszcze na tym świecie biurokraci trzeźwo myślący). Niemniej za pobyt w „Warszawiance" (wyłączonej 1 lipca br. z sieci hotelowej przez „SANEPID") aktorzy płacą z własnej kieszeni.

Sytuacja jest więc niewesoła. A przecież aktorzy przystają na te warunki i to chyba jest najważniejsze. Owa „deklaracja zgody" zawarta została niedawno w kolejnym urzędowym piśmie, które powędrowało do Nowego Sącza. Jak dotąd nie nadeszła jeszcze odpowiedź i zapewne ...nie nadejdzie. Stało się bowiem coś, co niespodziewanie zmieniło sytuację teatru, tym razem z całą pewnością pozwalając nadać mu przydomek: „heroiczny". Przemilczmy jednak na razie pewne smutne fakty...

Zakopiański teatr wyrósł z buntu. Młodych głęboko nie zadowala ogólna sytuacja panująca w teatrach profesjonalnych. A więc — prawidłowo, można by rzec, przypominając sobie postawę, jaką przyjmował patron tego teatru. Wolno oczywiście podejrzewać absolwentów krakowskiej PWST o swoisty koniunkturalizm (100-cie urodzin Witkacego!), lecz trudno byłoby tego dowieść. Sama idea jest przecież szlachetna i nie ma w tym niczego zdrożnego, że młodzi z taką pasją atakują zastane struktury życia teatralnego. Historia poucza, że właśnie z takiej atmosfery rodziły się później trwałe wartości. W teatrze wygrywają nierzadko właśnie owi „młodzi gniewni".

Nie znaczy to, że Dziuk, kierownik i reżyser teatru, dopracował się już jakiegoś modelu. Jego zespół jest ciągle na etapie poszukiwań własnego oblicza artystycznego. Jedno jest pewne — twórcy przybyli z Krakowa wiedzą, czym teatr nie powinien być. A to jest podstawa dla wszelkich założeń pozytywnych. Negacja zatem tyczy przede wszystkim modelu pracy we współczesnym teatrze.

Środa, 4 września 1985 r.

Express Wieczorny

Warszawa. Rok XL Wyd. 1 Nr 171 (11845) Cena 6 zł

PL ISSN 0137-9119 Nr indeksu 35012

Zakopane ma własny teatr zawodowy

ZAKOPANE doczekało się własnej sceny teatralnej. Wprawdzie bez zaplecza z garderobami i ekskluzywnych lóż. Jest ze skromnym foyer, do którego znosi się pożyczone od przyjaznych dusz krzesła. Z młodością i ogromną twórczą inwencją zawodowego zespołu. Jego członkowie jeszcze nie tak dawno byli studentami krakowskiej Szkoły Teatralnej.

Już wówczas snuli nieśmiałe marzenia o utworzeniu prawdziwego teatru pod Giewontem. Takiego, który nie podzieliłby losu kolejnej efemerydy. Nazywali ich fanatykami, ale ich zamiary podtrzymywał i stymulował rektor uczelni, Jerzy Trela.

Przygotowali pierwszy spektakl dla zakopiańskiej publiczności. Byli to „Pragmatyści" Stanisława Ignacego Witkiewicza. Przyjechali pod Tatry, dali pierwsze występy, od tak dla sprawdzenia. Na przedstawieniach były nadkomplety.

Powodzenie pierwszego i następnych występów upewniło ich w przekonaniu, że stolicy Tatr jest bardzo potrzebny stały Teatr. W samym Zakopanem znaleźli się ludzie, którzy podali dłoń. Dyrektor tatrzańskiego przedsiębiorstwa turystycznego „Tatry" mgr Ryszard Sikora przyjął młodych aktorów pod dach swego byłego hotelu „Warszawianka". Kierowniczka Wydziału Kultury Urzędu Miasta też uległa zapaleńcom i pomaga w przekształceniu sceny w prawdziwy pod każdym względem teatr. Podtrzymuje w dążeniach Towarzystwo Muzyczne im. Karola Szymanowskiego w Zakopanem.

W roku Witkacego udało się zdobyć salę na występy w profilaktycznym Domu Zdrowia na Chramcówkach. Nie bez przyczyny została nazwana scena imieniem „zakopiańskiego demona". Kierownikiem, a zarazem reżyserem jest Andrzej Dziuk, młody i utalentowany aktor Starego Teatru w Krakowie.

— W przyszłości postaramy się, by nasz teatr stał się centrum sztuki, artystycznym schroniskiem skupiającym różnych twórców — powiedział A. Dziuk. — Są już pierwsze próby. Co miesiąc organizujemy koncerty muzyczne, będą wystawy. Młodzi aktorzy zadebiutowali oficjalnie w zakopiańskich prezentacjach artystycznych. Grupa liczy 9 aktorów, do tego scenografowie także zakopiańczycy i skromna obsada techniczna.

W połowie września artyści pokażą sztukę Strindberga „Do Damaszku" w reżyserii Jurija Wernio. W przyszłości w swym repertuarze pragną uwzględnić twórczość ludzi związanych w jakiś sposób z Tatrami i Zakopanem. Spektakle na nowej scenie odbywają się w czwartki, piątki, soboty i niedziele o godz. 19. Wcześniej można zaopatrzyć się w bilety w kasie hotelu „Morskie Oko" na Krupówkach. (mhk)

Teatr bez statusu

ZARYS PROGRAMU

W Teatrze im. St. I. Witkiewicza postawiono więc na dyscyplinę, wzmożony wysiłek i pełną świadomość powinności społecznych, jakie do wypełnienia ma twórca teatralny. Owo uetycznienie zawodu aktora jest postulatem niezwykle cennym. Z niego bowiem dopiero wyrosnąć może określona estetyka, która jest niejako wtórna. Jednocześnie — odrzuca się tym sa-

[redacted]

się bynajmniej, oczywiście, współczesnej dyrektorzy czy reżyserzy coraz częściej przejmują menedżerów od kultury", a nie artystów. Do tej pory widowni tylko krok do postulatu pozytywizmu, który głosiła twórcy zakopiańskiego teatru. Opustoszałe widownie polskich teatrów (to przecież jest fakt!) tłumaczą niepoważnym traktowaniem widza i jego degradacją. Odrzucić więc należy wszelkie poczynania (również repertuarowe) zmierzające do schlebiania gustom tzw. „szerokiej publiczności". Jest to bowiem, zdaniem Andrzeja Dziuka i drugiego reżysera teatru, Julii Wernio wyraz braku szacunku wobec widza, jego „infantylizacji". Przekładanie akcentu ze sceny na widownię nie jest odkrywcze. Wszak twórcy teatralni lubią kokieteryjnie wypowiadać się na temat publiczności (czynią tak zwłaszcza ci, którym odmawia się statusu artysty, a którzy nie narzekają na brak społecznego rezonansu).

Przyznam jednak, że nie słyszałem dotąd tak kategorycznych i maksymalistycznych poglądów dotyczących relacji scena-widownia. Tego typu deklaracje odczytuję jako swoisty wyraz odwagi twórczej, tj. tej kategorii, o której często zapominamy, a która jednakowoż jest niezbywalna.

Maksymalizm i, rzekłbym, pewna ortodoksja takiej postawy twórczej tym bardziej zadziwia, że przecież Teatr im. St. I. Witkiewicza faktycznie wystawia sztuki „trudne". Inaugurująca działalność teatru „Mątwa" Witkacego (prem. 9. VIII. 1984) przecież jednak zainteresowała zakopiańską publiczność, która — uwaga! — w ogóle nie jest organizowana. Naiwność? Być może. Fakt pozostaje faktem — Teatr im. St. I. Witkiewicza jak na razie obywa się bez wycieczek, „zbiorowych wyjść" wczasowiczów, plutonów urlopowanego wojska, etc. I dzieje się tak w czasie, o którym niedawno Andrzej Hausbrandt pisał, iż zrodził się nowy typ „widza zawodowego", który wyparł z teatrów „widza-ochotnika".

Witkacy pozostaje, rzecz jasna, dla zakopiańskiego teatru głównym źródłem inspiracji. Nie tylko jego dramaturgia, ale także filozofia i estetyka. Uznaje się bowiem, że ciągle pozostaje „nie odkryty", ponieważ społecznie funkcjonuje tylko legenda artysty-oryginała, a znajomość jego dzieła jest ciągle naskórkowa i nie wolna od, także jubileuszowych, uproszczeń. Spektakl zatytułowany „Witkacy — Autoparodia. Niesmaczny, góralsko-ceperski skecz. Zakopiańczykom (prawdziwym?) poświęcone" jest właśnie ową próbą własnego odczytania „twórczości" autora „Nienasycenia" (prem. 24. II. 1985).

Nie znaczy to jednak, że teatr tylko Witkacym żyje. W lipcu odbyła się premiera „Dziury" Antoniego Słonimskiego i Juliana Tuwima. Rzecz poprowadzona w konwencji kabaretu literackiego (miejscem zdarzenia jest teatralne foyer) odkrywa smaczki dawnego, przedwojennego humoru, którego absurdalność jest nam dziwnie znajoma. I mimo pozorów lekkości, frywolnej zabawy, całość nie jest pozbawiona, rzekłbym, pewnej „intelektualnej perfidii". Przypisanie „bzdury, nonsensu, bredni, absurdu" (to z afisza) polskiej rzeczywistości przedwojennej było świadomym aktem interpretacyjnym, przy czym nie pozbawionym owego „perskiego oczka", które puszczono widzowi

„TEATR-SCHRONISKO"

W najbliższych planach repertuarowych Teatru im. St. I. Witkiewicza znajdują się: „Życie jest snem" Calderona i „Do Damaszku" Strindberga. Myśli się również o wielkiej klasyce narodowej i europejskiej — Słowackim i Szekspirze. Teatr chce także pozostawać otwarty na to, co nazwać by można „mitologią Tatr". Zaproszenie do współpracy autentycznych twórców ludowych będzie zapewne decyzją ryzykowną.

[redacted]

Czy jednak uda się ominąć mielizny „sztuki cepeliowskiej" — pokaże najbliższa przyszłość.

Trzon zespołu artystycznego stanowi mała grupka osób. Oprócz Andrzeja Dziuka i Julii Wernio w jej skład wchodzą: Dorota Ficoń, Karina Krzywicka, Piotr Dąbrowski, Andrzej Jesionek, Krzysztof Łakomik, Krzysztof Najbor oraz Piotr Sambor. Nie znaczy to jednak, że zakopiański teatr chce pozostać „formacją pokoleniową". Coraz konkretniejszych wymiarów nabiera perspektywa stałej współpracy z doświadczonymi aktorami scen krakowskich.

Zresztą idea tego teatru uzyskuje coraz powszechniejszą aprobatę. Swym autorytetem wspiera ją na przykład rektor krakowskiej PWST, wybitny aktor, Jerzy Trela. Udało się również nawiązać kontakt ze znanymi twórcami zakopiańskimi: Tadeuszem Brzozowskim, Urszulą Kenar i Władysławem Hasiorem. W ogóle trzeba tu powiedzieć, że u podstaw koncepcji funkcjonowania Teatru im. St. I. Witkiewicza leży myśl o „teatrze-schronisku", w którym dokonywałyby się prezentacje prac teatralnych powstających w różnych ośrodkach. Mogłyby się tu również odbywać inne manifestacje artystyczne.

Zresztą pierwszy krok został już uczyniony. Czerwcowe Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne były spektakularnym sukcesem teatru. Ta tygodniowa impreza poświęcona twórczości Witkacego, ściągnęła uwagę nie tylko znudzonych wczasowiczów. Zaproszono kilka teatrów, otwarto wystawy plastyczne, prezentowano filmy, dyskutowano z udziałem najwybitniejszych polskich witkacologów, słuchano „muzyki dla Stasia", a w kawiarni czytano [redacted] był eksperyment i jednocześnie prowokacja artystyczna [redacted] Zakopiańskie Prezentacje [redacted]

[redacted]

się w nocy z 29 na 30 lipca, kiedy to wybuchł, niezbyt groźny wprawdzie, pożar w hotelu „Warszawianka", który był nie tylko miejscem zamieszkania młodych twórców teatralnych, ale także „argumentem" w przetargu o profesjonalizację nowej zakopiańskiej placówki artystycznej. Niewiele trzeba było czasu, by spłonął, już nie tylko symboliczny, dach nad głowami aktorów Teatru im. St. I. Witkiewicza.

W kilka godzin później usłyszałem w porannym wydaniu dziennika telewizyjnego, iż wszystkie osoby znajdujące się w hotelu, ewakuowano. I rzeczywiście. Zanim opuściłem miasto, które niegdyś dumnie zwano „polskimi Atenami", widziałem z okna mojego pokoju, jak grupka aktorów wynosiła z ciężarówek cały swój dobytek: lodówki, szafy, kanapy, pralki, kołdry, odzież, pieluszki, dziecięce łóżeczko. Wszystko to wnoszono ...do teatralnego foyer. Wygląda na to, że młodzi fantaści sztuki scenicznej nie tylko w teatrze będą pracować, ale i mieszkać.

Czy to możliwe???!!!

Pozostawmy to pytanie bez odpowiedzi lub raczej — poczekajmy na odpowiedź, jakiej powinny udzielić władze Zakopanego. Bić na alarm trzeba bowiem nie tylko wtedy, kiedy się pali.

KRZYSZTOF KARWAT

Środa, 4 września 1985 r.

Express Wieczorny

Warszawa. Rok XL Wyd. 1 Nr 171 (11845) Cena 6 zł

PL ISSN 0137-9119 Nr indeksu 35012

Zakopane ma własny teatr zawodowy

ZAKOPANE doczekało się własnej sceny teatralnej. Wprawdzie bez zaplecza z garderobami i ekskluzywnych lóż. Jest ze skromnym foyer, do którego znosi się pożyczone od przyjaznych dusz krzesła. Z młodością i ogromną twórczą inwencją zawodowego zespołu. Jego członkowie jeszcze nie tak dawno byli studentami krakowskiej Szkoły Teatralnej.

Już wówczas snuli nieśmiałe marzenia o utworzeniu prawdziwego teatru pod Giewontem. Takiego, który nie podzieliłby losu kolejnej efemerydy. Nazywali ich fanatykami, ale ich zamiary podtrzymywał i stymulował rektor uczelni, Jerzy Trela.

Przygotowali pierwszy spektakl dla zakopiańskiej publiczności. Byli to „Pragmatyści" Stanisława Ignacego Witkiewicza. Przyjechali pod Tatry, dali pierwsze występy, od tak dla sprawdzenia. Na przedstawieniach były nadkomplety.

Powodzenie pierwszego i następnych występów upewniło ich w przekonaniu, że stolicy Tatr jest bardzo potrzebny stały Teatr. W samym Zakopanem znaleźli się ludzie, którzy podali dłoń. Dyrektor tatrzańskiego przedsiębiorstwa turystycznego „Tatry" mgr Ryszard Sikora przyjął młodych aktorów pod dach swego byłego hotelu „Warszawianka". Kierowniczka Wydziału Kultury Urzędu Miasta też uległa zapaleńcom i pomaga w przekształceniu sceny w prawdziwy pod każdym względem teatr. Podtrzymuje w dążeniach Towarzystwo Muzyczne im. Karola Szymanowskiego w Zakopanem.

W roku Witkacego udało się zdobyć salę na występy w profilaktycznym Domu Zdrowia na Chramcówkach. Nie bez przyczyny została nazwana scena imieniem „zakopiańskiego demona". Kierownikiem, a zarazem reżyserem jest Andrzej Dziuk, młody i utalentowany aktor Starego Teatru w Krakowie.

— W przyszłości postaramy się, by nasz teatr stał się centrum sztuki, artystycznym schroniskiem skupiającym różnych twórców — powiedział A. Dziuk. — Są już pierwsze próby. Co miesiąc organizujemy koncerty muzyczne, będą wystawy. Młodzi aktorzy zadebiutowali oficjalnie w zakopiańskich prezentacjach artystycznych. Grupa liczy 9 aktorów, do tego scenografowie także zakopiańczycy i skromna obsada techniczna.

W połowie września artyści pokażą sztukę Strindberga „Do Damaszku" w reżyserii Jurija Wernio. W przyszłości w swym repertuarze pragną uwzględnić twórczość ludzi związanych w jakiś sposób z Tatrami i Zakopanem. Spektakle na nowej scenie odbywają się w czwartki, piątki, soboty i niedziele o godz. 19. Wcześniej można zaopatrzyć się w bilety w kasie hotelu „Morskie Oko" na Krupówkach. (mhk)

PL ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

Nr 37 (254) Rok VI Nowy Sącz 15 września 1985 r.

TYGODNIK PZPR

Andrzej B. Krupiński

W kręgu kultury

Pragmatyści

Teatr swój widzą... ludziom potrzebny!

„Jestem jak jakiś nabój wysokiej marki eksploatywności leżący spokojnie na łące. Ale dotąd nie ma armaty i nie ma mnie kto wystrzelić. A tego sam nie potrafię — muszę mieć ludzi". Tak to użalał się onegdaj Stanisław Ignacy Witkiewicz na brak zrozumienia i żywszego odbioru swojej twórczości przez współczesnych. Słowa te włożył w usta Leona z *Matki*, obok *Szewców* najbardziej znanej i najczęściej grywanej z jego sztuk. I oto armata owa, tak mu za życia potrzebna, została wreszcie wyprodukowana. Stał się nią rok 1985 ogłoszony przez UNESCO Międzynarodowym Rokiem Witkacego. Można powiedzieć, iż za jego sprawą nad światem eksplodował wreszcie pocisk zwany Witkacy. Odłamki jego spadły i na Zakopane, z którym S. I. Witkiewicz związany był przez całe swoje życie. Powstały z tego między 16 a 23 czerwca Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne — blok 43 wydarzeń artystycznych, z których na szczególną uwagę zasługiwała wystawa portretów wykonanych przez „Firmę Portretową S. I. Witkiewicz" zorganizowana w willi na Kozińcu przez Muzeum Tatrzańskie — słynne „Twarze" (jeszcze dzisiaj możemy ją zobaczyć) oraz 9 sztuk Witkacego, wystawionych przez teatry z Krakowa, Łodzi, Warszawy, Jeleniej Góry, a także Nowego Sącza i Zakopanego (!). Zakopane reprezentowała Scena im S. I. Witkiewicza przy pomocy „Pragmatystów". Aliści z zapowiedzią owej witkacowskiej eksplozji mieliśmy pod Tatrami do czynienia już wcześniej — dokładnie latem ubiegłego roku.

Oto 9 sierpnia 1984 roku w sali teatralnej Profilaktycznego Domu Zdrowia czyli dawnego sanatorium dra Chramca przy ulicy Chramcówki 15 odbyło się premierowe przedstawienie Witkiewiczowskich *Pragmatystów*. Realizatorami jego była grupa młodych, bardzo młodych adeptów sztuki teatralnej przybyłych z Krakowa, absolwentów tamtejszej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, a uczniów — między innymi — jej obecnego rektora i świetnego aktora Jerzego Treli. Przewodził im (i do dziś przewodzi) młody reżyser z Teatru Starego im. H. Modrzejewskiej, Andrzej Dziuk. Po premierze na Chramcówkach dali jeszcze 9 przedstawień w hotelu Kasprowy i w sali Miejskiego Ośrodka Kultury w Zakopanem. Wystawienie *Pragmatystów* potraktowali wówczas jako „zapuszczenie sondy w grunt zakopiański", sprawdzenie — czy zaproponowany przez nich teatr przyjmie się, czy są tu w Zakopanem potrzebni. Próba wypadła pomyślnie. I tak oto ma dzisiaj Zakopane — obok kłopotów z nadmiarem turystów szlifujących Krupówki i rozdeptujących Tatry, z dymami i spalinami, brakiem oczyszczalni — obok nowej Galerii Sztuki Władysława Hasiora i „Sztuki Podhalańskiej" również zupełnie nowy teatr zawodowy. Zdaje się, jakby miasto pod Tatrami zaczęło przypominać sobie świetne tradycje kulturalne z przełomu XIX i XX wieku, kiedy to było niemal kulturalną stolicą Polski.

Próby założenia w Zakopanem teatru podejmowano już w końcu ubiegłego stulecia. Właśnie z myślą o teatrze przygotował dr Andrzej Chramiec w wybudowanym przez siebie sanatorium dość przyzwoitą salę poprzedzoną przestronnym foyer. Koncertował w niej Karol Szymanowski, grywali między innymi Ludwik Solski i Juliusz Osterwa. W latach dwudziestych Witkacy założył swój Teatr Formistyczny. Zupełnie niedawno dyrektor tarnowskiego teatru im. L. Solskiego, Ryszard Smożewski zaproponował powołanie do życia w Zakopanem sceny mającej działać w oparciu o tę placówkę. Skończyło się jednak na niczym. Aż wreszcie w Roku Witkacego do rzeczy wzięli się owi młodzi pragmatyści: Andrzej Dziuk, Julia Wernio (reżyserzy), Dorota Ficoń, Karina Krzywicka-Dąbrowska, Piotr Dąbrowski, Andrzej Jesionek, Krzysztof Łakomik, Piotr Sambor oraz Krzysztof Najbor (aktorzy), do których dołączyli zakopiańscy plastycy Ewa Daykowska-Berbeka, Urszula Kenar i Maciej Berbeka. Sprawą zainteresował się również Tadeusz Brzozowski, dla którego scenografia teatralna przez lata całe była żywiołem. Za patrona duchowego przybrali sobie — jakże mogłoby być inaczej! — Stanisława Ignacego Witkiewicza właśnie. W ten sposób powstał w Zakopanem teatr jego imienia.

Myśl o utworzeniu teatru takiego jaki jest urodziła się im trzy, cztery lata temu, gdy byli jeszcze studentami krakowskiej PWST. Już wówczas pracowali wspólnie nad *Don Kichotem* Cervantesa, *Wyspą* Fugarta i jednoaktówkami Becketta. Uznali wówczas, iż ta wspólna praca, realizowana w ramach koła naukowego, interesuje ich i myśleli o jej kontynuowaniu po studiach. Zaczęli więc rozglądać się za miejscem, gdzie byliby potrzebni. Wybór padł na Zakopane. I, jak to często tylko w bajkach bywa, zostali tu przyjęci bardzo życzliwie. Władze miasta pomogły im w znalezieniu miejsca pracy, a więc sali teatralnej w Profilaktycznym Domu Zdrowia, którą ponadto wyremontowały i wydzierżawiły dla potrzeb teatru. Pomógł też dyrektor Przedsiębiorstwa Turystycznego „Tatry" Ryszard Sikora, użyczając po zniżonych cenach dachu nad głową w „Warszawiance", a także pani dyrektor Starowicz, kierująca PDZ i Anna Łozińska z zakopiańskiego MOK-u.

Wszystko jak na razie wydaje się być w porządku, pomimo iż mieszkanie naszych artystów to czysta, a przy tym kosztowna prowizorka (pokoje po 500 zł za dobę), zaś na szybkie otrzymanie własnych w Zakopanem trudno liczyć, że wynajęcie sali też kosztuje niemało, że brak zaplecza technicznego. Pozostaje jeszcze do załatwienia jeden drobiazg — formalne usankcjonowanie istnienia teatru im. S. I. Witkiewicza. Muszą w tej sprawie zabrać oficjalnie głos władze Zakopanego z Miejską Radą Narodową na czele, musi podjąć odpowiednią uchwałę Woje-



Rysunek Witkacego

Przerys. A. B. Krupiński

wódzka Rada Narodowa, a wojewoda — decyzję. Przedtem jednak konieczne jest zabezpieczenie niezbędnych funduszów na utrzymanie teatru. Te zaś można będzie uzyskać tylko z Narodowego Funduszu Rozwoju Kultury (rozmowy w tej sprawie z Ministerstwem Kultury i Sztuki już zostały podjęte — wiceminister Wacław Janas obiecał pomoc). Należy mieć zatem nadzieję, iż zakopiański teatr nie zostanie li tylko jednosezonową efemerydą. Nie myślą tak w każdym razie jego twórcy wystawiający dzień w dzień przy pełnej widowni, i przygotowujący nowe premiery, którzy powtarzają za Witkacym przy każdej okazji: „Co zaś do wyskoczenia ponad siebie, to kiep jest ten, co do tego nie dąży i gdyby nikt nad siebie nie wyskakiwał, nie byłoby żadnego rozwoju i postępu na świecie. Chodzi o to, w jaki sposób się to robi. A ponieważ ja tym wyskakiwaniem tylko psuję sobie życiowo wszystko i robię to dalej w ten sam sposób, dowodzi to chyba, że nie robię tego dla głupiej sławy i pieniędzy, tylko z wewnętrznej potrzeby".

Na koniec tej krótkiej opowieści o młodych twórcach Teatru im. S. I. Witkiewicza w Zakopanem przytoczę to, co powiedział na ich temat rektor PWST w Krakowie, a zarazem ich artystyczny opiekun, Jerzy Trela:

„Jeżeli po spektaklu aktorzy wychodzą do publiczności po osiem razy, to coś znaczy. Znaczy to przede wszystkim, że taki teatr jest tu w Zakopanem potrzebny. Jeżeli więc znalazła się w Zakopanem grupa ludzi, prezentujących sobą, tym co robi — moim zdaniem — wysoki poziom artystyczny i pomimo tak trudnych warunków realizuje dobre przedstawienia, należy im pomóc. Jestem sercem i rozsądkiem za nimi. Ważne jest i to, że społeczeństwo Zakopanego zaakceptowało ich, o co nie jest przecież łatwo. Jest to wszak silny region, który ma swoje własne tradycje kulturalne, swój folklor i przyzwyczajenia. Mamy zatem do czynienia z podwójnym sukcesem: mieszkańców Zakopanego i młodych aktorów. Życzę powodzenia im wszystkim".

RADAR
TYGODNIK PRACY TWÓRCZEJ
WARSZAWA
26 WRZEŚNIA 1985
39 (576) • ROK XXXVI

ŻYCIE JEST JAWĄ

Anna Bilska

W Zakopanem, między Tatrzańskimi Jesieniami zamiera życie kulturalne. Króluje estrada, dancing i dyskoteka, na które nie znaleziono dotychczas godziwego antidotum. Zakopane przeżyło, co prawda, kilka teatralnych epizodów. Nie zadomowiły się one jednak w pamięci mieszkańców ani turystycznych gości.

Teatr im. S. I. Witkiewicza jest teatrem niezwykłym pod każdym względem. Jego twórcy przyjechali z Krakowa i po prostu rozpoczęli działalność nie czekając na decyzje administracyjne. Wbrew radom tych, którzy pukali się w czoło i nie wróżyli przedsięwzięciu długiego żywota, wbrew doświadczeniu innych, którzy już raz się sparzyli, wbrew wreszcie nieruchawości urzędów.

„Dla was — pragmatystów (...) — Bóg jest głupstwem, w które można wierzyć, kiedy przynosi odpowiedni procent"

S.I. Witkiewicz, „Nowe Wyzwolenie"

Dramatis personae: Absolwenci Wydziału Aktorskiego i Wydziału Reżyserii Dramatu PWST w Krakowie, wiek zdecydowanie poniżej trzydziestki.

Reżyserzy: Andrzej Dziuk (kierownik artystyczny, inicjator całego pomysłu), Julia Wernio

Aktorzy: Dorota Ficoń, Karina Krzywicka-Dąbrowska, Marta Szmigielska, Piotr Dąbrowski, Andrzej Jesionek, Krzysztof Łakomik, Krzysztof Najbor, Piotr Sambor.

→

Scenografia i oprawa plastyczna: Elżbieta Wernio (stale współpracuje, towarzyszy zespołowi od początku), Ewa Dyakowska-Berbeka scenograf (autorka znaku wywoławczego teatru), Maciej Berbeka — plastyk.

Miejsce: Zakopane, czyli tzw. stolica Tatr. Skrzyżowanie groteski z realizmem — miejsca, których nie ma (np. mieszkania dla aktorów) i miejsca, które już są (wyremontowane i znalezione przez tychże sale teatralne). Najczęściej — Chramcówki 15 (siedziba teatru)

Czas: Przedakcja umyka w przeszłości, gdzieś jeszcze w murach szkoły teatralnej. Akcja właściwa wyznaczana kolejnymi konkretami i osiągnięciami:

— sierpień 1984 — premiera „Pragmatystów" (początek akcji i tułaczki po różnych salach),

— luty 1985 — premiera spektaklu „Witkacy — Autoparodia". Remont sali na Chramcówkach. W kwietniu zakończenie remontu foyer i rozpoczęcie stałej działalności,

— czerwiec 1985 — Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne — słowem rozszerzenie działań grupy.

Akcja: realizacja pomysłu zorganizowania w Zakopanem nie tylko stałej, ale i wszechstronnej sceny teatralnej. W streszczeniu — ciąg pokonywanych perypetii i ciąg perypetii jeszcze do pokonania.

Idea: (z programu) „W czasach szalonego tempa przemian społecznych i mentalnościowych narodu Teatr im. St. I. Witkiewicza chce być miejscem sposobnym na chwilę szerszej i głębszej refleksji człowieka nad samym sobą i nad oszalałym, a pędzącym ku zagładzie światem."

Zespół cieszy się sympatią zakopiańczyków, zaś władze miejskie (a zwłaszcza wojewódzkie) o tyle udzielają pomocy, że nie utrudniają działań. Większość jednak spraw związanych z życiem zespołu pozostaje w dalszym ciągu niewiadomą i oczekuje na rozwiązanie. To, przede wszystkim, problem statusu prawnego teatru, mieszkań i gaży.

Do tej pory członkowie grupy mieszkają w dawnym hotelu „Warszawianka". W sierpniu był tu pożar i aktorzy musieli się wynieść. Nie na długo, bo z powodu braku jakichkolwiek pomieszczeń zastępczych ulokowano ich z powrotem w hotelu. Do pożaru mieli niezłe warunki; mieszkali osobno — każdy miał pokój, zaś na intencję gości dysponowali jeszcze dwoma pomieszczeniami. Pożar objął tylko ostatnie piętro, jednak w pierwszym dzienniku telewizyjnym puszczono dramatyczną gafę — cały hotel spłonął. Rodzice szaleli. Nieporozumienie zostało wyjaśnione, jednak i tak duża część budynku została wyłączona — była zalana po akcji pożarniczej.

Aktorzy w nocy, w pośpiechu musieli się ewakuować. Przenieśli cały dobytek do teatru. Potem godzina drzemki na remontowanej dużej scenie i spektakl. Władze miejskie nie bardzo wiedziały, co zrobić z takim fantem — bezdomną nagle grupą. Bezpośrednio po pożarze dokonano więc przeprowadzki do Domu Turysty — do jednej, wielkiej sali. Nie zważając na status pogorzelców dokooptowano im potem jeszcze turystów.

Teraz, jak bumerang, wrócili znowu do „Warszawianki". Płacą (co prawda zmniejszone opłaty) ze swojej kieszeni. Sytuację poprawia fakt, że „Warszawianka" została pozbawiona statusu hotelu, więc ceny są niższe. Dostali najpierw trzy pokoje. Obecnie ich stan posiadania powiększył się — mieszkają w pięciu „dziuplach" po trzy, cztery osoby. Sytuacja jest dramatyczna — są tu małżeństwa, są małe dzieci. Przestrzeń mieszkalna zapchana do granic przyzwoitości, warunki sanitarne raczej średnie. I jeszcze otwartość życia prywatnego — po spektaklach, próbach nie ma gdzie uciec, nie ma żadnych granic intymności, spokoju.

W hotelu nie są jedynymi gośćmi. Na pierwszym piętrze zrobiono coś w rodzaju hotelu robotniczego. Zresztą „Warszawianka" jest raczej otwarta. Na wewnętrznej tablicy ogłoszeń zespołu motto na nadchodzący tydzień: „7. NIE KRADNIJ (to dla złodziei). A dla nas — Wszystko przeminie, więc co — przeminie także i zło(dziej)". A dalej harmonogram i przykazania moralne: „Kolacja u p. Teresy. Szanuj swój czas i czas swoich bliźnich. Śpij dobrze! Pamiętaj, wszystko jest snem!" To aluzja do nadchodzącej premiery — „Życie jest snem" Calderona.

Cały czas przez życie prywatne (w tych warunkach to określenie raczej problematyczne) przewija się pasja — sztuka.

Wspólnota w życiu artystycznym i sferze prywatnej nie jest założeniem programowym. Andrzej Dziuk — twórca zakopiańskiej idei, nie planował założenia teatru-komuny, teatru-wspólnoty. To raczej warunki, jedyne, jakie można było przyjąć, zdeterminowały taki stan rzeczy.

Zakopiańska grupa jest młoda. Tworzą ją absolwenci dwóch ostatnich lat PWST. Jeszcze w szkole teatralnej przygotowali przedstawienie „Don Kichot". To był dyplom reżyserski Julii Wernio i Andrzeja Dziuka. Takim sprawdzianem stał się również dla Elżbiety Wernio — był jej dyplomem ze scenografii (dziś jest asystentem na Wydziale Grafiki wrocławskiej szkoły plastycznej i często dojeżdża, aby współpracować z teatrem). Pomysłem Dziuka było założenie stałej sceny w Zakopanem, a grupa przystała na tę propozycję. Powodów było kilka: aby realizować własne ambicje artystyczne, tworzyć teatr odpowiadający potrzebom czasu; znaleźć się w miejscu, które już samo z siebie daje możliwość konfrontacji z szeroką i różnorodną widownią: nie rozproszyć się po teatrach prowincjonalnych; aby — wreszcie — utrzymać dobrze rozumiejącą się grupę.

Wydawało się, że taką możliwością stanie się wcześniejszy epizod z teatrem w Wałbrzychu. Julia i Elżbieta Wernio robiły tam, z miejscowymi aktorami, „Starą kobietę" Różewicza. Dyrektor wałbrzyskiej sceny zaprosił wówczas krakowską grupę, aby (na prawach suwerenności) wystawiała spektakl „Do Damaszku" Strindberga. Na miejscu okazało się jednak, że warunki zdecydowanie mijają się z tym, co wcześniej obiecywano aktorom. Satysfakcji musieli więc poszukać gdzie indziej. Przez cały sezon teatralny przerzucali się z Wałbrzycha do Zakopanego, gdzie był już A. Dziuk podejmujący wstępne działania organizacyjne. Do końca sierpnia otrzymywali jeszcze gaże z teatru wałbrzyskiego. Teraz stanęli wobec następnej niewiadomej. Pomysł, aby ubiegać się o sytpendia artystyczne, odrzucili — trzeba wreszcie zdecydowanie upomnieć się o usankcjonowanie prawne teatru.

Nie zniechęcają przeszkody, nie istnieją bariery tam, gdzie grają rzeczywiste pasje. Młodzi twórcy, czekając na decyzje administracyjne, na status prawny, który raz jeszcze formalnie zatwierdzi ich dyplomy, wykształcenie, ambicje — pracują.

Zaczęli premierą „Pragmatystów". Pracę nad spektaklem rozpoczęli jeszcze w krakowskiej szkole, jednak dopiero tu uczynili ze sztuki sondaż miejsca i publiczności. Witkacy nie kojarzy się z czymś łatwym w odbiorze, ale powodzenie sztuki udowodniło, że aspiracje zespołu nie mijają się z oczekiwaniami publiczności. To była pierwsza satysfakcja — tym większa, że zakopiańska grupa ma określone ambicje artystyczne. Nie chcą spłycania treści, jeszcze jednej estrady, jeszcze jednego show, który kokietowałby tanie sentymenty widzów. Nie chcą też na twórczość Witkacego reagować jubileuszowo. Autor „Szewców" jest przewodnikiem artystycznym wybranym świadomie i z całą konsekwencją.

Pierwszy spektakl to etap pokonywania wszelkich niemożności, tułania się po różnych salach. Następnym etapem zakopiańskich peregrynacji było dotarcie do sceny w Profilaktycznym Domu Zdrowia. Ta sala miała swego genius loci, swoją chlubną historię. Występowała tu Helena Modrzejewska, tu działał Witkacowski Teatr Formistyczny, gościł także K. Szymanowski. Zaś w 1984 r. był magazyn.

Grupa wymusiła remont i 24 lutego, w dniu urodzin Witkiewicza, zaprezentowała spektakl „Witkacy — Autoparodia. Niesmaczny operetkowy góralski skecz. Zakopiańczykom (prawdziwym?) poświęcone".

Twórcy teatru robią wszystko — brali udział w remoncie, malowali krzesła i ściany. Przez trzy miesiące udało im się przygotować foyer, w którym od kwietnia regularnie odbywają się spektakle. Teraz remontują dużą scenę, na której planowana jest premiera Calderona. Mają masę pomysłów. Nie ograniczają się tylko do powierzchni swojego teatru. Widać ich w Zakopanem, organizują artystycznie przestrzeń wokół siebie. Przed (również remontowanym) wejściem głównym do teatru szczerzy szlachety płot okalający sąsiednią budowę. Prawdopodobnie będzie szpecił okolicę jeszcze parę lat. I płot można uplastycznić — teraz zdobi go, wymalowany przez E. Wernio, nostalgiczny wizerunek gór.

Entuzjazm i inwencja sprawdziły się także w innej, szerszej formie działalności. Teatr był organizatorem i pomysłodawcą Zakopiańskich Prezentacji Artystycznych. W czerwcu tego roku poświęcono je osobie Witkacego, który przez tydzień był podmiotem różnorodnych działań. Zaproszono teatry z wielu miast Polski, wystawiające sztuki Witkiewicza, zorganizowano cykl prelekcji, przegląd filmów i wreszcie — artystyczną prowokację. W lokalu hotelu „Giewont" reaktywowano kawiarnię literacką. Jakby na przekór stałym bywalcom — tzw. złotej młodzieży, cinkciarzom. W czasie trwania Prezentacji codziennie o godz. 13 aktorzy goszczących teatrów czytali fragmenty „Pożegnania jesieni". I okazało się, że istnieje potrzeba takiej działalności, bo właśnie o tej godzinie następowała wymiana publiczności. Stąd wziął się następny pomysł zakopiańskiego teatru — powołanie, być może w wyremontowanym „Morskim Oku" — takiej właśnie instytucji.

Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne będą miały swój ciąg dalszy — w przyszłym roku ich bohaterem stanie się osoba i twórczość Gombrowicza. Na razie ostatnim dokonaniem zespołu stało się wystawienie „Dziury" A. Słonimskiego i J. Tuwima.

Twórcy teatru codziennie borykają się z problemami — tymi powszednimi, dotyczącymi sfery materialno-bytowej, z problemami administracyjnymi, związanymi z usankcjonowaniem prawnym teatru. Nie mają natomiast kłopotów z tym, co stało się zmorą przeważającej części teatrów polskich — z widzem. Właśnie widz daje im prawo, aby się o cokolwiek upominać.

Pierwszy kontakt z potencjalnym odbiorcą przebiega nietypowo — wynika to trochę z warunków, w jakich grupa funkcjonuje, ale również z wyboru. Aktorzy sami sprzedają bilety na swoje spektakle, więc wstępna konfrontacja nie jest tylko bezduszną operacją handlową. Nie prowadzą też tradycyjnie pojętej organizacji widowni — nie ma tu grup przyprowadzanych przez kaowca z sąsiedniego domu wczasowego. To ich wybierają widzowie, a nie oni widza. Jest to odbiorca indywidualny, z wyboru.

Na razie spektakle odbywają się w foyer, gdzie liczba miejsc jest ograniczona (około 60). Chętnych przychodzi zawsze więcej, niektórzy wracają po kilka razy. Dowodzi to, że teatr jest potrzebny. Artystycznie potrzebny. Publiczność zostaje po spektaklach, podejmuje dyskusje o sztuce, o teatrze. Ci ludzie, którzy przychodzą, przysyłają listy, dowodzą tego, że teatr skutecznie wypełnił próżnię, że wpisał się w kulturalny horyzont Zakopanego.

Być może, nadchodzące miesiące wyjaśnią wreszcie status teatru. Jego sytuacją zainteresował się także rektor krakowskiej PWST — Jerzy Trela. Na razie potraktował teatr jako tzw. przykład pozytywny i zaprosił do szkoły teatralnej na inaugurację roku.

Często spotykają się ze zdziwieniem tych, którzy przeszli przez takie próby i im się nie udało; także tych, którzy przerażeni są już a priori. Jednak bariery, które pozornie są nie do przebycia, trudności, które piętrzą się na każdym kroku, są możliwe do zdystansowania. Pomniejsza je sama działalność, satysfakcja z własnej pracy, z realizacji swoich ambicji. To wszystko jest przecież efektem świadomego wyboru. Wybrali Zakopane — nie licząc się z trudnościami, z przeszkodami, które trzeba będzie pokonać. „Chcielibyśmy — mówią w swoim programie — by przy naszym udziale Zakopane, to dziwne miejsce spotkań ludzi z całej Polski, miejsce o bogatych niegdyś tradycjach artystycznych, stało się także i dziś ważnym centrum kultury".

Wybrali też Witkacego — nie rocznicowo i koniunkturalnie. Witkacy jest źródłem inspiracji twórczej i polemicznej. Jest dla nich też twórcą ważnym z jednego jeszcze powodu — należał do tych, którzy sztukę absolutyzują.

Tym, co prowokuje wysiłki młodych twórców jest zainteresowanie pracą, teatralna pasja. Chcą być potrzebni, a przez to skuteczni. Dlatego grzech gnuśności nie jest ich grzechem, a pragmatyzm nie jest ich wiarą.

ANNA BILSKA

RADAR



Do tej pory członkowie grupy mieszkają w dawnym hotelu „Warszawianka". W sierpniu był tu pożar i aktorzy musieli się wynieść. Nie na długo, bo z powodu braku jakichkolwiek pomieszczeń zastępczych ulokowano ich z powrotem w hotelu. Do pożaru mieli niezłe warunki; mieszkali osobno — każdy miał pokój, zaś na intencję gości dysponowali jeszcze dwoma pomieszczeniami. Pożar objął tylko ostatnie piętro, jednak w pierwszym dzienniku telewizyjnym puszczono dramatyczną gafę — cały hotel spłonął. Rodzice szaleli. Nieporozumienie zostało wy-

jaśnione, jednak i tak duża część budynku została wyłączona — była zalana po akcji pożarniczej.

Aktorzy w nocy, w pośpiechu musieli się ewakuować. Przenieśli cały dobytek do teatru. Potem godzina drzemki na remontowanej dużej scenie i spektakl. Władze miejskie nie bardzo wiedziały, co zrobić z takim fantem — bezdomną nagle grupą. Bezpośrednio po pożarze dokonano więc przeprowadzki do Domu Turysty — do jednej, wielkiej sali. Nie zważając na status pogorzelców dokooptowano im potem jeszcze turystów.

Teraz, jak bumerang, wrócili znowu do „Warszawianki". Płacą (co prawda zmniejszone opłaty) ze swojej kieszeni. Sytuację poprawia fakt, że „Warszawianka" została pozbawiona statusu hotelu, więc ceny są niższe. Dostali najpierw trzy pokoje. Obecnie ich stan posiadania powiększył się — mieszkają w pięciu „dziuplach" po trzy, cztery osoby. Sytuacja jest dramatyczna — są tu małżeństwa, są małe dzieci. Przestrzeń mieszkalna zapchana do granic przyzwoitości, warunki sanitarne raczej średnie. I jeszcze otwartość życia prywatnego — po spektaklach, próbach nie ma gdzie uciec, nie ma żadnych granic intymności, spokoju.

W hotelu nie są jedynymi gośćmi. Na pierwszym piętrze zrobiono coś w rodzaju hotelu robotniczego. Zresztą „Warszawianka" jest raczej otwarta. Na wewnętrznej tablicy ogłoszeń zespołu motto na nadchodzący tydzień: „7. NIE KRADNIJ (to dla złodziei). A dla nas — Wszystko przeminie, więc co — przeminie także i zło(dziej)". A dalej harmonogram i przykazania moralne: „Kolacja u p. Teresy. Szanuj swój czas i czas

swoich bliźnich. Śpij dobrze! Pamiętaj, wszystko jest snem!" To aluzja do nadchodzącej premiery — „Życie jest snem" Calderona.

Cały czas przez życie prywatne (w tych warunkach to określenie raczej problematyczne) przewija się pasja — sztuka.

Wspólnota w życiu artystycznym i sferze prywatnej nie jest założeniem programowym. Andrzej Dziuk — twórca zakopiańskiej idei, nie planował założenia teatru-komuny, teatru-wspólnoty. To raczej warunki, jedyne, jakie można było przyjąć, zdeterminowały taki stan rzeczy.

Zakopiańska grupa jest młoda. Tworzą ją absolwenci dwóch ostatnich lat PWST. Jeszcze w szkole teatralnej przygotowali przedstawienie „Don Kichot". To był dyplom reżyserski Julii Wernio i Andrzeja Dziuka. Takim sprawdzianem stał się również dla Elżbiety Wernio — był jej dyplomem ze scenografii (dziś jest asystentem na Wydziale Grafiki wrocławskiej szkoły plastycznej i często dojeżdża, aby współpracować z teatrem). Pomysłem Dziuka było założenie stałej sceny w Zakopanem, a grupa przystała na tę propozycję. Powodów było kilka: aby realizować własne ambicje artystyczne, tworzyć teatr odpowiadający potrzebom czasu; znaleźć się w miejscu, które już samo z siebie daje możliwość konfrontacji z szeroką i różnorodną widownią: nie rozproszyć się po teatrach prowincjonalnych; aby — wreszcie — utrzymać dobrze rozumiejącą się grupę.

Wydawało się, że taką możliwością stanie się wcześniejszy epizod z teatrem w Wałbrzychu. Julia i Elżbieta Wernio robiły tam, z miejscowymi aktorami, „Starą kobietę" Różewicza. Dyrektor wałbrzyskiej sceny zaprosił wówczas krakowską grupę, aby (na prawach suwerenności

ŻYCIE JEST JAWĄ

SCENA
IM. STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA
ZAKOPANE, UL. CHRAMCÓWKI 15

•

Antoni Słonimski
Julian Tuwim

WIELKA, NAJDROŻSZA, NAJUKOCHANIEJSZA
JEDYNA, NAJMILSZA, TYPIUŁKA, ŚLICZNA,
NASZA

Dziura

„W OPARACH ABSURDU" WYKUTA

AKTORZY:
DOROTA FICOŃ, KARINA KRZYWICKA-DĄBROWSKA, PIOTR DĄBROWSKI,
ANDRZEJ JESIONEK, KRZYSZTOF NAJBOR,
KRZYSZTOF ŁAKOMIK, PIOTR SAMBOR

SCENARIUSZ, REŻYSERIA, SCENOGRAFIA:
Andrzej Dziuk

OPRACOWANIE MUZYCZNE:
JERZY CHRUŚCIŃSKI - FORTEPIAN
STANISŁAW LUBOWICZ - SKRZYPCE

•

DZIURA! NONSENS! BREDNIE!
ŚPIEW SIEDMIU KOTÓW CZEJANYCH
POD WŁOS!

NIE TYLKO U NAS!

W Zakopanem, między Tatrzańskimi Jesieniami zamiera życie kulturalne. Króluje estrada, dancing i dyskoteka, na które nie znaleziono dotychczas godziwego antidotum. Zakopane przeżyło, co prawda, kilka teatralnych epizodów. Nie zadomowiły się one jednak w pamięci mieszkańców ani turystycznych gości.

Teatr im. S. I. Witkiewicza jest teatrem niezwyklym pod każdym względem. Jego twórcy przyjechali z Krakowa i po prostu rozpoczęli działalność nie czekając na decyzje administracyjne. Wbrew radom tych, którzy pukali się w czoło i nie wróżyli przedsięwzięciu długiego żywota, wbrew doświadczeniu innych, którzy już raz się sparzyli, wbrew wreszcie nieruchawości urzędów.

„Dla was — pragmatystów (...) — Bóg jest głupstwem, w które można wierzyć, kiedy przynosi odpowiedni procent"

S.I. Witkiewicz, „Nowe Wyzwolenie"

Dramatis personae: Absolwenci Wydziału Aktorskiego i Wydziału Reżyserii Dramatu PWST w Krakowie, wiek zdecydowanie poniżej trzydziestki.

Reżyserzy: Andrzej Dziuk (kierownik artystyczny, inicjator całego pomysłu), Julia Wernio

Aktorzy: Dorota Ficoń, Karina Krzywicka-Dąbrowska, Marta Szmigielska, Piotr Dąbrowski. Andrzej Jesionek, Krzysztof Łakomik, Krzysztof Najbor, Piotr Sambor.

Scenografia i oprawa plastyczna: Elżbieta Wernio (stale współpracuje, towarzyszy zespołowi od początku), Ewa Dyakowska-Berbeka scenograf (autorka znaku wywoławczego teatru), Maciej Berbeka — plastyk.

Miejsce: Zakopane, czyli tzw. stolica Tatr. Skrzyżowanie groteski z realizmem — miejsca, których nie ma (np. mieszkania dla aktorów) i miejsca, które już są (wyremontowane i znalezione przez tychże sale teatralne). Najczęściej — Chramcówki 15 (siedziba teatru)

Czas: Przedakcja umyka w przeszłości, gdzieś jeszcze w murach szkoły teatralnej. Akcja właściwa wyznaczana kolejnymi konkretami i osiągnięciami:

— sierpień 1984 — premiera „Pragmatystów" (początek akcji i tułaczki po różnych salach),

— luty 1985 — premiera spektaklu „Witkacy — Autoparodia". Remont sali na Chramcówkach. W kwietniu zakończenie remontu foyer i rozpoczęcie stałej działalności,

— czerwiec 1985 — Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne — słowem rozszerzenie działań grupy.

Akcja: realizacja pomysłu zorganizowania w Zakopanem nie tylko stałej, ale i wszechstronnej sceny teatralnej. W streszczeniu — ciąg pokonywanych perypetii i ciąg perypetii jeszcze do pokonania.

Idea: (z programu) „W czasach szalonego tempa przemian społecznych i mentalnościowych narodu Teatr im. St. I. Witkiewicza chce być miejscem sposobnym na chwilę szerszej i głębszej refleksji człowieka nad samym sobą i nad oszalałym, a pędzącym ku zagładzie światem."

Zespół cieszy się sympatią zakopiańczyków, zaś władze miejskie (a zwłaszcza wojewódzkie) o tyle udzielają pomocy, że nie utrudniają działań. Większość jednak spraw związanych z życiem zespołu pozostaje w dalszym ciągu niewiadomą i oczekuje na rozwiązanie. To, przede wszystkim, problem statusu prawnego teatru, mieszkań i gaży.

Do tej pory członkowie grupy mieszkają w dawnym hotelu „Warszawianka". W sierpniu był tu pożar i aktorzy musieli się wynieść. Nie na długo, bo z powodu braku jakichkolwiek pomieszczeń zastępczych ulokowano ich z powrotem w hotelu. Do pożaru mieli niezłe warunki; mieszkali osobno — każdy miał pokój, zaś na intencję gości dysponowali jeszcze dwoma pomieszczeniami. Pożar objął tylko ostatnie piętro, jednak w pierwszym dzienniku telewizyjnym puszczono dramatyczną safę — cały hotel spłonął. Rodzice szaleli. Nieporozumienie zostało wy-

jaśnione, jednak i tak duża część budynku została wyłączona — była zalana po akcji pożarniczej.

Aktorzy w nocy, w pośpiechu musieli się ewakuować. Przenieśli cały dobytek do teatru. Potem godzina drzemki na remontowanej dużej scenie i spektakl. Władze miejskie nie bardzo wiedziały, co zrobić z takim fantem — bezdomną nagle grupą. Bezpośrednio po pożarze dokonano więc przeprowadzki do Domu Turysty — do jednej, wielkiej sali. Nie zważając na status pogorzelców dokooptowano im potem jeszcze turystów.

Teraz, jak bumerang, wrócili znowu do „Warszawianki". Płacą (co prawda zmniejszone opłaty) ze swojej kieszeni. Sytuację poprawia fakt, że „Warszawianka" została pozbawiona statusu hotelu, więc ceny są niższe. Dostali najpierw trzy pokoje. Obecnie ich stan posiadania powiększył się — mieszkają w pięciu „dziuplach" po trzy, cztery osoby. Sytuacja jest dramatyczna — są tu małżeństwa, są małe dzieci. Przestrzeń mieszkalna zapchana do granic przyzwoitości, warunki sanitarne raczej średnie. I jeszcze otwartość życia prywatnego — po spektaklach, próbach nie ma gdzie uciec, nie ma żadnych granic intymności, spokoju.

W hotelu nie są jedynymi gośćmi. Na pierwszym piętrze zrobiono coś w rodzaju hotelu robotniczego. Zresztą „Warszawianka" jest raczej otwarta. Na wewnętrznej tablicy ogłoszeń zespołu motto na nadchodzący tydzień: „7. NIE KRADNIJ (to dla złodziei). A dla nas — Wszystko przeminie, więc co — przeminie także i zło(dziej)". A dalej harmonogram i przykazania moralne: „Kolacja u p. Teresy. Szanuj swój czas i czas swoich bliźnich. Śpij dobrze! Pamiętaj, wszystko jest snem!" To aluzja do nadchodzącej premiery — „Życie jest snem" Calderona.

Cały czas przez życie prywatne (w tych warunkach to określenie raczej problematyczne) przewija się pasja — sztuka.

Wspólnota w życiu artystycznym i sferze prywatnej nie jest założeniem programowym. Andrzej Dziuk — twórca zakopiańskiej idei, nie planował założenia teatru-komuny, teatru-wspólnoty. To raczej warunki, jedyne, jakie można było przyjąć, zdeterminowały taki stan rzeczy.

Zakopiańska grupa jest młoda. Tworzą ją absolwenci dwóch ostatnich lat PWST. Jeszcze w szkole teatralnej przygotowali przedstawienie „Don Kichot". To był dyplom reżyserski Julii Wernio i Andrzeja Dziuka. Takim sprawdzianem stał się również dla Elżbiety Wernio — był jej dyplomem ze scenografii (dziś jest asystentem na Wydziale Grafiki wrocławskiej szkoły plastycznej i często dojeżdża, aby współpracować z teatrem). Pomysłem Dziuka było założenie stałej sceny w Zakopanem, a grupa przystała na tę propozycję. Powodów było kilka: aby realizować własne ambicje artystyczne, tworzyć teatr odpowiadający potrzebom czasu; znaleźć się w miejscu, które już samo z siebie daje możliwość konfrontacji z szeroką i różnorodną widownią: nie rozproszyć się po teatrach prowincjonalnych; aby — wreszcie — utrzymać dobrze rozumiejącą się grupę.

Wydawało się, że taką możliwością stanie się wcześniejszy epizod z teatrem w Wałbrzychu. Julia i Elżbieta Wernio robiły tam, z miejscowymi aktorami, „Starą kobietę" Różewicza. Dyrektor wałbrzyskiej sceny zaprosił wówczas krakowską grupę, aby (na prawach suwerenności)

wystawiała spektakl „Do Damaszku" Strindberga. Na miejscu okazało się jednak, że warunki zdecydowanie mijają się z tym, co wcześniej obiecywano aktorom. Satysfakcji musieli więc poszukać gdzie indziej. Przez cały sezon teatralny przerzucali się z Wałbrzycha do Zakopanego, gdzie był już A. Dziuk podejmujący wstępne działania organizacyjne. Do końca sierpnia otrzymywali jeszcze gaże z teatru wałbrzyskiego. Teraz stanęli wobec następnej niewiadomej. Pomysł, aby ubiegać się o sytpendia artystyczne, odrzucili — trzeba wreszcie zdecydowanie upomnieć się o usankcjonowanie prawne teatru.

Nie zniechęcają przeszkody, nie istnieją bariery tam, gdzie grają rzeczywiste pasje. Młodzi twórcy, czekając na decyzje administracyjne, na status prawny, który raz jeszcze, formalnie zatwierdzi ich dyplomy, wykształcenie, ambicje — pracują.

Zaczęli premierą „Pragmatystów". Pracę nad spektaklem rozpoczęli jeszcze w krakowskiej szkole, jednak dopiero tu uczynili ze sztuki sondaż miejsca i publiczności. Witkacy nie kojarzy się z czymś łatwym w odbiorze, ale powodzenie sztuki udowodniło, że aspiracje zespołu nie mijają się z oczekiwaniami publiczności. To była pierwsza satysfakcja — tym większa, że zakopiańska grupa ma określone ambicje artystyczne. Nie chcą spłycania treści, jeszcze jednej estrady, jeszcze jednego show, który kokietowałby tanie sentymenty widzów. Nie chcą też na twórczość Witkacego reagować jubileuszowo. Autor „Szewców" jest przewodnikiem artystycznym wybranym świadomie i z całą konsekwencją.

Pierwszy spektakl to etap pokonywania wszelkich niemożności, tułania się po różnych salach. Następnym etapem zakopieńskich peregrynacji było dotarcie do sceny w Profilaktycznym Domu Zdrowia. Ta sala miała swego genius loci, swoją chlubną historię. Występowała tu Helena Modrzejewska, tu działał Witkacowski Teatr Formistyczny, gościł także K. Szymanowski. Zaś w 1984 r. był magazyn.

Grupa wymusiła remont i 24 lutego, w dniu urodzin Witkiewicza, zaproponowała spektakl „Witkacy — Autoparodia. Niesmaczny ezpershogóralski skecz. Zakopiańczykom (prawdziwym?) poświęcone".

Twórcy teatru robią wszystko — brali udział w remoncie, malowali krzesła i ściany. Przez trzy miesiące udało im się przygotować foyer, w którym od kwietnia regularnie odbywają się spektakle. Teraz remontują dużą scenę, na której planowana jest premiera Calderona. Mają masę pomysłów. Nie ograniczają się tylko do powierzchni swojego teatru. Widać ich w Zakopanem, organizują artystycznie przestrzeń wokół siebie. Przed (również remontowanym) wejściem głównym do teatru szczerzy sztachety płot okalający sąsiednią budowę. Prawdopodobnie będzie szpecił okolicę jeszcze parę lat. I płot można uplastycznić — teraz zdobi go, wymalowany przez E. Wernio, nostalgiczny wizerunek gór.

Entuzjazm i inwencja sprawdziły się także w innej, szerszej formie działalności. Teatr był organizatorem i pomysłodawcą Zakopiańskich Prezentacji Artystycznych. W czerwcu tego roku poświęcono je osobie Witkacego, który przez tydzień był podmiotem różnorodnych działań. Zaproszono teatry z wielu miast Polski, wystawiające sztuki Witkiewicza, zorganizowano cykl prelekcji, przegląd filmów i wreszcie — artystyczną prowokację. W lokalu hotelu „Giewont" reaktywowano kawiarnię literacką. Jakby na przekór stałym bywalcom — tzw. złotej młodzieży, cinkciarzom. W czasie trwania Prezentacji codziennie o godz. 13 aktorzy goszczących teatrów czytali fragmenty „Pożegnania jesieni". I okazało się, że istnieje potrzeba takiej działalności, bo właśnie o tej godzinie następowała wymiana publiczności. Stąd wziął się następny pomysł zakopiańskiego teatru — powołanie, być może w wyremontowanym „Morskim Oku" — takiej właśnie instytucji.

Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne będą miały swój ciąg dalszy — w przyszłym roku ich bohaterem stanie się osoba i twórczość Gombrowicza. Na razie ostatnim dokonaniem zespołu stało się wystawienie „Dziury" A. Słonimskiego i J. Tuwima.

Twórcy teatru codziennie borykają się z problemami — tymi powszednimi, dotyczącymi sfery materialno-bytowej, z problemami administracyjnymi, związanymi z usankcjonowaniem prawnym teatru. Nie mają natomiast kłopotów z tym, co stało się zmorą przeważającej części teatrów polskich — z widzem. Właśnie widz daje im prawo, aby się o cokolwiek upominać.

Pierwszy kontakt z potencjalnym odbiorcą przebiega nietypowo — wynika to trochę z warunków, w jakich grupa funkcjonuje, ale również z wyboru. Aktorzy sami sprzedają bilety na swoje spektakle, więc wstępna konfrontacja nie jest tylko bezduszną operacją handlową. Nie prowadzą też tradycyjnie pojętej organizacji widowni — nie ma tu grup przyprowadzanych przez kaowca z sąsiedniego domu wczasowego. To ich wybierają widzowie, a nie oni widza. Jest to odbiorca indywidualny, z wyboru.

Na razie spektakle odbywają się w foyer, gdzie liczba miejsc jest ograniczona (około 60). Chętnych przychodzi zawsze więcej, niektórzy wracają po kilka razy. Dowodzi to, że teatr jest potrzebny. Artystycznie potrzebny. Publiczność zostaje po spektaklach, podejmuje dyskusje o sztuce, o teatrze. Ci ludzie, którzy przychodzą, przysyłają listy, dowodzą tego, że teatr skutecznie wypełnił próżnię, że wpisał się w kulturalny horyzont Zakopanego.

Być może, nadchodzące miesiące wyjaśnią wreszcie status teatru. Jego sytuacją zainteresował się także rektor krakowskiej PWST — Jerzy Trela. Na razie potraktował teatr jako tzw. przykład pozytywny i zaprosił do szkoły teatralnej na inaugurację roku.

Często spotykają się ze zdziwieniem tych, którzy przeszli przez takie próby i im się nie udało; także tych, którzy przerażeni są już a priori. Jednak bariery, które pozornie są nie do przebycia, trudności, które piętrzą się na każdym kroku, są możliwe do zdystansowania. Pomniejsza je sama działalność, satysfakcja z własnej pracy, z realizacji swoich ambicji. To wszystko jest przecież efektem świadomego wyboru. Wybrali Zakopane — nie licząc się z trudnościami, z przeszkodami, które trzeba będzie pokonać. „Chcielibyśmy — mówią w swoim programie — by przy naszym udziale Zakopane, to dziwne miejsce spotkań ludzi z całej Polski, miejsce o bogatych niegdyś tradycjach artystycznych, stało się także i dziś ważnym centrum kultury".

Wybrali też Witkacego — nie rocznicowo i koniunkturalnie. Witkacy jest źródłem inspiracji twórczej i polemicznej. Jest dla nich też twórcą ważnym z jednego jeszcze powodu — należał do tych, którzy sztukę absolutyzują.

Tym, co prowokuje wysiłki młodych twórców jest zainteresowanie pracą, teatralna pasja. Chcą być potrzebni, a przez to skuteczni. Dlatego grzech gnuśności nie jest ich grzechem, a pragmatyzm nie jest ich wiarą.

ANNA BILSKA

PRZEKRÓJ

NUMER 2103 • CENA 35 ZŁ

29 WRZEŚNIA 1985 ROKU

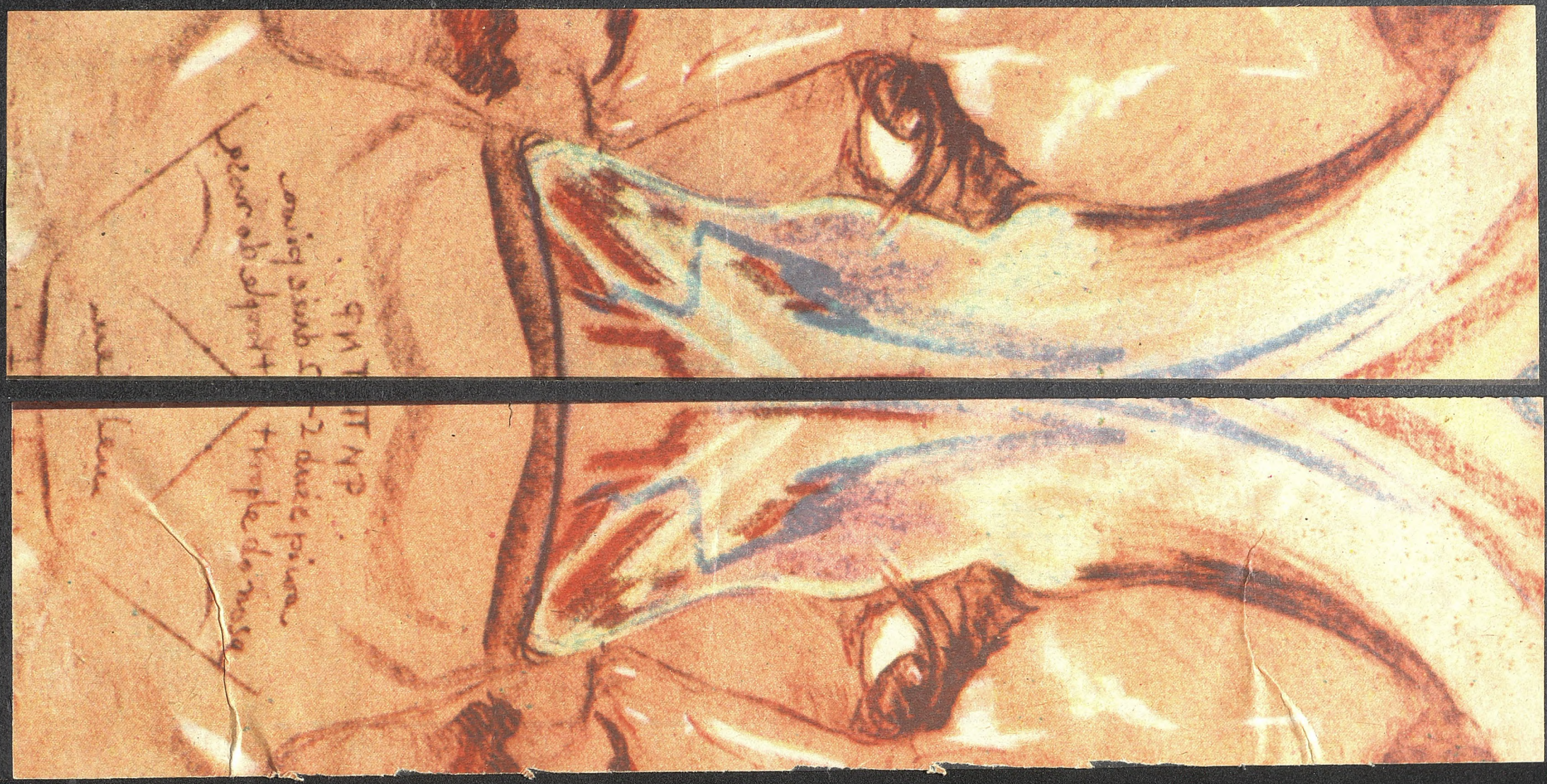


TEGO AUTOPORTRETU WITKACEGO (22/23 VIII 1939) NIE ZNAJĄ NAWET HISTORYCY SZTUKI

·SCENA·

NR 10 · PAŹDZIERNIK 1985

TEATR · ESTRADA · ROCK · POP



Urodzinowy tort

Barbara Ryży

Zjawili się prawie wszyscy, jedni dla kontemplowania sztuki i prowadzenia rozmów istotnych, inni dla podziwiania uroków gór, jeszcze inni dla plotki i towarzyskiej konkiety.

Główną atrakcją był tort – skromny choć dość wyrafinowany, wielosmakowy, z ukrytymi wewnątrz niespodziankami; słodki, choć nie przesłodzony, bez uroczystych świeczek, ale smakowany w doborowym towarzystwie. A oto jego składniki.

Przede wszystkim teatr, a konkretnie Scena im. Stanisława Ignacego Witkiewicza, oczywiście na Chramcówkach, bo jakże by inaczej, w dawnym sanatorium Tytusa Chałubińskiego. Teatr-Scena, metafizycznym ożywiony duchem, odrodził się po 50 latach niebytu, dzięki, jak to zwykle bywa, młodym zapaleńcom – dziewięcioosobowej grupie absolwentów krakowskiej PWST, którzy postanowili tu właśnie, w Zakopanem rozpocząć swój twórczy żywot artystyczny.

Jak wszyscy młodzi, wierzą w zbawcze działanie sztuki, sens i potrzebę jej istnienia, na przekór panującej wokół nierzeczywistości i wszechogarniającej agonii myśli. Chwała im za to. Spiritus movens całego przedsięwzięcia jest Andrzej Dziuk, któremu pomaga Julia Wernio, oboje absolwenci reżyserii krakowskiej PWST. Andrzej Dziuk na początek wyreżyserował *Pragmatystów* oraz przedstawienie składające się z autoparodii Witkacego.

Znani witkacolodzy Anna Micińska i Janusz Degler, rodzice chrzestni nowej sceny, zadedykowali Andrzejowi Dziukowi takie oto słowa patrona, którym jest oczywiście sam Stanisław Ignacy: „Lepiej nawet zginąć w pięknym szaleństwie niż żyć w szarej, nudnej banalności i marazmie."

WARIACTWA NA KRUPÓWKACH

Takie, między innymi, komentarze można było usłyszeć w przepływającym tłumie spacerowiczów z ciekawością, choć i pewną rezerwą zaglądających w okular fotoplastikonów ustawionych na głównej ulicy Zakopanego. W środku lalki animowane przez aktorów Teatru Studyjnego z Łodzi, przedstawiające Mały Awangardowy Teatrzyk Lalkowy im. Bronisława Niewieży Pędzisławskiego Błagi, czyli dwie autoparodie Stanisława Ignacego Witkiewicza: *Romans schizofrenika* i *Redemptoary*, wyreżyserowane przez samego Zbigniewa Micha.

Najbardziej zachwycone były dzieci, bez trudu odczytujące treść i formę niesamowitych historii, przedziwnych bohaterów. Oglądały ich perypetie po kilka razy z rzędu. Ciekawy to przyczynek do rozważań nad percepcją twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza, znanego w swoim czasie „wariata z Krupówek", dziś dostojnego Jubilata, uznanego oficjalnie za klasyka polskiej literatury.

Ale oto kolejny smakowity kąsek urodzinowego tortu.

KARALUCHY POD JEDLAMI

czyli juwenilia siedmioletniego Stasia w wykonaniu Teatru Nowego z Warszawy, również wyreżyserowane przez Zbigniewa Micha (jakby powiedzieli niektórzy „daje to do myślenia"). Dobra sława tego spektaklu dotarła do Zakopanego, ściągając tłumy. Atrakcyjności występom dodawało wyjątkowe, dla nas współczesnych, miejsce prezentacji.

W pięknym salonie słynnej willi „Pod Jedlami" zaprojektowanej dla rodziny Pawlikowskich przez Stanisława Witkiewicza, wśród mebli z początku wieku, starych obrazów i szkiców, m. in. Witkiewicza-ojca, w całym tym entourage'u nasyconym wspomnieniami minionych czasów rozgrywały się opowieści Stasiowych fascynacji, lęków i wyobrażeń. Niepowtarzalny klimat i nastrój wywołany miejscem powodował, iż odnosiło się wrażenie uczestniczenia w domowym spektaklu, przygotowanym przez Stasia dla swych najbliższych.

INNE RÓŻNOŚCI I WARIACJE „NA TEMAT"

to legendarny już spektakl Krystiana Lupy *Pragmatyści*. Teatru im. Norwida z Jeleniej Góry, który zgromadził na widowni wiernych „fanów" i przedstawienia, i jego twórcy.

Pokazano także cztery spektakle przygotowane przez teatr zawodowy (Bagatela z Krakowa), amatorski (z Nowego Sącza) i studentów szkół teatralnych z Krakowa i Warszawy. Jednym słowem zaprezentowano rozmaitość estetyk, sposobów myślenia i interpretacji utworów Witkiewicza, a także rozmaitość poziomu wykonania. Był to więc, zgodnie z założeniem, roboczy przegląd tego co dzieje się na co dzień w teatrach, nie zaś odświętny, festiwalowy show. A cel

Marek Grotowski

Zapewne cieszyłby się Witkacy widząc jak do Zakopanego w 100 rocznicę jego urodzin zjeżdżają ze wszystkich stron Polski bliżsi i dalsi znajomi jego twórczości, gorący zwolennicy, a także praktycy i teoretycy Czystej Formy.

główny to – poruszyć, dotknąć, wzburzyć lub zachwycić, obudzić, zmusić do myślenia, mówienia; ożywić to, co pozornie tylko żywe.

Pierwsza próba wypadła nadspodziewanie dobrze. Nie był to wprawdzie jeszcze ów artystyczny ferment, wywołujący zawirowanie emocji, nie przyjechało kilka wybitnych przedstawień, nie ujawnili się także antagoniści Witkacego tej miary co Irzykowski, jednak sukcesem stał się fakt, że ludzie zaczęli ze sobą rozmawiać.

ZAKALEC

W Zakopanem rozmawiało się dużo. i były to rozmowy istotne. Z nich wyłonił się, jak zakalec w torcie, problem, na który zwrócił uwagę Janusz Degler. Dotyczył on dwoistości naszego stosunku do Stanisława Ignacego Witkiewicza. „Z jednej strony czci się Witkacego, mówił Janusz Degler, z drugiej zaś zupełnie się o niego nie dba. W uroczyście obchodzonym roku Witkacego nie można kupić żadnej jego książki. Niech nas nie łudzą zapowiedzi wydawnicze, nie będzie pism wszystkich Witkacego. PIW przygotowuje tylko wybór w pięciu tomach plus w jednym pisma literackie. Skoro jednak uznajemy go za klasyka, to przede wszystkim potrzebne jest wydanie zbiorowe, w dodatku krytyczne."

Podobnie rzecz ma się z nie wydanym do tej pory albumem reprodukcji malarstwa i rysunków, jeśli nie liczyć skromnego zbioru pocztówek, kalendarza czy dawno już wyczerpanego albumu wierszyków Witkacego, ilustrowanego jego rysunkami i zdjęciami.

WITKACY NA ŚWIECIE

Wystawa niewielkiej tylko części zbiorów – witkacjanów Janusza Deglera – (zagranicznych recenzji, programów teatralnych, publikacji książkowych, wydań krytycznych etc.) zorganizowana w willi „Turnia" przekonuje najbardziej wątpiących, że Witkacy obok Sienkiewicza i Gombrowicza jest autorem najlepiej znanym na świecie, zaś obok Mrożka najczęściej granym i komentowanym.

Złośliwcy mówią, że w świecie istnieje międzynarodówka witkacologów, taki swoisty klan. I dobrze, jeśli owocuje licznymi wydaniami, przekładami. W ciągu 20 lat (1963–1983) przetłumaczono utwory i rozprawy Witkacego na 20 języków: angielski, arabski, czeski, niemiecki, duński, francuski, grecki, hiszpański, holenderski, japoński, norweski, portugalski, rumuński, rosyjski, serbo-chorwacki, słoweński, szwedzki, węgierski, włoski. Obecnie przygotowuje się także wydanie afrykańskie w narzeczu Kongo. I jeszcze kilka jakże wymownych cyfr. Do końca 1983 r. odbyło się 146 premier w 20 krajach. Najwięcej w USA – 6, Kanadzie – 6, Szwecji – 5, Szwajcarii – 5, Australii – 5, Meksyku – 3, Holandii – 3, Austrii – 3, Brazylii – 2, na Węgrzech – 2, Danii – 1, Grecji – 1, Nowej Zelandii – 1.

Jest więc Witkacy znany na świecie na tyle, że na ostatniej sesji w Lozannie witkacolodzy rzucili takie oto hasło – od Witkiewicza do Mickiewicza. Hasło wbrew pozorom wcale nie tak bardzo obrazoburcze. Szukając bowiem korzeni jego twórczości krytycy coraz częściej widzą go w kontekście kultury polskiej, nie tylko europejskiej, co było charakterystyczne dla początków badań.

WIELOŚĆ W JEDNOŚCI

Bogata była ta urodzinowa feta w Zakopanem, tak jak bogata była osobowość i twórczość Witkacego.

Portrety, 81 portretów, a także zbiór zdjęć wykonanych przez Stanisława Ignacego Witkiewicza zaprezentowało Muzeum Tatrzańskie na wernisażu w Galerii Sztuki W.J. Kulczyckich na Kozieńcu. Filmy o Witkacym i wokół Witkacego przedstawił autor kilku z nich – Grzegorz Dubowski. Nie zabrakło też muzykowania dla Stasia – wspaniałego koncertu w wykonaniu Olgi Szwajgier. Przyjechał także z recitalem wielce Witkacemu oddany Marek Grechuta. Jeśli jeszcze doddać codzienne prezentacje kolejnych fragmentów powieści *Pożegnanie jesieni* w kawiarni hotelu „Giewont" (odbywało się to co prawda z pewnymi oporami stałych bywalców nienawykłych do takich „dziwactw", powieść jednak została odczytana ku radości mniejszości i pożytkowi ogólnemu) to nie może być wątpliwości, iż urodzinowy tort smakowity był wielce i będzie wspominany przez długie, zimowe wieczory przy szklance słodkiej gencjany.

Na koniec całe towarzystwo udało się, bo jakże by inaczej, na wycieczkę w góry, śpiewając z cicha lub zupełnie głośno – „uma hija, humba gaga, manga haja, gamba haha".



teatr

miesięcznik
rok XLII, nr 10 (853)
październik

W polskim życiu teatralnym specjalne, niekiedy istotne funkcje pełnią zawodowe teatry, działające na odmiennych zasadach aniżeli sceny bezpośrednio podległe wydziałom kultury i sztuki urzędów miejskich i wojewódzkich oraz Ministerstwu Kultury i Sztuki. Jest ich niemało i różne mają profile działalności. Są wśród nich zespoły studenckie, a dziś zawodowe, sceny impresaryjne, teatry repertuarowe, form kameralnych, „poszukujące", „alternatywne", eksperymentujące itd. Publikowane niżej zestawienie jest próbą uporządkowania podstawowych informacji o tych teatrach i zasadach ich działania. Ułożone w porządku alfabetycznym hasła uwzględniają stan z 30 IV 1987 (odnotowano premiery powstałe po 1 I 1986 r.). Za pomoc w zbieraniu danych serdecznie dziękuję Elżbiecie Lechicz (Wydział Kultury i Sztuki Urzędu m.st. Warszawy), Wandzie Rutkowskiej (Stołeczna Estrada), Lechowi Śliwonikowi (Towarzystwo Kultury Teatralnej) i Krystynowi Weremowiczowi (Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe).

oprac. **Anna Sobańska**

TEATR IM. STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA

Sekcja zawodowa Towarzystwa Miłośników Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Zakopanem (powst. 1985)

Kier. art. Andrzej Dziuk.

W skład zespołu wchodzi 17 osób (2 reżyserów, 9 aktorów, kierownik muzyczny, 3 pracowników technicznych i 2 administracyjnych).

Siedziba: Profilaktyczny Dom Zdrowia (dawne Sanatorium Tytusa Chałubińskiego), Zakopane, ul. Chramcówki 15. Tel. 20-03, 20-01, w. 31. Liczba miejsc: ok. 150. Cena biletu: od 350 zł. Przedstawienia odbywają się codziennie.

Premiery 1986—1987:

1. *Benefis — Irena Solska.* Scenariusz i reż. Julia Wernio, scen. Elżbieta Wernio.
2. *Historia* Witolda Gombrowicza. Reż. Julia Wernio, scen. Elżbieta Wernio, chor. Lech Wołczyk, opr. muz. Jerzy Chruściński.
3. *Dr Faustus* Christophera Marlowe'a. Opr. tekstu, scen. i reż. Andrzej Dziuk, muz. Jerzy Chruściński.
4. *Wielki teatr świata* Pedro Caldorona de la Barca (prapr. polska). Insc. i reż. Andrzej Dziuk, asystenci: Dorota Ficoń i Lech Wołczyk, scen. Tadeusz Brzozowski, asystentka: Beata Wodecka, muz. Jerzy Chruściński.
5. *Cabaret Voltaire. Seans dadaistyczno-surrealistyczny* (Georges Ribemont-Dessaigner, Tristan Tzara, Paul Eluard). Scenariusz, scen. i reż. Andrzej Dziuk, muz. Jerzy Chruściński.
6. *Sic et non.* Misterium na podstawie *Abelarda i Heloizy* Ronalda Duncana. Scenariusz, scen. i reż. Andrzej Dziuk.
7. *Gracz* Fiodora Dostojewskiego. Reż. Julia Wernio, scen. Elżbieta Wernio, muz. Jerzy Chruściński.

Teatr jest finansowany (umowy o dzieło) przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu.

Cena 10 zł
Nr indeksu 35005
PL ISSN 0137-9011

echo KRAKOWA

ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ M. KRAKOWA
ROK XL PISMO POPOŁUDNIOWE

NR 192 (2·10'85)

Osamotnieni...?

Chciałoby Zakopane mieć teatr z prawdziwego zdarzenia? Chyba tak, bo kogokolwiek by nie zapytać, odpowiedziałby na pewno twierdząco na to pytanie. Szansa na to jest, ale...

Na łamach „Echa" ukazały się w ubiegłym miesiącu dwie notatki o grupie młodych krakowskich aktorów, o ich kłopotach, o zmaganiach z przeciwnościami...

Tworzą teatr specyficzny, właściwie bez żadnego statusu. Z czego utrzymują się aktorzy — w tym małżeństwa z dziećmi — trudno wydedukować z ostrożnych wypowiedzi kierownika artystycznego i reżysera w jednej osobie p. ANDRZEJA DZIUKA. Jakoś wiążą koniec z końcem — na zasadzie umów, zleceń itp. — ale jak długo można być zapaleńcem? Rok, dwa...?

Przyjechali do Zakopanego ponad rok temu, pomogli w wyremontowaniu sali teatralnej przy ul. Chramcówki i... zaczęli grać.

— *Od sierpnia 84 r. do czerwca 85 r.* — mówi p. Andrzej Dziuk — *przygotowaliśmy trzy premiery: „Pragmatystów" Witkacego, również jego „Autoparodię. Niesmaczny góralsko-ceperski skecz" i montaż pt. „Dziura" wg Antoniego Słonimskiego i Juliana Tuwima.* — Jak na skromny w obsadzie zespół (i bez statusu!) to chyba dużo!

Kwestią najważniejszą dla nich są mieszkania. — *Chętnie widzielibyśmy w Zakopanem teatr, ale mieszkań nie jesteśmy w stanie zapewnić* — oświadcza naczelnik miasta mgr ROBERT KŁAK. — Pozytywnie ustosunkowuje się również do tego problemu kier. Wydziału Kultury mgr STANISŁAWA STRACHANOWSKA, ale... wszystko rozbija się o te nieszczęsne mieszkania. — *A może w samym budynku Profilaktycznego Domu Zdrowia, gdzie mieści się sala teatralna, znalazłyby się jakieś wolne pokoje?* — zapytuje prof. TADEUSZ BRZOZOWSKI, wybitny malarz, a zarazem entuzjasta idei powstania w stolicy Tatr zawodowej sceny. *Nie niszczmy entuzjazmu tych młodych ludzi* — dodaje artysta.

Teatr, który przybrał imię Stanisława Ignacego Witkiewicza działa, na widowni są komplety. Chodzi więc tylko o kilka mieszkań, o nic więcej. Niby na warunki zakopiańskie to dużo, ale nie wolno chyba zapominać, że jedną z oficjalnie „zadekretowanych" (uchwałą rządową nr 306/72, żeby przypomnieć tym, którzy zapomnieli) funkcji tego miasta jest... kultura! I nie tylko dla 30 tys. stałych mieszkańców, ale również dla ponad 3 mln turystów i wczasowiczów!

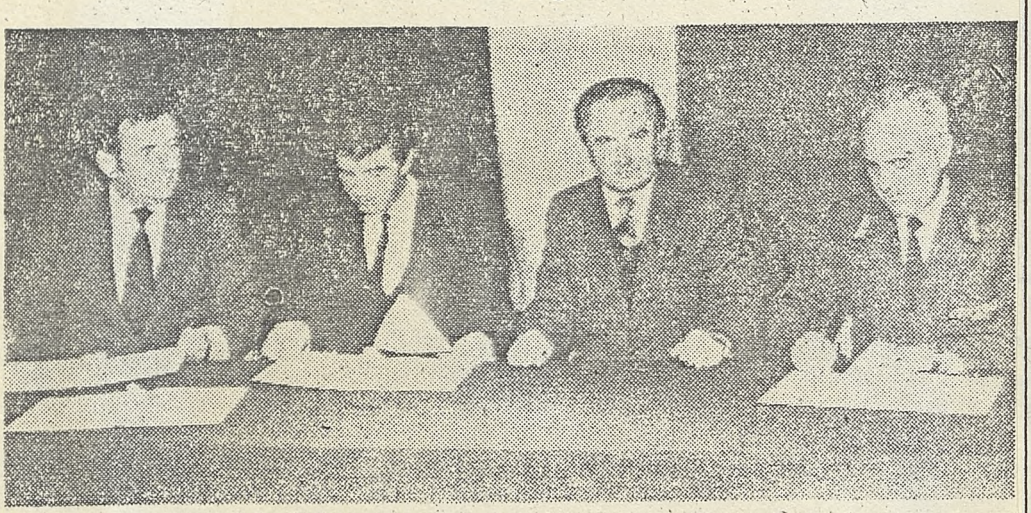
ANDRZEJ R. SZYMAŃSKI

GAZETA KRAKOWSKA
16.10.1985 • Nr 242 (11429)

Uroczysta inauguracja 39. roku akademickiego w PWST

Teatr ma być zwierciadłem, wyrzutem sumienia i radością

◆ Odznaczenia dla zasłużonych pracowników ◆ Oddanie do użytku obiektu szkoły — po remoncie ◆ Podpisanie umowy w sprawie remontu i adaptacji dla PWST obiektów przy ul. Straszewskiego



Uroczyste podpisanie porozumienia w PWST Fot. Otto Link

(Inf. wł.). Wczoraj odbyła się uroczysta inauguracja 39. roku akademickiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie. Jego Magnificencja rektor uczelni doc. **Jerzy Trela** powitał przybyłych na uroczystość: członka Biura Politycznego KC PZPR **Hieronima Kubiaka**, I sekretarza KK PZPR **Józefa Gajewicza**, sekretarza KK PZPR **Jana Czepiela**, przewodniczącego RN m. Krakowa **Apolinarego Kozuba**, wiceprezydenta grodu podwawelskiego **Jana Nowaka**, przewodniczącego KK SD **Jana Janowskiego**, przedstawicieli placówek konsularnych w Krakowie.

Przemówienie inauguracyjne znakomitego polskiego aktora kierującego już od roku uczel-



Na zdjęciu od lewej: Halina Gryglaszewska odznaczona honorowym tytułem „Zasłużonego nauczyciela PRL" oraz Danuta Michałowska wyróżniona „Medalem 40-lecia Polski Ludowej". Fot. Otto Link

nią artystyczną o wielkiej sławie — Jerzego Treli odnosiło się do wielu spraw tej szkoły. Rektor podziękował rzemieślnikom, „Montgipsowi", Spółdzielni „Parkiet", autorom nadzoru technicznego za ważną część robót wykonaną w budynku PWST przy ul. Warszawskiej 5. Wspomniał m. in. o zasługach byłej rektor PWST prof. Danuty Michałowskiej, wyraził podziękowanie władzom miasta oraz dyrektorowi Franciszkowi Gałuszce, tak bez reszty oddanemu wielkiemu dziełu rozbudowy szkoły.

Rektor Trela stwierdził, m. in., że program szkoły musi się stale rozwijać, poszerzać o te elementy, które służą kontynuowaniu wielkich tradycji tej placówki i polskiego teatru. *W moim przekonaniu* — stwierdził mówca — *szkoła bardzo oddaliła się od teatru, zaczęła żyć osobno, w kokonie izolacji... Moim marzeniem, dążeniem jest znalezienie drogi do bardziej studyjnego sposobu kształcenia aktorów, odejście od trybu urzędowo-uczelnianego... Po wielu dyskusjach, po uzyskaniu opinii Rady Wydziału wprowadzam przedmiot, który wstępnie nazwałbym „nauką partnerstwa". Będzie to poznanie pracy aktora konkretnego — studenci na zajęciach będą przygotowywani do tego spotkania, będą poznawać wszystko, co dotyczy jego życia zawodowego... Wybitni aktorzy, którzy dotychczas nie mają czasu, możliwości stałej pracy w szkole — z zainteresowaniem przyjęli nasze zaproszenie.*

Ceniąc wysoko nasz zawód, naszą pracę, nasz teatr — mówił rektor — nie popadajmy w megalomanię. Teatr to tylko cząstka kultury, a kultura to jeden z elementów życia narodu. Życząc wam, studentom jak najwięcej radości i satysfakcji w trudnej nauce rzemiosła, nam — radości z udzielania wam w tym pomocy przywołam Jaraczowe słowa. Wymagał on od teatru służby ideowej: bo teatr ma zaspokajać ludzki głód ducha, ma być zwierciadłem, wyrzutem sumienia i radością.

W przejmującej ciszy Jerzy Trela wezwał zebranych do uczczenia przez powstanie pamięci wspaniałej polskiej artystki, prof. Zofii Jaroszewskiej.

Prorektor doc. **Halina Zaczek** dokonała uroczystej immatrykulacji studentek i studentów I roku Wydziału Aktorskiego.

Wykład inauguracyjny wygłosił doc. dr hab., **Janusz Degler.** Poświęcił go Witkacemu na scenach polskich.

Absolwenci PWST przygotowali na inaugurację Witkacego „Autoparodię zakopiańczykom (prawdziwym?) poświęconą" wg scenariusza i w reżyserii **Andrzeja Dziuka** z udziałem kapeli góralskiej Maśniaków.

*

Przed inauguracją, w nowej sali teatralnej PWST przy ul. Warszawskiej 5 odbyła się uroczystość dekoracji odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i resortowymi zasłużonych pracowników szkoły. Dokonał jej — w obecności Hieronima Kubiaka, Józefa Gajewicza, Jana Nowaka — Apolinary Kozub. Prof. **Halina Gryglaszewska** została wyróżniona tytułem „Zasłużonego nauczyciela PRL" Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski wyróżniono **Edwarda Dobrzańskiego,** Krzyżami Kawalerskimi — **Martę Stebnicką, Wandę Kruszewską, Stanisława Igara.**

Wręczono również Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi, odznaczenia „Zasłużonego działacza kultury", regionalne, nagrody rektora.

Zaraz po tej uroczystości Marta Stebnicka dziękując za odznaczenia i wyróżnienia przekazała zbiór kilkuset kserograficznych odbitek nut i tekstów piosenek polskich i obcych z wieku XVIII i XIX z własnych zbiorów dla biblioteki PWST.

W nowej sali teatralnej, w budynku ładnie wyremontowanym podpisano również wczoraj umowę między PWST oraz Krakowskim Biurem Projektowo-Badawczym Budownictwa Ogólnego, Zarządem Rewaloryzacji Zespołów Zabytkowych Krakowa, Przedsiębiorstwem Budowy Elektrowni i Przemysłu „Energoprzem" w sprawie remontu i adaptacji budynku przy ul. Straszewskiego 21/22 dla celów krakowskiej szkoły, przygotowującej kadry dla polskiej sceny.

I sekretarz KK PZPR Józef Gajewicz — poproszony przez rektora Jerzego Trelę o objęcie protektoratu nad realizacją tego ważnego przedsięwzięcia — przyrzekł swoją pomoc. Podkreślił przy tym, że odpowiednio przebudowany obiekt w określonej części spełnia marzenia pracowników, studentów, artystów. Terminy i możliwości techniczne są realne.

(Olg. Jędrz.)

KURIER POLSKI nr 200 (8200)
R. XXIX, 19.X.1985 r.

Baden-Baden świa-
' Stanisława Ignace-
Kantora zainaugu-
kacego na scenach
s w roku 1985 —
ców" i „Sonaty Bel-
UNESCO — zamy-
n. Czy umierając
m katastrofy i nie-
ć?

siążce-widmie pary au-
n Tuwim i Antoni Sło-
/ oparach absurdu". Za-
nie sam lecz w nabi-

n Janowicz

młodzieżą salce (zastęp-
iększej trwają prace a-
w położonym przy
17 wytwornym ongiś



Fot. K. CHWIEJCZAK

Wodoleczniczym dr.
ałem bilet w ostatniej
lu młodych widzów
zwiami teatru na szan-
się na widownię i ulo-
siedząco, a nawet na
mini-scenką. Płynęły z
lne dowcipy, kalambu-
piosenki, skecze, ble-
i przeurocze piurnon-
ejącej się pary poetów
akich już chyba dru-
czekamy. Mieli zwłasz-
dwójkę", jest to o-
go Tuwima. Znaczy to,
siebie nawzajem po-
epiej im się wymyśla-
najdowało rymy we
edynczo. Że nic a nic
osurdu" się nie posta-
y gromkie brawa pod-
ektaklu i długie, ser-
zakończeniu.
udało mi się porozma-
wórcą i kierownikiem
. Stanisława Ignacego
Zakopanem ANDRZE-
M. Bardzo młody, jak
ożony z absolwentów
koły teatralnej, ujmu-
szcze!) zapału, dobrej
est przywilejem jego
y o status swego te-
ał: — To sprawa nie-
u widzenia czysto for-
ny na poły legalnym
torskim, działającym
a witkacowskich, czy-
li wariackich papierach. Wszystko jest jeszcze mgławicą, obietnicą i nadzieją, której jednak nie tracimy.

SKORZYSTAŁEM z okazji i zagadnąłem (po konferencji prasowej na temat „Tatrzańskiej Jesieni") o status i losy tej jakże cennej i jakże potrzebnej inicjatywy grupy młodych krakowskich zapaleńców dr. ANDRZEJA KRUPIŃSKIEGO, kierownika Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu.

— Podzielam pana zdanie, panie redaktorze — odpowiedział mi — że inicjatywa ta stwarza dla Zakopanego cenną i być może niepowtarzalną szansę uzyskania nareszcie teatru z prawdziwego zdarzenia, o którym marzył i próbował swe marzenia realizować sam Witkacy w latach dwudziestych. Czynimy w Ministerstwie Kultury i Sztuki starania o niezbędne fundusze i mamy je obiecane lub tak jakby obiecane. Ale resort kultury, którego jestem przedstawicielem, uzależnia przyznanie owego dość wysokiego funduszu od postawy ojców miasta Zakopanego. Konkretnie — od zabezpieczenia młodym entuzjastom godziwych warunków mieszkaniowych. Jak pan wie mieszkają oni tymczasowo i prowizorycznie w hotelu „Warszawianka". Po zeszłorocznym pożarze warunki te uległy gwałtownemu pogorszeniu. Tyle dr Krupiński. Na jak długo starczy zapału młodym entuzjastom? Jak długo można mieszkać i siedzieć na nie rozpakowanych walizkach?

Tak więc Zakopane ma szansę i powinno jej nie zaprzepaścić. Moje rozmowy w Urzędzie Miejskim pozwalają mi być nieśmiałym optymistą i wierzyć, iż ta szansa nie zostanie zmarnowana. Oby! Ojcowie miasta dołóżcie starań, by zapał młodych artystów nie ostygł, nie stał się słomianym ogniem. Rok Witkacego stwarza tu niepowtarzalną szansę! Nie zmarnujcie jej!

Rok Witkacego

Niepowtarzalna szansa na teatr

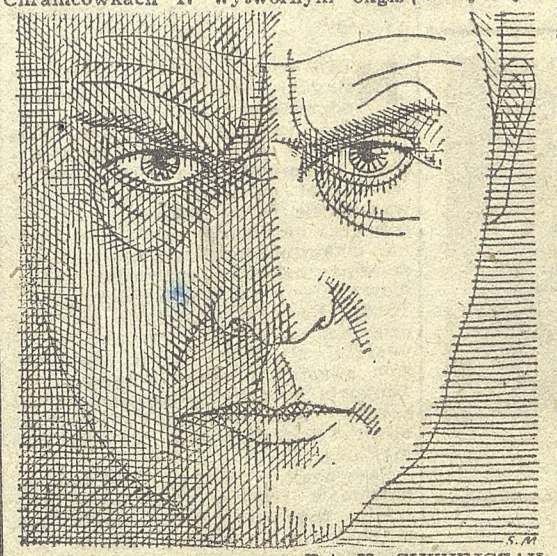
W marcu 1966 roku Teatr Miejski w Baden-Baden światową prapremierą „W małym dworku" Stanisława Ignacego Witkiewicza w reżyserii Tadeusza Kantora zainaugurował nieustający festiwal sztuk Witkacego na scenach wszystkich kontynentów, którego bilans w roku 1985 — roku 100 rocznicy urodzin autora „Szewców" i „Sonaty Belzebuba", obchodzonego pod patronatem UNESCO — zamyka się liczbą 150 premier w 19 krajach. Czy umierając tragicznie we wrześniu 1939 z poczuciem katastrofy i niespełnienia Witkacy mógł to przewidzieć?

Leon Janowicz

Za wcześnie jeszcze na bilansowanie dorobku wydawniczego i inscenizacyjnego Roku Witkacego tak w Polsce, jak i na świecie. Imprezy, wystawy, premiery, sympozja — wszystko jeszcze w pełnym toku. Ale już dziś można zaryzykować twierdzenie, iż jednym z najdonioślejszych, trwałych (oby!!!) faktów kulturalnych zrodzonych na fali obchodów 100 rocznicy urodzin genialnego — nie bójmy się tego słowa! — artysty jest powstanie w Zakopanem, gdzie mieszkał i tworzył najchętniej, stałego teatru jego imienia.

TYLKO napisałem te słowa i już mnie ogarnęły wątpliwości. Czy teatr ten powstał naprawdę? Jaki jest jego status społeczny? Jaka przyszłość?

Powstał, bo oto trzymam w ręku plakat inauguracyjnej sztuki — „Pragmatystów" Stanisława Ignacego Witkiewicza. Powstał, bo przecież spędziłem w nim przeuroczy wieczór zaśmiewając się do łez na kapitalnym, na poły kabaretowym widowisku pt. „Dziura", opartym na nieśmiertelnej książce-widmie pary autorskiej Julian Tuwim i Antoni Słonimski pt. „W oparach absurdu". Zaśmiewałem się nie sam lecz w nabitej po brzegi młodzieżą salce (zastępczej, bo na większej trwają prace adaptacyjne) w położonym przy Chramcówkach 17 wytwornym ongiś Zakładzie Wodoleczniczym dr. Chramca. Dostałem bilet w ostatniej chwili, a wielu młodych widzów czekało pod drzwiami teatru na szansę wślizgnięcia się na widownię i ulokowania się na siedząco, a nawet na leżąco przed mini-scenką. Płynęły z niej nieśmiertelne dowcipy, kalambury, szmoncesy, piosenki, skecze, blekauty, kuplety i przeurocze piurnonsensy nie starzejącej się pary poetów i satyryków, jakich już chyba drugich się nie doczekamy. Mieli zwłaszcza „talent we dwójkę", jest to określenie samego Tuwima. Znaczy to, że działali na siebie nawzajem pobudzająco, że lepiej im się wymyślało kawały i znajdowało rymy we dwójkę niż pojedynczo. Że nic a nic owe „Opary absurdu" się nie postarzały świadczyły gromkie brawa podczas całego spektaklu i długie, serdeczne po jego zakończeniu.



Fot. K. CHWIEJCZAK

W przerwie udało mi się porozmawiać z twórcą i kierownikiem Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem ANDRZEJEM DZIUKIEM. Bardzo młody, jak cały zespół złożony z absolwentów krakowskiej szkoły teatralnej, ujmujący, pełen (jeszcze!) zapału, dobrej myśli — co jest przywilejem jego wieku. Zapytany o status swego teatru odpowiedział: — To sprawa niełatwa. Z punktu widzenia czysto formalnego jesteśmy na poły legalnym zespołem amatorskim, działającym tak po trochu na witkacowskich, czyli wariackich papierach. Wszystko jest jeszcze mgławicą, obietnicą i nadzieją, której jednak nie tracimy.

SKORZYSTAŁEM z okazji i zagadnąłem (po konferencji prasowej na temat „Tatrzańskiej Jesieni") o status i losy tej jakże cennej i jakże potrzebnej inicjatywy grupy młodych krakowskich zapaleńców dr. ANDRZEJA KRUPIŃSKIEGO, kierownika Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu.

— Podzielam pana zdanie, panie redaktorze — odpowiedział mi — że inicjatywa ta stwarza dla Zakopanego cenną i być może niepowtarzalną szansę uzyskania nareszcie teatru z prawdziwego zdarzenia, o którym marzył i próbował swe marzenia realizować sam Witkacy w latach dwudziestych. Czynimy w Ministerstwie Kultury i Sztuki starania o niezbędne fundusze i mamy je obiecane lub tak jakby obiecane. Ale resort kultury, którego jestem przedstawicielem, uzależnia przyznanie owego dość wysokiego funduszu od postawy ojców miasta Zakopanego. Konkretnie — od zabezpieczenia młodym entuzjastom godziwych warunków mieszkaniowych. Jak pan wie mieszkają oni tymczasowo i prowizorycznie w hotelu „Warszawianka". Po zeszłorocznym pożarze warunki te uległy gwałtownemu pogorszeniu. Tyle dr Krupiński. Na jak długo starczy zapału młodym entuzjastom? Jak długo można mieszkać i siedzieć na nie rozpakowanych walizkach?

Tak więc Zakopane ma szansę i powinno jej nie zaprzepaścić. Moje rozmowy w Urzędzie Miejskim pozwalają mi być nieśmiałym optymistą i wierzyć, iż ta szansa nie zostanie zmarnowana. Oby! Ojcowie miasta dołóżcie starań, by zapał młodych artystów nie ostygł, nie stał się słomianym ogniem. Rok Witkacego stwarza tu niepowtarzalną szansę! Nie zmarnujcie jej!



ROK XLI
Nr 247 (12 643)
Wydanie I, 2

DZIENNIK

[artykuły dotyczące Wodnego, St. Witkiewicza i Zakopanego] „Dziennik Polski" 1985 nr 247
s. I
s. II i III

Delegacja polska przybyła do Sofii

Obrady Doradczego Komitetu Układu Warszawskiego

Przyjazd przywódców bratnich krajów

SOFIA (PAP). Do Sofii przybyła w poniedziałek na kolejną naradę Doradczego Komitetu Politycznego Państw-Stron Układu Warszawskiego delegacja Polski z I sekretarzem KC PZPR, prezesem Rady Ministrów PRL gen. armii **Wojciechem Jaruzelskim** na czele. W skład delegacji wchodzą: członkowie Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR **Józef Czyrek**, wiceprezes Rady Ministrów **Zbigniew Messner**, minister spraw zagranicznych **Stefan Olszowski**, zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, minister obrony narodowej PRL gen. armii **Florian Siwicki**. Gości powitali przedstawiciele najwyższych władz LRB z sekretarzem generalnym KC BPK, przewodniczącym Rady Państwa LRB **Todorem Żiwkowem**.

*

Tego samego dnia do Sofii przybyły delegacje: CSRS z sekretarzem generalnym KC KPCz, prezydentem CSRS **Gustawem Husakiem**; NRD z sekretarzem generalnym KC NSPJ, przewodniczącym Rady Państwa NRD **Erichem Honeckerem**; Rumunii z sekretarzem generalnym RPK, prezydentem SRR **Nicolae Ceausescu**; Węgier z sekretarzem generalnym WSPR **Janosem Kadarem**; ZSRR z sekretarzem generalnym KC KPZR **Michailem Gorbaczowem**. Przybył także naczelny dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw-Stron Układu Warszawskiego, marszałek Związku Radzieckiego **Wiktor Kulikow**.

80-lecie ZNP

Listy W. Jaruzelskiego i H. Jabłońskiego

WARSZAWA (PAP). Z okazji 80-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego, największej obecnie organizacji związkowej — liczącej ok. pół miliona członków, odbyło się 21 bm. w Warszawie uroczyste posiedzenie Zarządu Głównego. Podczas spotkania, w którym uczestniczyli działacze tej organizacji z całego kraju, w licznych wystąpieniach nawiązywano m. in. do chlubnych tradycji ZNP. Mówił także o tym składając życzenia nauczycielom i wychowawcom, minister oświaty i wychowania — **Bolesław Faron**.

Listy z gratulacjami i serdecznymi życzeniami dla członków i działaczy ZNP nadesłali **Wojciech Jaruzelski** i **Henryk Jabłoński**, pod którego honorowym protektoratem przebiegają uroczystości 80-lecia ZNP.

Prezes ZNP — **Kazimierz Piłat** w okolicznościowym przemówieniu przedstawił historię powstania ZNP, który zrodził się w walce o szkołę polską, na fali wrzenia rewolucyjnego w 1905 r.

Wielu zasłużonych działaczy ZNP z całego kraju udekorowano odznaczeniami państwowymi.

Posiedzenie Prezydium Rządu

Dziś i jutro wynalazczości

WARSZAWA (PAP). Wczoraj obradowało Prezydium Rządu. Rozpatrzono informację o stanie wynalazczości oraz o kierunkach jej rozwoju w 1985 r. i w latach 1986—90. Stwierdzono, że w zeszłym roku nastąpił wzrost liczby zgłoszonych wynalazków i wzorów użytkowych. Blisko połowa z nich jest stosowana w praktyce. Do niekorzystnych zjawisk należy m. in. zbyt formalne traktowanie ruchu wynalazczości przez przedsiębiorstwa oraz niewykorzystywanie inicjatyw społecznych w tej dziedzinie. Zalecono doskonalenie rozwiązań systemowych, które powodują większe zainteresowanie wynalazczością w jednostkach badawczych i przedsiębiorstwach. Urząd Patentowy został zobligowany do szerszego wykorzystywania inicjatyw młodzieżowych zgłaszanych m. in. w ramach turnieju młodych mistrzów techniki i młodzieżowej akademii umiejętności.

■ W następnym punkcie obrad Prezydium Rządu przyjęło program badań statystycznych na lata 1986—90.

■ Prezydium Rządu zapoznało się z informacją o działalności resortowej kontroli wewnętrznej Urzędu Gospodarki Materiałowej w 1984 r. oraz realizacji wniosków pokontrolnych Najwyższej Izby Kontroli.

■ Prezydium Rządu zapoznało się z oceną współdziałania dyrekcji i organów założycielskich z samorządami pracowniczymi na podstawie 50 wybranych zakładów pracy różnych branż.

■ Prezydium Rządu oceniło ponadto aktualnie funkcjonujące

(Dokończenie na str. 2)

Jubileusz Towarzystwa „Polonia"

Rocznicowe uroczystości w Warszawie

WARSZAWA (PAP). Mija 30 lat od powołania do życia Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia" — organizacji społecznej, która jest wyrazicielem idei wzajemnych więzi Polski i Polonii.

Z tej okazji 21 bm. odbyły się w Warszawie rocznicowe uroczystości. Na Zamku Królewskim obradowała na uroczystej sesji — z udziałem przewodniczącego Rady Państwa **Henryka Jabłońskiego**, Rada Naczelna Towarzystwa. Przyjęto „Posłanie do Polonii w świecie". Zasłużonych działaczy i uczestniczące w obchodach delegacje organizacji polonijnych udekorowano — przyznanymi po raz pierwszy — Złotymi Medalami Towarzystwa. Władze „Polonii" oraz przedstawiciele polonijnych organizacji złożyli kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Przegląd Filmów Słowackich

Od dziś do 25 bm. w krakowskim kinie „Kultura" odbywać się będzie Przegląd Filmów Słowackich, towarzyszący „Dniom Bratysławy" w Krakowie. Słowacka kinematografia zaprezentuje naszym widzom filmy: „Koszenie Jastrzębiej Łąki" reż. S. Uhera, „Tysiącletnia pszczoła" reż J. Jakubisko, „Pawilon drapieżników" reż. D. Francik, „Signum Laudis" reż. M. Holly oraz „Edukacja sentymentalna Daszy" reż. J. Zeman. Bilety do nabycia w kasie kina „Kultura".

Pierwszy dzień — pod znakiem uroczystego koncertu i wystaw

Inauguracja „Dni Bratysławy" w Krakowie

(Obsł. wł.) Uroczysty koncert w Teatrze im. Słowackiego zainaugurował wczoraj oficjalnie „Dni Bratysławy" w Krakowie. Prócz władz naszego miasta i gości ze stolicy Słowacji przybyli nań również m. in. ambasador **CSRS w Polsce Jerzy Divisz**, konsul generalny ZSRR w Krakowie **Georgij Rudow** oraz przewodniczący KR PRON **Ryszard Zieliński**.

Po odegraniu hymnów narodowych głos zabrał I sekretarz KK PZPR **Józef Gajewicz**, który wyraził radość z możliwości goszczenia w naszym mieście przyjaciół znad Dunaju, przypomniał historię kontaktów narodów polskiego i słowackiego; wspomniał również o dzisiejszych bezpośrednich więzach między zakładami pracy, uczelniami, instytucjami kulturalnymi i społecznymi obu zaprzyjaźnionych miast. Przykładem takiej — najdłużej trwającej — współpracy mogą być kontakty między krakowskim „Kablem", a zakładem „Kablo-Bratislava". Józef Gajewicz wyraził nadzieję, że w trakcie „Dni" będziemy mieli okazję pełniejszego zapoznania się z osiągnięciami naszych bratysławskich przyjaciół.

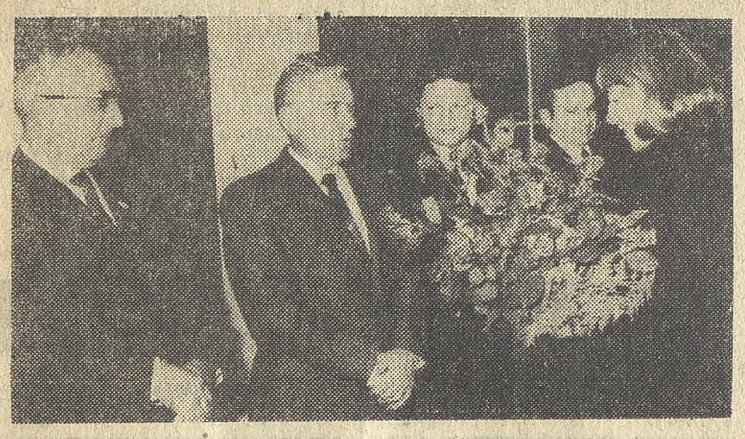
Następnie I sekretarz Komitetu Miejskiego KPS w Bratysławie **Gejza Szlapka** przekazał zgromadzonym szczere, braterskie pozdrowienia od ludzi pracy, młodzieży i mieszkańców Bratysławy. Wyraził przekonanie, że „Dni Bratysławy" staną się dla krakowian bogatym źródłem kulturalnych i artystycznych przeżyć i okazją do nawiązania dalszych, głębszych kontaktów. Strona bratysławska przekazała władzom Krakowa kopię — znajdującego się w centrum Bratysławy — pomnika Słowackiego Powstania Narodowego, wykonanego wg projektu goszczącego obecnie w naszym mieście **Jana Kulicha**.

Druga, artystyczna część koncertu, prowadzona przez **Wojciecha Krupińskiego**, okazała się wielkim wydarzeniem dla krakowskich melomanów. Zainaugurowała ją **Silvia Capova-Viznaryova**, znana pianistka (swego czasu doskonaliła swe umiejętności w Krakowie pod kierunkiem prof. L. Stefańskiego), która wykonała na fortepianie pieśni „Tatrzańskie potoki" Jana Cikkera. Po niej wystąpili znakomici soliści **Anna Starostova** (sopran) i **Andrzej Malachowsky** (bas), następnie bratysławski Kwartet Filharmoniczny (na zdjęciu), w wykonaniu którego usłyszeliśmy „Dumkę" Dvorzaka. Kameralną część wieczoru zakończyła dęta orkiestra **Franciszka Hudeczka**, która m. in. wykonała z towarzyszeniem ksylofonu entuzjastycznie przyjęty przez publiczność „Taniec z szablami" Chaczaturiana. Drugą część koncertu wypełnił występ Słowackiego Zespołu Ludowego „SLUK".

*

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych delegacja oficjalna Bratysławy z członkiem Prezydium KC Komunistycznej Partii

(Dokończenie na str. 2)





Dziś otwarcie Targów „Polagra-Agroexpo" w Poznaniu

Ponad 100 firm z 18 krajów

(Korespondencja własna „Dziennika")

Rolnictwo i gospodarka żywnościowa jest jednym z priorytetowych kierunków rozwoju naszej gospodarki. Można żałować, że dopiero od niewielu lat, ale... przejdźmy do faktów. Te natomiast nastrajają optymistycznie przynajmniej z trzech powodów: konsekwentnie realizowany jest program osiągania samowystarczalności żywnościowej, znaczące miejsce w Europie zajmuje polska myśl naukowo-techniczna w rolnictwie i wreszcie, że kraj nasz chce prezentować swą ofertę produkcji rolniczej i dla rolnictwa na organizowanych po raz pierwszy Międzynarodowych Targach „Polagra-Agroexpo", które rozpoczynają się dzisiaj w Poznaniu z udziałem ponad 100 firm z 18 krajów.

O idei przyświecającej zorganizowaniu tej międzynarodowej imprezy handlowej mówiono wczoraj na konferencji prasowej z udziałem ministra rolnictwa **Stanisława Zięby**, przedstawicieli resortów handlu zagranicznego, chemii i przemysłu lekkiego, hutnictwa i przemysłu maszynowego oraz dyrektorów „zielonych centrali handlu zagranicznego". Miarą zainteresowania poznańską imprezą jest również akredytowanie ponad 130 dziennikarzy.

Czy to zainteresowanie znajdzie pokrycie w tym co będzie się działo w Poznaniu w czasie tych pięciu targowych dni — mówić o tym jeszcze za wcześnie, chociaż oferta wystawców jest bardzo bogata. Rangę imprezy podnosi też obecność w Poznaniu dwóch europejskich potęg rolniczych — z Danii i Holandii, które jako jedyni przedstawiciele zagraniczni zaprezentują swe ekspozycje narodowe. Rolą gospodarzy pozostaje udowodnienie, że Polska jest liczącym się partnerem w międzynarodowym udziale w rolnictwie oraz prezentuje na tyle wysoki poziom rozwiązań naukowych i technicznych w tej dziedzinie, że winno znaleźć to odzwierciedlenie w zawieranych podczas targów kontraktach handlowych. **(tacz)**

Po zakończeniu Konkursu Chopinowskiego

Pozaregulaminowe nagrody

WARSZAWA (PAP). 21 bm. w siedzibie TIFC w Zamku Ostrogskich w Warszawie wręczono pozaregulaminowe nagrody laureatom i uczestnikom XI Konkursu Chopinowskiego.

Przewodniczący RK PRON —

(Dokończenie na str. 2)

ROZMOWA „DZIENNIKA"

Książka w dwa miesiące...

Połączona z ekspozycją książek konferencja prasowa otwiera dziś zorganizowane przez PP „Dom Książki", Dni Książki i Prasy Technicznej. W Krakowie wyznaczyli sobie spotkanie przedstawiciele siedmiu najpoważniejszych, ogólnopolskich wydawnictw; o rozmowę na temat książki technicznej poprosiłem p. ELLISA HORWOODE'A, szefa International Publishers in Science and Technology z Wielkiej Brytanii.

— *Pana kontakty z naszym krajem i z polskimi wydawcami obejmują 20-letni już okres. Co zechciałby Pan powiedzieć polskiemu czytelnikowi o kierowanej przez Pana firmie?*

— Jesteśmy międzynarodowym wydawnictwem, specjalizującym się w książce naukowo-technicznej różnych dziedzin. W ostatnich 12 latach wydaliśmy około 600 książek z dyscyplin takich, jak: matematyka, wiedza o sztucznej inteligencji, mechanika i geologia, chemia i fizyka oraz książki o komputerach. Interesuje nas też technika przemysłowa, a z dyscyplin humanistycznych — socjologia. Obecnie zmieniamy nieco model pracy i zmierzamy w stronę wydań koedycyjnych, współpracując m. in. z wydawcami polskimi, czeskimi, węgierskimi i radzieckimi. Chcę podkreślić, że z polskich wydawców szczególnie dobre kontakty utrzymujemy z PWN i Wydawnictwami Naukowo-Technicznymi.

— *Książka naukowo-techniczna charakteryzuje się m. in. trudnym składem. Czy sprawia to Panu wielki kłopot?*

— Mimo iż nie jesteśmy wielkim wydawnictwem, stać nas jednak na to, iż książkę naukowo-techniczną wydajemy w dwa miesiące. Nasze maksymalne tempo to jednak książka o komputerach; problem w tym, że wydana po dwóch tygodniach książka w chwili edycji jest już tytułem przestarzałym...

Rozmawiał:

WITOLD KIEDACZ

Na aukcji w Zakopanem

Witkacy" za 410 tys. zł

(INF. WŁ.) Kolekcjonerzy, którzy przybyli do Zakopanego z różnych rejonów kraju, na wielką aukcję, stoczyli ostrą walkę o obraz „Witkacego", przedstawiający młodą, piękną kobietę z warkoczem upiętym na głowie; został on namalowany w sierpniu 1924 r. Obraz miał cenę wywoławczą 350 tys. zł, ale ostatecznie sprzedano go za 410 tys. zł. Natomiast obraz „Ułani", namalowany przez Bronisława Gębarzewskiego przy cenie wywoławczej 50 tys. zł sprzedano za 70 tys. zł. Na aukcji dużym powodzeniem cieszyły się różne bibeloty oraz stare przedmioty codziennego użytku. Np. cukiernica posrebrzona z XIX wieku została sprzedana za 95 tys. zł. Wystawione były też fotografie Bruckmana z 1880 r.; w wyniku licytacji osiągały 700 zł za sztukę.

Tatrzański Klub Kolekcjonerów dochód z biletów wstępu i procenty od sprzedanych przedmiotów w wysokości 150 tys. zł przekazał na rzecz ofiar trzęsienia ziemi w Meksyku. (W. Jarz.)

Seminarium i wystawa w krakowskiej WSP

Komputery zapraszają nauczycieli!

(Inf. wł.) „Spectrum", bajt, mikroprocesor, mikrokomputer — słowa te wprawdzie nie należą do najczęściej używanych, niemniej to one wyznaczają perspektywę XXI wieku. One też coraz częściej pojawiają się w ustach najmłodszych, dla których komputery oby stały się jak najszybciej nie tylko atrakcyjną zabawką, ale i ogólnie dostępną pomocą dydaktyczną. Nad tym, by tak się stało pracują, m. in. naukowcy z Centralnego Ośrodka Technologii Nauczania krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz Instytutu Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego w Warszawie, którzy dziś otworzą w auli WSP przy ul. Podchorążych 3-dniowe seminarium naukowe pn „Nowe technologie informacji i kształcenia, a szkolnictwo wyższe" połączone z wystawą urządzeń audiowizualnych i mikrokomputerów. Pokazy sprzętu — na które organizatorzy zapraszają zainteresowanych nauczycieli — odbywać się będą od wtorku do czwartku w godz. 14—19 oraz w piątek od 8 do 15. W seminarium poza polskimi naukowcami wezmą także udział goście z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD i Węgier. **(wak)**



Zestaw mikrokomputera „ZX Spectrum" z pamięcią kasetową i drukarką „Seikosha".

Fot. Michał Kaszowski



Andrzej B. Krupiński

Wejście w sezon

Wprawdzie ci z Warszawy, Krakowa i innych Łodzi czy Gdańsków mówią o nas — prowincja, ale przecież zjeżdżają się tu setkami tysięcy, milionami na narty i na grzyby, po zapach jedliny, po zdrowie. Od jakiegoś czasu zjawiają się także po... kulturę. I to niekoniecznie tę przaśną, nabrzmiałą góralską gwarą, wysokim śpiewem w noce pod reglami, wtuloną z omszałe zręby drewnianych chat o strzelistych dachach, ale i tą, której patronują obaj Witkiewicze, Przerwa-Tetmajer, Kasprowicz i Szymanowski. Dziwią się potem Tatrom i wszystkim tutejszym Beskidom, że tyle jej mieszczą w sobie. Bo tu, proszę was, sezon trwa cały rok, a o aktywności tutejszych twórców i animatorów kultury niekoniecznie decydują gwiazdy czy pory roku lecz nieustająca pasja tworzenia, stała gotowość do intensywnego przeżywania.

Na dobrą sprawę kulturalny rok 1985 zaczął się nam trzy lata temu, a więc wówczas, gdy dyrektor Muzeum Tatrzańskiego, Tadeusz Szczepanek podjął remont starej leżakowni, zaś Władysław Hasior uwierzył w powstanie swej galerii autorskiej. No i 1 lutego 1985 roku rzecz się dokonała — Galeria Władysława Hasiora w Zakopanem stała się faktem. Był więc minister prof. Kazimierz Żygulski, były władze polityczne i administracyjne województwa, prasa, telewizja, odznaczenia i oklaski. Tak oto nie tylko Zakopane, nie tylko województwo nowosądeckie, ale cała kultura polska otrzymała niezwykły obiekt wypełniony po brzegi osobowością i dziełami owego niezwykłego maga wyobraźni, jakim jest Hasior właśnie.

Jeszcze nie zdążyliśmy oswoić się z leżakownią w nowej roli ani nacieszyć oczu wypełniającymi jej wnętrze Hasiorowymi „sztandarami", a już trzeba nam było zająć się zjawiskiem zupełnie nowym w kulturalnym pejzażu województwa. Oto w początkach marca w sali wystawowej zakopiańskiego BWA rozgościł się I Salon Stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska". I tym razem rzecz cała zaczęła się na długo przed dniem wernisażu, dokładnie latem 1983 roku, kiedy to narodziła się myśl powołania do życia stowarzyszenia skupiającego artystów plastyków i ludzi zajmujących się krytyką oraz propagandą sztuki z terenu całego województwa. Formalnie Stowarzyszenie zaczęło żyć własnym życiem 23 marca 1984 roku, a już rok później objawiło się owym Salonem, na którym 70 jego członków pokazało swe obrazy, grafiki, rzeźby i tkaniny artystyczne, w związku z którym uhonorowało specjalną nagrodą 60 lat pracy twórczej swego najstarszego członka, Zenona Pokrywczyńskiego. A tak w ogóle, to



nam się ostatnio artyści nasi w sposób szczególny rozwystawowali. Swój artystyczny dorobek zaprezentowali więc Tadeusz Brzozowski i Arkadiusz Waloch, Stanisław Kuskowski, Ewa Falkosz, Henryk Burzec, Zenon Pokrywczyński, Wojciech Sarnecki, Ireneusz Wrzesień i inni (to na wystawach indywidualnych) oraz niemal wszyscy aktywni twórczo artyści naszego regionu na wystawach zbiorowych, takich jak chociażby zakopiańska „Ziemia i ludzie", na której mogliśmy poznać aktualny dorobek w zakresie rzeźby i tkactwa artystycznego. Tymczasem zakopiańskie Muzeum Tatrzańskie po raz drugi w tym roku przyjemnie nas zaskoczyło. Tym razem znakomitą wystawą „wytworów" Firmy Portretowej S.I. Witkiewicz, które wystawiło w Galerii Sztuki im. J. i W. Kulczyckich. Wystawę zatytułowano krótko — „Twarze". Moim zdaniem było to najbardziej znaczące wydarzenie artystyczne Roku Witkacego.

Z żalem, bo z żalem, muszę jednak pożegnać już sztuki przedstawiające, by dać miejsce innym przedsięwzięciom artystycznym i kulturalnym sezonu. Oto w kolejce czeka muzyka. Trzeba przyznać, że i dla tej dziedziny sztuki rok 1985 był niezwykle pomyślny. Pamiętajmy, iż ludzie gór, to naród, dla którego potrzeba muzykowania, śpiewania i tańczenia zmienia się w drugą naturę. Nie dziw zatem, że w województwie nowosądeckim działa aż 120 zespołów folklorystycznych, 60 orkiestr dętych, tyle samo zespołów muzycznych, 5 szkół muzycznych, w tym dwie średnie, 5 ognisk muzycznych, no i 3 towarzystwa muzyczne: Towarzystwo im. Karola Szymanowskiego w Zakopanem, Towarzystwo Muzyczne w Szalowej, wsi na Pogórzu Gorlickim i od niedawna Sądeckie Towarzystwo Muzyczne. To ostatnie przyjęło właśnie opiekę nad koncertującymi od roku nowosądec-

(Dokończenie na str. 3)

Kazimierz Strachanowski

Muzeum Tatrzańskie
czyli o ochronie swojszczyzny

Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem wystąpi za trzy lata w roli jubilata — stulatka. Obecny dyrektor tej placówki Tadeusz Szczepanek ogłosił w drugim tomie „Rocznika Podhalańskiego" — wydanym w 1979 r. — artykuł pt. „Muzeologiczna ochrona krajobrazu kultury na Podhalu, Spiszu i Orawie". Jest to bardzo ważny artykuł, bowiem szczegółowo objaśnia ambitny program rewaloryzacji krajobrazu kulturowego podjęty przez Muzeum Tatrzańskie na lata 1978—1988. Zanim o samym programie — przytoczmy ten fragment artykułu T. Szczepanka, w którym znajdziemy zwięzłą charakterystykę muzeum i jego znaczenia: „Zakopiańskie Muzeum posiada w polskiej myśli muzeologicznej znaczące miejsce. Powstało w związku z rozwojem regionalizmu i krajoznawstwa, co w dobie rozbiorów miało znaczenie wiekopomne; służyło bowiem dążeniom do jedności narodowej i państwowej. Regionalizm podhalański, wspólnie ze świętokrzyskim, był ideologią przygotowującą społeczeństwo polskie do niepodległości i wcielenia w życie idei jedności narodowej. Przywódcy ideowi ruchu: Stanisław Witkiewicz, Tytus Chałubiński, Władysław Matlakowski, Maria i Bronisław Dembowscy, Ignacy Baranowski wprawdzie nie pochodzili z Podhala, ale zafascynowani bogactwem napotkanej tam kultury ludowej, współpracując z ludnością rdzennie góralską, potrafili odkryć wartości tego regionu dla ogólnopolskiej kultury narodowej. To dzięki regionalizmowi podhalańskiemu kultura Podhala, bardziej niż kultura jakiegokolwiek innego regionu kraju, włączyła się w sztukę ogólnonarodową: literaturę, plastykę, muzykę; z drugiej zaś strony bardziej niż kultura ludowa innych regionów uległa wpływom sztuki profesjonalnej. Prawie od zarania regionalizmu podhalańskiego Muzeum Tatrzańskie towarzyszyło wszelkim zjawiskom kulturowym w Zakopanem i na Podhalu. Było inicjatorem badań naukowych, gromadziło w sposób metodyczny zbiory muzealne".

Koncepcję rozwojową Muzeum Tatrzańskiego oparto na teoretycznych przemyśleniach profesora Juliusza Zborowskiego, który kierował tą placówką przez 43 lata, do śmierci w 1965 roku. „Muzealny testament Zborowskiego — pisał T. Szczepanek — wyznaczał placówce zadanie budowy skansenu, kontynuowanie wydawnictw Muzeum oraz utworzenie w miarę faktycznego awansu naukowego placówki — instytutu karpackiego". I stwierdzał dalej: „Juliusz Zborowski marzył o powstaniu Podhalańskiego Parku Etnograficznego. W rozumieniu współczesnym — jak przypuszczam — widziałby go jako sieć małych skansenów odpowiadających poszczególnym subregionom. Zrealizowane logicznie, precyzyjnie, w miarę specjalistycznie, dałyby pełny obraz kultury ludowej tej części polskich Karpat". A zatem Muzeum Tatrzańskie operuje pojęciem ochrony zabytkowej struktury przestrzennej, zaś w działalności muzeologiczno-konserwatorskiej „przenoszenie zabytku do gabloty muzealnej, do magazynu, uważamy za ostateczność". Autorom programu rozwoju placówki marzy się Muzeum Tatrzańskie jako muzeum plenerowe. Odpowiada to tzw. „Karcie Weneckiej" mówiącej o tym, iż zabytek jest nierozdzielny od historii, której jest świadectwem, i od otoczenia, w którym jest położony.

Muzeum Tatrzańskie należy do nielicznych placówek w kraju, które poza typową działalnością muzealną zajmują się także ochroną zabytków w sensie konserwatorskim i to nie w skansenach lecz „in situ", w miejscu. Program konserwatorski obejmuje ochronę krajobrazu kulturowego Podtatrza, Podhala, Spisza, Orawy. A w programie tym wymienia się takie m. in. „problemy konserwatorskie": ochrona zabytkowych wsi — Chochołowa, Frydmana, Krempach, Kacwina, Nowej Białej; w Zakopanem — Kuźnic, ul. Kościeliskiej, Starego Cmentarza; ochronę pojedynczych zabytków — np. architektury Witkiewiczowskiej, zagrody Korkoszów w Czarnej Górze, zagrody sołtysów w Jurgowie; ochrona szałasów pasterskich w Tatrach

A propos: szałasy pasterskie w Tatrach. Przed 25 laty były w Tatrach 342 szałasy — owe „drewniane chaty wśród lasu". Obecnie jest ich tylko sto. W minionych sześciu latach Muzeum Tatrzańskie wyremontowało 51 szałasów. Niech to będzie potwierdzeniem, iż program ochrony krajobrazu kulturowego nie pozostaje wyłącznie na papierze. Przykładów realizacji poszczególnych zadań jest zresztą więcej. Wymieńmy

„Oficyna" przypomina

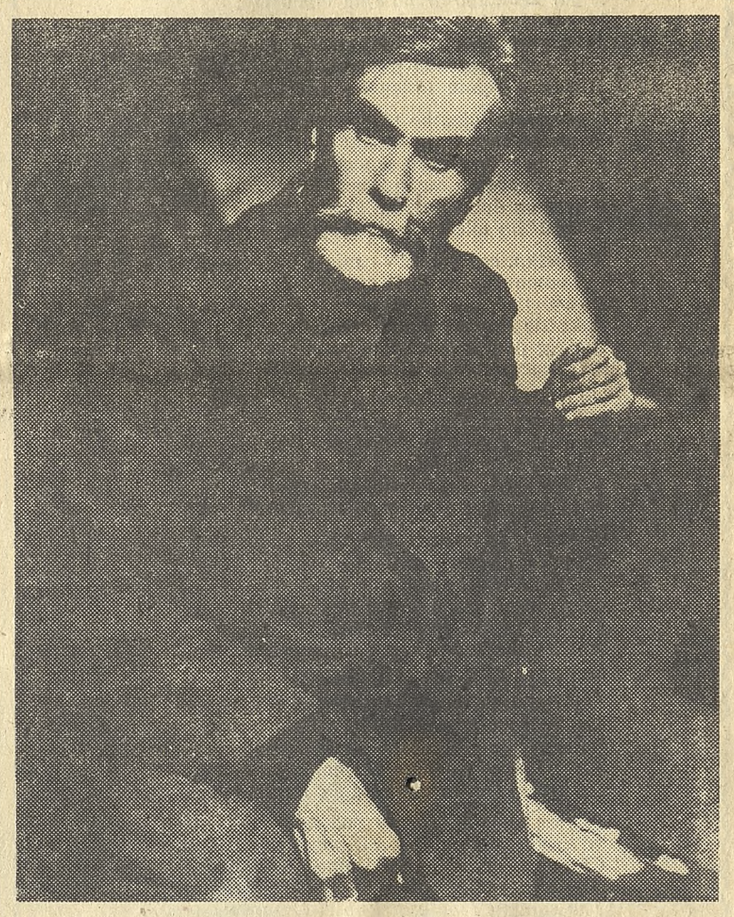
Stanisław Witkiewicz
(1851—1915)

W Zakopanem Witkiewicz poznał jeszcze osobiście Tytusa Chałubińskiego, Sabałę i ks. Józefa Stolarczyka, którzy już wkrótce potem — w znacznej mierze właśnie dzięki Witkiewiczowi — stali się postaciami „legendowymi"; poza tym obracał się tam w kręgu takich osób, jak: Ignacy Baranowski, Maria i Bronisław Dembowscy, Władysław Matlakowski, Karol Potkański, Helena Modrzejewska, Henryk Sienkiewicz, Adam Chmielowski (Brat Albert), Stefan Żeromski, Władysław Zamoyski, Jan Gwalbert Pawlikowski, Stanisław Barabasz, Władysław Orkan, oraz takich górali, jak: Wojciech Roj, Bartek Obrochta, Wojciech Brzega.

Od 1886 znaczna część twórczości pisarskiej Witkiewicza jest związana z Tatrami i Podhalem, poczynając od szkicu reportażowego „Tatry w śniegu" („Wędrowiec" 1886). Głównym dziełem tatrzańskim Witkiewicza i zarazem jednym z czołowych utworów w całym piśmiennictwie tatrzańskim jest „Na przełęczy" („Tygodnik Ilustrowany" 1889—90, I wydanie książkowe w 1891). Dzieło to daje literacki opis Zakopanego, Tatr i ich „legendowych" postaci (Chałubiński, Sabała, Stolarczyk) oraz górali i ich kultury u schyłku „epoki Chałubińskiego", w powiązaniu z filozoficznymi i socjologicznymi rozważaniami nad góralszczyzną oraz rolą tego regionu w społecznym i kulturalnym życiu polskim. (...)

Wpływ Witkiewicza na stosunek społeczeństwa polskiego do Tatr i Podhala był ogromny. Wzbudzonę przez Chałubińskiego żywsze zainteresowanie Tatrami i Podhalem zostało działalnością pisarską Witkiewicza utrwalone i pogłębione, a także rozszerzone na różne zagadnienia związane z tym regionem (m. in. ochrona przyrody, podhalański folklor, budownictwo i sztuka ludowa). Jego też wielką zasługą jest stworzenie stylu zakopiańskiego, dzięki któremu budownictwo na Podhalu (domy, kościoły itd.) i w Tatrach Polskich (schroniska) przynajmniej częściowo zostało uratowane od kiepskiego naśladownictwa wzorów kosmopolitycznych i zdobyło własny regionalny charakter, wywodzący się z rodzimej kultury ludowej.

(Zofia i Witold H. Paryscy — „Encyklopedia Tatrzańska")



Nasza Galeria: Tadeusz Olszewski



„Minął się" Tadeusz Olszewski. W jesienny dzień poszedł w Tatry. W zębach fajka, na piersi aparaty fotograficzne. Gdzieś pod Wołoszynem przestało nagle bić serce Tadeusza... Żegnaliśmy Go na nowym zakopiańskim cmentarzu.

Co wiedzieliśmy o Tadeuszu? Przede wszystkim to, że bez reszty był opętany fotografiką. Był ważną osobistością wśród fotoreporterów. Koledzy liczyli się z Nim, bo też zawód wykonywał perfekcyjnie. Na pewno należał do najlepszych fotoreporterów Centralnej Agencji Fotograficznej. Umiał zawsze być tam, gdzie powinien zjawić się CAF-owiec. Znakomicie fotografował sport. Ale przecież najlepiej czuł się w Tatrach. Czuł i kochał góry. Ilu bywalców Zakopanego i Tatr wysyłało barwne widokówki nie wiedząc, że autorem kilkudziesięciu był właśnie Tadeusz? Odnajdziemy Jego fotogramy w wielu albumowych wydawnictwach, w licznych książkach, folderach.

Tadeusz Olszewski — wspomina Stanisław Momot — przekazywał mi obowiązki fotoreportera CAF. Już wcześniej podpatrywałem Go przy pracy. Imponował tym, że nie było dla Niego żadnych przeszkód w wykonaniu fotograficznego zadania. Był życzliwym doradcą, darzył nas, młodszych sympatią. A, że był z natury małomówny, więc o Nim samym wiedzieliśmy mało. Z różnych okruchów zapamiętanych rozmów teraz budujemy sobie Jego portret. Był żołnierzem mężnie walczącym



m. in. na Wale Pomorskim, w pierwszych powojennych latach pracował na Ziemiach Odzyskanych. W swoim góralskim domu z talentem bawił się w stolarza. Spotykałem się z Tadeuszem na przeróżnych imprezach i ze wstydem przyznam, iż nie sfotografowałem Go przy pracy. Rekomenduję Jego piękne fotograficzne pejzaże tatrzańskie, które ilustrują dzisiejszą „Oficynę Sądecką". Niech będą uzupełnieniem tego wspomnienia o Tadeuszu.

Jan Sztaudynger o Władysławie Orkanie

Piętnaście lat temu zmarł Jan Sztaudynger. Zachowuję w pamięci spotkania z panem Janem w Zakopanem. Teraz chwalę skutki przeprowadzki: porządkowałem swoje „szpargały" w nowym rabczańskim mieszkaniu i oto odnalazłem egzemplarz „Gazety Krakowskiej" nr 102 z maja 1974 roku. Na ostatniej stronie jest podpisany moim nazwiskiem artykuł pt. „Kochać i być kochanym". Przepisuję...

„Spotkaliśmy się w świetlicy Związku Podhalan «Swarna» w Zakopanem zwabieni zapowiedzią, że «posiady» będą poświęcone pamięci Jana Sztaudyngera, w 70. rocznicę Jego urodzin. Na dźwięk tego nazwiska zakopiańczycy uśmiechają się z sympatią. Pan Jan rozdawał radość, zarażał optymizmem, słońcem. Siedzieliśmy w «Swarnej» czując obecność autora setek fraszek — pereł poezji. Słuchaliśmy nagranej na taśmę audycji radiowej — ostatniej audycji, przygotowanej przed czterema laty z udziałem poety.

A potem snuły się wspomnienia przyjaciół. O Janie Sztaudyngerze mówili: znakomity krytyk literacki Wojciech Natanson — przyjaciel z ławy szkolnej, Tibor Csorba — artysta, o którym Sztaudynger powiedział: „Dowiodłeś Tiborze — że Węgier Polakiem być może", Leopold Lewin — poeta i tłumacz, reprezentant pisarzy Podhala — Włodzimierz Wnuk, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego — Eugeniusz Zrost i córka poety — Anna Sztaudynger-Kaliszewicz. Wspólnym mianownikiem wspomnień była jakże barwna i pełna postać poety i człowieka".

W dalszym ciągu owego artykułu przytoczyłem rozmowę z Anną Sztaudynger-Kaliszewicz. Zadałem i takie pytanie: „— Wśród odnalezionych fragmentów wspomnień Jana Sztaudyngera jest jedno zatytułowane: «Najważniejsze spotkanie». Czy mogłaby Pani opowiedzieć o nim?

— Ojciec spotykał w swoim życiu wielu znakomitych ludzi. O wielu z nich mówił, że ich śledził, szukał, ubiegał się o przyjaźń. Ojciec pisze: «On jeden, Władysław Orkan, zjawił się w moim życiu sam i znienacka, on jeden wybrał mnie z tłumu i odszukał». I wspomina dalej turniej wierszy ku czci kobiety, jaki odbył się w sali Kopernika UJ w 1927 r. Orkanowi bardzo podobały się wiersze ojca. Znajomość przekształciła się w przyjaźń. Orkan pragnął, by ojciec pokochał jego górski świat, aby go zastąpił, kiedy on odejdzie. Po latach ojciec wydał tomik fraszek góralskich «Piórka z gór»."

Tak pisałem jedenaście lat temu. Ale to nie koniec „błogosławionych skutków przeprowadzki" mojej pod Gorce. Tutaj zjawili mi się nieoczekiwanie obaj: Orkan i Sztaudynger. Oto w owym egzemplarzu „Gazety Krakowskiej" znajdował się maszynopis wymienianego przez córkę poety wspomnienia Jana Sztaudyngera pt. „Najważniejsze spotkanie" i wiersz Jana Sztaudyngera „Władysław Orkan".

Tak, teraz sobie przypominam. Z różnych powodów otrzymane wówczas od pani Anny Sztaudynger-Kaliszewicz maszynopisy nie zostały przeze mnie wykorzystane. Znalazły się w moim po bałaganiarsku prowadzonym archiwum, w „szpargałach". Więc teraz moja radość wielka, bo mogę w piętnaście lat po śmierci Jana Sztaudyngera przypomnieć Jego wspomnienie o Orkanie i Jego wiersz o „Dumacu z Goreów".

KAZIMIERZ STRACHANOWSKI

Jan Sztaudynger

Najważniejsze spotkanie

Spotykałem wielu znakomitych ludzi w moim życiu. Widywałem często Wyczółkowskiego. Mieszkał obok nas na Szlaku w willi zarośniętej dzikim winem i okupowanej przez wróble. Był jak dąb, któremu pozwolono spacerować.

Spotkałem razu pewnego u wylotu ulicy Krupniczej Jacka Malczewskiego, maleńkiego, jakby zbiegłego z własnego portretu z objęć dziewki obrzmiałej żądzą lub z brzegu zatrutej studni. Rodzice moi a potem ja sam przyjaźniłem się z Vlastimilem Hofmanem, człowiekiem czystym jak kryształ, pracowitym jak mrówka, naiwnym jak dziecko, delikatnym jak mimoza. Widziałem jeden jedyny raz Marszałka Piłsudskiego, jeszcze wówczas brygadiera. Legioniści wyprzęgnęli konie i sami ciągnęli wóz z Marszałkiem akurat pod naszym domem.

Wśród prostokątów ulic krakowskiego przedmieścia, ściśniętych pętlą Plant jak tatarskim arkanem, nagabywałem patetycznego mówcę i wyrafinowanego dramatopisarza Karola Huberta Rostworowskiego, który delikatnymi palcami otwierał pierwsze kwiaty mej twórczości, próbując utrwalić ich kształt i rangę.

Między swoją graciarnią a naszym mieszkaniem krążył Feliks Jasieński — zwany „Mangha", który miał dwie pasje: kolekcjonerstwo dzieł sztuki i fortepian. „Mangha" z biegiem lat ślepł, na oczach tworzyła mu się katarakta. Wodził dosłownie nosem po dziełach sztuki i mimo to z nieomylną pewnością potrafił zorientować się w ich wartości. Był zupełnie zwariowany w swojej pasji kolekcjonerskiej i w związku z tym opowiadano o nim w Krakowie wiele anegdot. Wyczółkowski namalował kiedyś obraz, na którym „Mangha" gra na fortepianie, pod krzyżem. Wyspiański, który miał pretensje, że Jasieński ogołaca go z cennych płócien i kartonów, na widok portretu „Manghi" podobno powiedział: — Wolałbym aby było na odwrót: aby Chrystus grał na fortepianie, a Jasieński wisiał na krzyżu.

I tak niestety pod koniec życia Feliksa Jasieńskiego właśnie się stało. Stracił wzrok i tylko muzyka pocieszała go w nieszczęściach.

Portrety tych bliskich mi ludzi skreśliłem w książce pod tytułem „Ludzie". Wysocka, Solska, Solski, Zegadłowicz — wszystkich ich sportretowałem w moim tomie poezji, a jednak oni wszyscy nie odegrali w moim życiu (z wyjątkiem Wysockiej) takiej roli, jak Władysław Orkan.

Ci inni byli albo przygodnie spotkani przechodnie, a tylko wzruszeniem młodzieńca postawieni na piedestale, albo dobrzy znajomi rodziców. Tych wszystkich ja śledziłem, szukałem, ubiegałem się o przyjaźń. On jeden, Władysław Orkan, zjawił się w moim życiu sam i znienacka, on jeden wybrał mnie z tłumu i odszukał.

Stało się to w sali Kopernika Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1927 r. w czasie turnieju wierszy ku czci kobiety. Zwyciężyłem na tym turnieju dwoma wierszami: szumną „Balladą o Stanisławie Wysockiej" i skromnym wierszykiem o koleżance:

Królowa się nudzi,
Królowa nic dzisiaj nie raczy,
Wszystko ma być inaczej
Począwszy od psów aż do ludzi...

Orkan przysłał do mnie Jana Wiktora. Wiktor wziął mnie za rękaw. Po drodze powiedział mi, że Orkanowi podobają się moje wiersze, że głosował na mnie i denerwuje się, czy publiczność należycie je oceni. Pamiętam jak dziś: Orkan siedział pod oknem, w drugim czy trzecim rzędzie ławek. Zaczął bez wstępu, że lepiej podobał mu się skromny wiersz niż szumny, że prawdziwą własną drogą moją są nie orkiestralne poematy, ale ironiczne drobne utwory pełne ciętości i finezji — i zaprosił, abym go kiedy odwiedził.

Jedne i drugie odwiedziny przerodziły się we wspólny spacer po Krakowie. Tu Orkan, nieporównywany, wspaniały Orkan, mający w sobie coś z cygańskiego skrzypka i monarchy udzielnego królestwa, cedował mi ni mniej ni więcej tylko swoje góralskie królestwo. Oświadczył mi, że jestem mu najbliższy ze współczesnych młodych poetów, że pragnie abym pokochał jego górski świat, abym go zastąpił, kiedy on odejdzie. Jako dość kuty w literaturze zdawałem sobie sprawę, że takie nominacje wielkich poetów (Mickiewicz nazwał Stefana Floriana Garczyńskiego największym poetą całej Słowiańszczyzny) często mylą, że właśnie dziedzictwo biorą nie ci ukochani i desygnowani ale zupełnie inni (exemplum Słowacki czy Norwid), ale ta przyjaźń Orkana i ta jego sugestia mnie wzruszyły. Po latach wydając tomik fraszek góralskich „Piórka z gór", cieszyłem się, że choć w części realizuję podwójne sugestie Orkana, używając lekkiej formy dla wyrażania miłości do gór.

Piszę to dlatego, aby górale nie traktowali mnie jako intruza, aby wiedzieli, że zostałem zaproszony przez najpierwszego z nich. I jedno jeszcze. Między inicjatywą Orkana a moją skromną próbą leży niezły szmat czasu. Ponad lat trzydzieści... Ta wojna trzydziestoletnia spustoszyła moje serce, niejednokrotnie pozbawiała mnie przez lata dachu nad głową, odszedłem od moich ojczystych małych górek, nie jestem już tym promiennym młodzieńcem co wtedy, ale za to jestem przez większą część roku mieszkańcem Podhala.

Łatwiej mi pisać, gdy srebrny nos Giewontu zagląda w moje okno, a zgrabne młode góralki biegnąc co dzień do pracy obok mego płotu, rzucają mi przelotny uśmiech...



Wejście w sezon

(Dokończenie ze str. 2)

kimi orkiestrami, symfoniczną i kameralną, zespołami o dużych ambicjach i chyba równych im możliwościach, skoro podjęły się wykonania utworów Bacha, *Koncertu f-moll* F. Chopina i *Błękitnej rapsodii* G. Gershwina. Ale nie samymi przecież orkiestrami muzyka w Nowosądeckiem stoi. Mieli wszak tutejsi i przyjezdni melomani XIX już krynicki Festiwal Arii i Pieśni im. Jana Kiepury, X Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej. Kolejne Dni Muzyki Karola Szymanowskiego, zakopiańskie III Marcowe Wieczory Kameralne oraz w I Dni Sztuki Wokalnej im. Ady Sari w Nowym Sączu. Te ostatnie zawdzięczamy wspólnej inicjatywie krakowskiej Akademii Muzycznej, której rektoruje Krzysztof Penderecki i Wojewódzkiego Ośrodka Kultury. Dodam, iż ten sam WOK troszczy się również o ludową tradycję muzyczną i amatorski ruch artystyczny organizując przeglądy kapel, zespołów folklorystycznych, teatrów amatorskich i orkiestr dętych, różnego rodzaju warsztaty i pokazy, a od marca uruchomił dwuletnie studium folklorystyczne dla 50 kierowników i instruktorów zespołów kultywujących tradycyjny folklor ludowy. Sekundują mu w tej robocie miejskie i gminne ośrodki kultury m. in. w Nowym Sączu, Gorlicach, Limanowej, Białym i Czarnym Dunajcu oraz Bukowinie Tatrzańskiej.

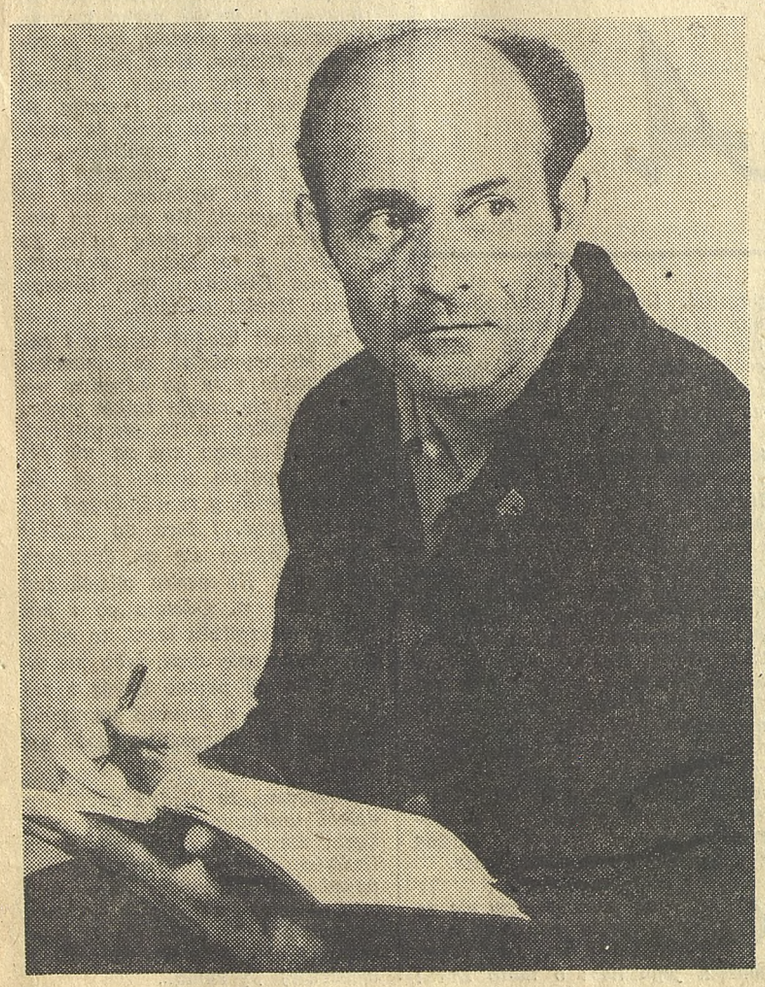
„Przygody lisa Witalisa" i „Co wom powim, to wom powim" oto dwie przebojowe sztuki sezonu w wykonaniu teatru lalkowego „Rabcio" z Rabki. O instytucji tej opowiemy osobno, bo warta jest tego. Do niedawna jeszcze „Rabcio" funkcjonował u nas jako jedyny teatr zawodowy, i to z powodzeniem, o czym wiedzą wszyscy, którzy wiedzieć powinni, a przede wszystkim dzieci. Ale przed rokiem pojawiła się w Zakopanem Scena im. Stanisława Ignacego Witkiewicza. Stworzyła ją grupa młodych, napalonych na robienie dobrego teatru reżyserów i aktorów z krakowskiego Starego Teatru, absolwentów PWST w Krakowie. Najpierw więc przygotowali *Pragmatystów* S.I. Witkiewicza, których grali, gdzie tylko było można. W tym roku władze Zakopanego udostępniły im salę teatralną w Domu Zdrojowym przy ulicy Chramcówki. Widziałem ich tam i wróżę im wiele artystycznych sukcesów. Przypuszczam, iż niedługo będziemy mieli w województwie nie jeden jak dotychczas, lecz dwa dobre zawodowe teatry.

Na koniec zostawiłem sobie jeszcze jedno zjawisko w kulturze Nowosądeckiego zupełnie nowe i interesujące — Sądecką Oficynę Wydawniczą. Instytucja ta, działająca przy Wojewódzkim Ośrodku Kultury funkcjonuje wprawdzie już drugi rok, ale dopiero w roku 1985 rezultaty jej pracy nabrały określonych kształtów. Ten efekt, to ponad 40 wydanych dotychczas tomików poezji, reportaży, przewodników, informatorów, utworów satyrycznych itp. Mamy więc reportaż Zofii Nałkowskiej *Między Dunajcem i Kamienicą*, *Przypowieści starych Polaków* Glogera i jego *Imiona staropolskie*, mamy też *W karczmie* Jana Fudali, *Góralską kolędę* Franciszka Łojasa-Kośli i Petro Murianki *Suchy badyl*. Z nowszych zaś: *Aforyzmy Jarosława Haszka*, monografię Białego Dunajca Andrzeja Skupnia-Florka, Stanisława Staicha *Tańczą górale*, wreszcie *Śpiących rycerzy* Kazimierza Przerwy-Tetmajera — prawdziwy rarytas bibliofilski i wiele, wiele innych nie mniej interesujących rzeczy.

Nowosądeckie, to taki dziwny region, którego nienajlepsza, kamienista gleba, jak żadna inna nadaje się do uprawy kultury właśnie i ten rodzaj uprawy — jak się okazuje — przynosi największe plony. Przecież już tylko to, co zdołałem wyżej wyliczyć i krótko opisać potwierdza ten fakt. A przecież krajobraz kulturalny województwa tworzy ponad 300 różnych imprez i przedsięwzięć kulturalnych z Międzynarodowym Festiwalem Folkloru Ziem Górskich na czele, około 400 placówek upowszechniania kultury, 30 towarzystw regionalnych tu działających, a przede wszystkim kilkanaście tysięcy twórców, działaczy i pracowników kultury zaangażowanych na co dzień w pracę nad kultywowaniem tradycji kulturalnej regionu, w tworzenie nowych zjawisk kulturowych, dzieł i przedsięwzięć. Oto prawdziwe bogactwo Podhala, Spisza, Orawy, Gorców i wszystkich Beskidów, od Babiej Góry po rzekę Ropę.

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

Jerzy Kolecki – laureatem!



Jednym z laureatów tegorocznej nagrody prezesa Rady Ministrów za twórczość artystyczną dla dzieci i młodzieży jest Jerzy Kolecki — artysta plastyk, w latach 1961—1977 dyrektor Państwowego Teatru Lalek „Rabcio" w Rabce.

Jerzy Kolecki wypowiedział przed laty — i podtrzymuje to do dziś — takie myśli o teatrze:

„Różnie można widzieć teatr. Można w nim „stawiać" na aktorstwo, na inscenizację, na plastykę. Można traktować teatr jako zabawę, można z teatru uczynić pomoc dydaktyczną. Jakiekolwiek byłyby te spojrzenia, zawsze u podstaw działalności teatralnej będzie leżał czynnik wychowawczy, w najszerszym rozumieniu tego słowa. Wynika to z istoty teatru, z jego wielowarstwowości i złożoności.

Widowisko teatralne wciąga i angażuje całą osobowość widza — treścią sztuki, grą aktorską, słowem, kształtem plastycznym, muzyką — aż do spontanicznego i bezpośredniego ujawnienia przeżyć mimiką, gestem czy śmiechem. I jeszcze jedno: wspólnie przeżywane widowisko teatralne tworzy więź jednoczącą wszystkich uczestniczących w teatralnym misterium — widzów, aktorów, twórców i bezimiennych pracowników teatru. A jeśli treść sztuki przenosi nas do innych krajów, losy i przeżycia bohaterów usuwają granice: czujemy się jedną ludzką rodziną.

Dlatego tak ważna jest funkcja sztuki w naszym życiu ludzi dorosłych kształtujących siebie i swoje otoczenie. Tym większe zadanie sztuki wobec dziecka, istoty niezwykle wrażliwej i chłonnej. Dlatego tak ważną rolę spełnia teatr, który jest symbiozą wszystkich dyscyplin sztuki. Siła oddziaływania teatru jest nieproporcjonalnie większa niż suma poszczególnych, oddzielnie przeżywanych rodzajów sztuki. Wypływa stąd odpowiedzialność twórców za kształt widowiska, za jego jakość treściową i formalną. W przypadku teatru dla dziecka — odpowiedzialność przed nim, bo dziecko z ogromną wiarą przyjmuje to, z czym do niego przychodzimy.

Chcemy naszą pracą dać dziecku bogate przeżycia. Wierzymy, że uczymy dziecko patrzeć, widzieć, rozumieć i odczuwać, że uczymy wrażliwego, popartego uczuciem i rozumem przeżywania świata, a tym samym wyrabiamy umiejętność dokonywania właściwej oceny i wyboru między dobrem i złem, i przygotowujemy dziecko do świadomego i aktywnego uczestniczenia we współczesnym świecie".

Muzeum Tatrzańskie...

(Dokończenie ze str. 2)

„Pasterską wieś letnią w Jurgowie" na Polanie Podokólne, „Dworek Tetmajerów" w Łopusznej, Galerię Władysława Hasiora w starej „leżakowni", początek remontu konserwatorskiego Witkiewiczowskiej „Koliby".

Na koniec przypomnienie wiadomości z września tego roku: „Uprzejmie informujemy, że Ogólnopolska Komisja Ocen powołana dla eliminacji centralnych „Ogólnopolskiego Konkursu na Najciekawsze Wydarzenie Muzealne Roku — 1984" przyznała autorom i realizatorom programu „Ochrony Zabytków na Podtatrzu 1978—1984" nagrodę zespołową pierwszego stopnia... ufundowaną przez Ministra Kultury i Sztuki...". Pismo podpisali: Generalny Konserwator Zabytków, dyrektor Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków — doc. dr Andrzej Gruszecki oraz przewodniczący Ogólnopolskiej Komisji Ocen — dr Franciszek Midura. W uzasadnieniu stwierdzono, że program ochrony zabytków realizowany przez Muzeum Tatrzańskie „stanowi przemyślaną, naukowo uzasadnioną i kompleksowo wdrażaną koncepcję ochrony zabytków na Podtatrzu, uwzględniającą jednolitą, równoczesną realizację założeń konserwatorskich i muzealnych na rzecz zachowania historycznego krajobrazu kulturowego tego wyodrębniającego się regionu — w warunkach naturalnego środowiska przyrodniczego".

Jest więc to nagroda za ochronę swojszczyzny. Tak mówił w roku 1929 o konieczności ochrony swojszczyzny profesor Juliusz Zborowski: „Sprawa to niełatwa, trudniejsza niż ochrona przyrody gdzie odgrywa rolę nakaz, zakaz i przepis prawny... W ochronie swojszczyzny działają jedynie moralne pobudki... Toteż usiłowania nasze muszą iść w innych kierunkach. W kierunku rozbudzenia moralnych pobudek... o charakterze lokalnego patriotyzmu, w kierunku poszanowania tradycji, nie kłócącej się z życiem dzisiejszym i poszanowaniem piękna..."

KAZIMIERZ STRACHANOWSKI

„OFICYNA SĄDECKA" ukazuje się staraniem
WOJEWÓDZKIEGO OŚRODKA KULTURY w Nowym Sączu.
Redaguje: KAZIMIERZ STRACHANOWSKI
Opracowanie redakcyjne: MARIAN NOWY

DZIENNIK POLSKI
KRAKÓW
Wtorek 22 X 1985
ROK XLI
Nr 247 (12643)



Andrzej B. Krupiński

Wejście w sezon

Wprawdzie ci z Warszawy, Krakowa i innych Łodzi czy Gdańsków mówią o nas — prowincja, ale przecież zjeżdżają się tu setkami tysięcy, milionami na narty i na grzyby, po zapach jedliny, po zdrowie. Od jakiegoś czasu zjawiają się także po... kulturę. I to niekoniecznie tę przaśną, nabrzmiałą góralską gwarą, wysokim śpiewem w noce pod reglami, wtuloną z omszałe zręby drewnianych chat o strzelistych dachach, ale i tą, której patronują obaj Witkiewicze, Przerwa-Tetmajer, Kasprowicz i Szymanowski. Dziwią się potem Tatrom i wszystkim tutejszym Beskidom, że tyle jej mieszczą w sobie. Bo tu, proszę was, sezon trwa cały rok, a o aktywności tutejszych twórców i animatorów kultury niekoniecznie decydują gwiazdy czy pory roku lecz nieustająca pasja tworzenia, stała gotowość do intensywnego przeżywania.

Na dobrą sprawę kulturalny rok 1985 zaczął się nam trzy lata temu, a więc wówczas, gdy dyrektor Muzeum Tatrzańskiego, Tadeusz Szczepanek podjął remont starej leżakowni, zaś Władysław Hasior uwierzył w powstanie swej galerii autorskiej. No i 1 lutego 1985 roku rzecz się dokonała — Galeria Władysława Hasiora w Zakopanem stała się faktem. Był więc minister prof. Kazimierz Żygulski, były władze polityczne i administracyjne województwa, prasa, telewizja, odznaczenia i oklaski. Tak oto nie tylko Zakopane, nie tylko województwo nowosądeckie, ale cała kultura polska otrzymała niezwykły obiekt wypełniony po brzegi osobowością i dziełami owego niezwykłego maga wyobraźni, jakim jest Hasior właśnie.

Jeszcze nie zdążyliśmy oswoić się z leżakownią w nowej roli ani nacieszyć oczu wypełniającymi jej wnętrze Hasiorowymi „sztandarami", a już trzeba nam było zająć się zjawiskiem zupełnie nowym w kulturalnym pejzażu województwa. Oto w początkach marca w sali wystawowej zakopiańskiego BWA rozgościł się I Salon Stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska". I tym razem rzecz cała zaczęła się na długo przed dniem wernisażu, dokładnie latem 1983 roku, kiedy to narodziła się myśl powołania do życia stowarzyszenia skupiającego artystów plastyków i ludzi zajmujących się krytyką oraz propagandą sztuki z terenu całego województwa. Formalnie Stowarzyszenie zaczęło żyć własnym życiem 23 marca 1984 roku, a już rok później objawiło się owym Salonem, na którym 70 jego członków pokazało swe obrazy, grafiki, rzeźby i tkaniny artystyczne, w związku z którym uhonorowało specjalną nagrodą 60 lat pracy twórczej swego najstarszego członka, Zenona Pokrywczyńskiego. A tak w ogóle, to

nam się ostatnio artyści nasi w sposób szczególny rozwystawowali. Swój artystyczny dorobek zaprezentowali więc Tadeusz Brzozowski i Arkadiusz Waloch, Stanisław Kuskowski, Ewa Falkosz, Henryk Burzec, Zenon Pokrywczyński, Wojciech Sarnecki, Ireneusz Wrzesień i inni (to na wystawach indywidualnych) oraz niemal wszyscy aktywni twórczo artyści naszego regionu na wystawach zbiorowych, takich jak chociażby zakopiańska „Ziemia i ludzie", na której mogliśmy poznać aktualny dorobek w zakresie rzeźby i tkactwa artystycznego. Tymczasem zakopiańskie Muzeum Tatrzańskie po raz drugi w tym roku przyjemnie nas zaskoczyło. Tym razem znakomitą wystawą „wytworów" Firmy Portretowej S.I. Witkiewicz, które wystawiło w Galerii Sztuki im. J. i W. Kulczyckich. Wystawę zatytułowano krótko — „Twarze". Moim zdaniem było to najbardziej znaczące wydarzenie artystyczne Roku Witkacego.

Z żalem, bo z żalem, muszę jednak pożegnać już sztuki przedstawiające, by dać miejsce innym przedsięwzięciom artystycznym i kulturalnym sezonu. Oto w kolejce czeka muzyka. Trzeba przyznać, że i dla tej dziedziny sztuki rok 1985 był niezwykle pomyślny. Pamiętajmy, iż ludzie gór, to naród, dla którego potrzeba muzykowania, śpiewania i tańczenia zmienia się w drugą naturę. Nie dziw zatem, że w województwie nowosądeckim działa aż 120 zespołów folklorystycznych, 60 orkiestr dętych, tyle samo zespołów muzycznych, 5 szkół muzycznych, w tym dwie średnie, 5 ognisk muzycznych, no i 3 towarzystwa muzyczne: Towarzystwo im. Karola Szymanowskiego w Zakopanem, Towarzystwo Muzyczne w Szalowej, wsi na Pogórzu Gorlickim i od niedawna Sądeckie Towarzystwo Muzyczne. To ostatnie przyjęło właśnie opiekę nad koncertującymi od roku nowosądeckimi orkiestrami, symfoniczną i kameralną, zespołami o dużych ambicjach i chyba równych im możliwościach, skoro podjęły się wykonania utworów Bacha, *Koncertu f-moll* F. Chopina i *Błękitnej rapsodii* G. Gershwina. Ale nie samymi przecież orkiestrami muzyka w Nowosądeckiem stoi. Mieli wszak tutejsi i przyjezdni melomani XIX już krynicki Festiwal Arii i Pieśni im. Jana Kiepury, X Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej. Kolejne Dni Muzyki Karola Szymanowskiego, zakopiańskie III Marcowe Wieczory Kameralne oraz w I Dni Sztuki Wokalnej im. Ady Sari w Nowym Sączu. Te ostatnie zawdzięczamy wspólnej inicjatywie krakowskiej Akademii Muzycznej, której rektoruje Krzysztof Penderecki i Wojewódzkiego Ośrodka Kultury. Dodam, iż ten sam WOK troszczy się również o ludową tradycję muzyczną i amatorski ruch artystyczny organizując przeglądy kapel, zespołów folklorystycznych, teatrów amatorskich i orkiestr dętych, różnego rodzaju warsztaty i pokazy, a od marca uruchomił dwuletnie studium folklorystyczne dla 50 kierowników i instruktorów zespołów kultywujących tradycyjny folklor ludowy. Sekundują mu w tej robocie miejskie i gminne ośrodki kultury m. in. w Nowym Sączu, Gorlicach, Limanowej, Białym i Czarnym Dunajcu oraz Bukowinie Tatrzańskiej.

„Przygody lisa Witalisa" i „Co wom powim, to wom powim" oto dwie przebojowe sztuki sezonu w wykonaniu teatru lalkowego „Rabcio" z Rabki. O instytucji tej opowiemy osobno, bo warta jest tego. Do niedawna jeszcze „Rabcio" funkcjonował u nas jako jedyny teatr zawodowy, i to z powodzeniem, o czym wiedzą wszyscy, którzy wiedzieć powinni, a przede wszystkim dzieci. Ale przed rokiem pojawiła się w Zakopanem Scena im. Stanisława Ignacego Witkiewicza. Stworzyła ją grupa młodych, napalonych na robienie dobrego teatru reżyserów i aktorów z krakowskiego Starego Teatru, absolwentów PWST w Krakowie. Najpierw więc przygotowali *Pragmatystów* S.I. Witkiewicza, których grali, gdzie tylko było można. W tym roku władze Zakopanego udostępniły im salę teatralną w Domu Zdrojowym przy ulicy Chramcówki. Widziałem ich tam i wróżę im wiele artystycznych sukcesów. Przypuszczam, iż niedługo będziemy mieli w województwie nie jeden jak dotychczas, lecz dwa dobre zawodowe teatry.

Na koniec zostawiłem sobie jeszcze jedno zjawisko w kulturze Nowosądeckiego zupełnie nowe i interesujące — Sądecką Oficynę Wydawniczą. Instytucja ta, działająca przy Wojewódzkim Ośrodku Kultury funkcjonuje wprawdzie już drugi rok, ale dopiero w roku 1985 rezultaty jej pracy nabrały określonych kształtów. Ten efekt, to ponad 40 wydanych dotychczas tomików poezji, reportaży, przewodników, informatorów, utworów satyrycznych itp. Mamy więc reportaż Zofii Nałkowskiej *Między Dunajcem i Kamienicą*, *Przypowieści starych Polaków* Glogera i jego *Imiona staropolskie*, mamy też *W karczmie* Jana Fudali, *Góralską kolędę* Franciszka Łojasa-Kośli i Petro Murianki *Suchy badyl*. Z nowszych zaś: *Aforyzmy Jarosława Haszka*, monografię Białego Dunajca Andrzeja Skupnia-Florka, Stanisława Staicha *Tańczą górale*, wreszcie *Śpiących rycerzy* Kazimierza Przerwy-Tetmajera — prawdziwy rarytas bibliofilski i wiele, wiele innych nie mniej interesujących rzeczy

Nowosądeckie, to taki dziwny region, którego nienajlepsza, kamienista gleba, jak żadna inna nadaje się do uprawy kultury właśnie i ten rodzaj uprawy — jak się okazuje — przynosi największe plony. Przecież już tylko to, co zdołałem wyżej wyliczyć i krótko opisać potwierdza ten fakt. A przecież krajobraz kulturalny województwa tworzy ponad 300 różnych imprez i przedsięwzięć kulturalnych z Międzynarodowym Festiwalem Folkloru Ziem Górskich na czele, około 400 placówek upowszechniania kultury, 30 towarzystw regionalnych tu działających, a przede wszystkim kilkanaście tysięcy twórców, działaczy i pracowników kultury zaangażowanych na codzień w pracę nad kultywowaniem tradycji kulturalnej regionu, w tworzenie nowych zjawisk kulturowych, dzieł i przedsięwzięć. Oto prawdziwe bogactwo Podhala, Spisza, Orawy, Gorców i wszystkich Beskidów, od Babiej Góry po rzekę Ropę.

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

KIERUNKI
TYGODNIK SPOŁECZNO KULTURALNY KATOLIKÓW
NR 43 1516
ROK XXX WARSZAWA, 27 PAŹDZIERNIKA 1985

ie teatr

zas upominał się o niego, po- jak i o należny stosunek do owiczowskiej Harendy, nie- owany prywatny propagator anego, Aleksander Zaczyński, ł on osamotniony w nawoły- do poważnego potraktowania mów stolicy Tatr.

o coś zaczyna się zmieniać rążonej w marazmie mieścinie Giewontem. Setna rocznica n Witkacego dała początek iom, które mogą przypomnieć piękne lata zakopiańskie. Re- Teatru Starego im. Heleny ejewskiej w Krakowie, And- ziuk, sam bardzo młody czło- skrzyknął absolwentów kra- ej PWST im. Ludwika Sol- i już w roku ubiegłym za- li się koło stworzenia stałego w Zakopanem.

śmy kiedyś hasło „Od pomy- przemysłu!", ale przemysł nic nie zyskał, a raczej stracił, dmiar pomysłów zastępował — i na wielu odcinkach źle przemyśle dzieje. Zapewne mi tego faktu, młodzi aktorzy ożyli pomysłów — pozostali ednym: spakowali walizki i do Zakopanego z twardym em pozostania tutaj na za-

akopanem obwieścili, że po- li założyć Teatr im. St. I. wicza i zwrócili się o pomoc ściwych osób. Ich zapał mło- y i upór otwierały drzwi, e dotąd zamknięte dla kul- ardzo życzliwie przyjął mło- apaleńców dyrektor przedsię- a turystycznego „Tatry", Ry- ikora i mimo koszmarnej sy- hotelowej w Zakopanem, elił im osiem pokoi w hotelu awianka". Wprawdzie po kil- siącach hotel częściowo się le aktorzy nie zrezygnowali, iż obecnie gnieżdżą się w pokojach.

ne wsparcie zapalonym en- m sztuki okazał macierzysty eatr w Krakowie, występując otnie w Zakopanem ze spek- taklami sztuk Witkacego. A sam zespół kierownika artystycznego Dziuka już w roku ubiegłym zaprezentował *Pragmatystów* Witkiewicza, zaś dokładną setną rocznicę urodzin autora *Szewców* uczcił 24 lutego br. premierą *Autoparodii* Witkacego. Jest to „niesmaczny góralsko-ceperski skecz", poświęcony „Zakopiańczykom (prawdziwym?)". W lipcu wystąpiono z drugą tegoroczną premierą. Tym razem sięgnięto do tekstów Słonimskiego i Tuwima. I tak powstała „wielka, najdroższa, najukochańsza, jedyna, najmilsza titipulka, śliczna nasza *DZIURA* «w oparach absurdu» wykuta".

Informacje głoszą, że Teatr im. Witkacego mieści się przy ulicy Chramcówki 15. Właściwie to dopiero będzie się mieścił, bo scena i zaplecze są w remoncie, a przedstawienia (na razie w piątki, soboty i niedziele) odbywają się w foyer — przy pełnej widowni. Część budynku Zarząd Miejski Zakopanego wydzierżawił od Profilaktycznego Domu Zdrowia i tutaj cały zespół pracuje nie tylko nad przygotowaniem nowych premier, ale także nie uchyla się od prac remontowo-porządkowych.

Zespół nie jest duży. Jego duszą jest kierownik artystyczny i reżyser (a w potrzebie również scenograf) **Andrzej Dziuk.** Wspiera go drugi reżyser, Julia Wernic, zaś zespół aktorski tworzą: **Dorota Ficoń, Karina Krzywicka, Marta Szmigielska, Piotr Dąbrowski, Andrzej Jesionek, Krzysztof Łakomik, Krzysztof Najbor** i **Piotr Sambor.** Oczywiście, współpracują z zespołem plastycy, scenografowie (wśród nich **Urszula Kenar**), pianista i inni muzycy oraz szczupły nad wyraz personel techniczny.

Jak wspomniałem, moralne wsparcie ma zespół w Starym Teatrze z Krakowa, w rektorze PWST **Jerzym Treli** i w kilku poważnych osobistościach Zakopanego. Poza wymienionymi godzi się wspomnieć w tym miejscu malarza prof. **Tadeusza Brzozowskiego** oraz **Władysława Hasiora.** Ci ludzie dobrej woli pomagają zespołowi przetrwać trudny okres — do tej bowiem pory Teatr im. St. I. Witkiewicza nie ma określonego statusu, nie jest jeszcze formalnie placówką państwową z dyrektorem i... stałymi uposażeniami.

Ale mimo cygańskiego po trosze życia, młodzież artystyczna pełna jest zapału i wraz ze swym kierownikiem artystycznym wierzy niezłomnie, że w Zakopanem pozostaną na stałe, bo tutaj teatr jest potrzeb-

27.X.1985 R.

CIVI TATIS GEMMA PAX

CENA 20 ZŁ

Zakopane ma wreszcie teatr

ZAKOPANE przed wojną uchodziło za letnią stolicę kulturalną Polski. Na wakacje zjeżdżała się tu elita intelektualna kraju, by brać udział w głośnych — w latach trzydziestych — Wakacyjnych Kursach Naukowo-Literackich. Wojna i jej skutki (nie bez znaczenia w sensie negatywnym był pokraczny twór gubernatora Franka — „Goralenvolk") zepchnęły tatrzańską stolicę do rzędu nic nie znaczących mieścin. Wprawdzie o Harendzie nie pozwalała zapomnieć ruchliwa do końca życia Maria Kasprowiczowa, wprawdzie mieszkał w Zakopanem na stałe dawny król optymizmu, Kornel Makuszyński, ale i on popadał w apatię. Po dawnym blasku kulturalnym zostały tylko nikłe przebłyski: do „Halamy" i do „Astorii" przyjeżdżali Konrad Górski, Julian Krzyżanowski, Julian Tuwim, Władysław Broniewski, bracia Żuławscy, Kazimierz Wyka (chociaż w ostatnich latach wolał Bukowinę), Tadeusz Różewicz i jego liczni równieśnicy: zakopiańczycy mieli możność — głównie w lecie — słuchać ich prelekcji w Bibliotece Miejskiej, gdzie przez wiele lat organizowano spotkania autorskie. Ostatnio, aż do roku 1981, energicznie zabiegał o znanych pisarzy dyrektor Biblioteki, Mieczysław Mantyka. Ale i to już się skończyło. Zamiast kontaktów z twórcami kultury, dano miejscowej ludności szeroko rozreklamowaną Jesień Tatrzańską, nie za bardzo odbiegającą od warszawskich cepeliad. które więcej są zbliżone do dawnych jarmarków niż do działalności kulturalnej.

Dobrą tradycję podtrzymywali jeszcze rzeźbiarze: Antoni Kenar i jego szkoła, potem Hasior, Rząsa i inni.

Przypomniany dzięki PIW-owi zakopiański geniusz z Krupowej Równi, Stanisław Ignacy Witkiewicz, w samym Zakopanem długo nie mógł doczekać się renesansu. Co jakiś czas upominał się o niego, podobnie jak i o należny stosunek do Kasprowiczowskiej Harendy, niezmordowany prywatny propagator Zakopanego, Aleksander Zaczyński, ale był on osamotniony w nawoływaniu do poważnego potraktowania problemów stolicy Tatr.

I oto coś zaczyna się zmieniać w pogrążonej w marazmie mieścinie pod Giewontem. Setna rocznica urodzin Witkacego dała początek działaniom, które mogą przypomnieć dawne piękne lata zakopiańskie. Reżyser Teatru Starego im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie, Andrzej Dziuk, sam bardzo młody człowiek, skrzyknął absolwentów krakowskiej PWST im. Ludwika Solskiego i już w roku ubiegłym zakrzątnęli się koło stworzenia stałego teatru w Zakopanem.

Mieliśmy kiedyś hasło „Od pomysłu do przemysłu!", ale przemysł nic na tym nie zyskał, a raczej stracił, bo nadmiar pomysłów zastępował pracę — i na wielu odcinkach źle się w przemyśle dzieje. Zapewne świadomi tego faktu, młodzi aktorzy nie mnożyli pomysłów — pozostali przy jednym: spakowali walizki i zjechali do Zakopanego z twardym zamiarem pozostania tutaj na zawsze.

W Zakopanem obwieścili, że postanowili założyć Teatr im. St. I. Witkiewicza i zwrócili się o pomoc do właściwych osób. Ich zapał młodzieńczy i upór otwierały drzwi, szczelnie dotąd zamknięte dla kultury. Bardzo życzliwie przyjął młodych zapaleńców dyrektor przedsiębiorstwa turystycznego „Tatry", Ryszard Sikora i mimo koszmarnej sytuacji hotelowej w Zakopanem, przydzielił im osiem pokoi w hotelu „Warszawianka". Wprawdzie po kilku miesiącach hotel częściowo się spalił, ale aktorzy nie zrezygnowali, mimo iż obecnie gnieżdżą się w trzech pokojach.

Moralne wsparcie zapalonym entuzjastom sztuki okazał macierzysty Stary Teatr w Krakowie, występując kilkakrotnie w Zakopanem ze spektaklami sztuk Witkacego. A sam zespół kierownika artystycznego Dziuka już w roku ubiegłym zaprezentował *Pragmatystów* Witkiewicza, zaś dokładną setną rocznicę urodzin autora *Szewców* uczcił 24 lutego br. premierą *Autoparodii* Witkacego. Jest to „niesmaczny góralsko-ceperski skecz", poświęcony „Zakopiańczykom (prawdziwym?)". W lipcu wystąpiono z drugą tegoroczną premierą. Tym razem sięgnięto do tekstów Słonimskiego i Tuwima. I tak powstała „wielka, najdroższa, najukochańsza, jedyna, najmilsza titipulka, śliczna nasza *DZIURA* «w oparach absurdu» wykuta".

Informacje głoszą, że Teatr im. Witkacego mieści się przy ulicy Chramcówki 15. Właściwie to dopiero będzie się mieścił, bo scena i zaplecze są w remoncie, a przedstawienia (na razie w piątki, soboty i niedziele) odbywają się w foyer — przy pełnej widowni. Część budynku Zarząd Miejski Zakopanego wydzierżawił od Profilaktycznego Domu Zdrowia i tutaj cały zespół pracuje nie tylko nad przygotowaniem nowych premier, ale także nie uchyla się od prac remontowo-porządkowych.

Zespół nie jest duży. Jego duszą jest kierownik artystyczny i reżyser (a w potrzebie również scenograf) **Andrzej Dziuk.** Wspiera go drugi reżyser, Julia Wernic, zaś zespół aktorski tworzą: **Dorota Ficoń, Karina Krzywicka, Marta Szmigielska, Piotr Dąbrowski, Andrzej Jesionek, Krzysztof Łakomik, Krzysztof Najbor** i **Piotr Sambor.** Oczywiście, współpracują z zespołem plastycy, scenografowie (wśród nich **Urszula Kenar**), pianista i inni muzycy oraz szczupły nad wyraz personel techniczny.

Jak wspomniałem, moralne wsparcie ma zespół w Starym Teatrze z Krakowa, w rektorze PWST **Jerzym Treli** i w kilku poważnych osobistościach Zakopanego. Poza wymienionymi godzi się wspomnieć w tym miejscu malarza prof. **Tadeusza Brzozowskiego** oraz **Władysława Hasiora.** Ci ludzie dobrej woli pomagają zespołowi przetrwać trudny okres — do tej bowiem pory Teatr im. St. I. Witkiewicza nie ma określonego statusu, nie jest jeszcze formalnie placówką państwową z dyrektorem i... stałymi uposażeniami.

Ale mimo cygańskiego po trosze życia, młodzież artystyczna pełna jest zapału i wraz ze swym kierownikiem artystycznym wierzy niezłomnie, że w Zakopanem pozostaną na stałe, bo tutaj teatr jest potrzeb-

KIERUNKI NR 43/1516, 27.X.1985 R.

ny, szczególnie Teatr im. Witkacego. Teatr ten zamierza stać się zawodowym zespołem całego województwa nowosądeckiego. Chce występować nie tylko w Zakopanem, ale również prowadzić działalność objazdową po województwie oraz sukcesywnie i regularnie prezentować swój dorobek artystyczny w Nowym Sączu. Plany programowe obejmują: prezentację twórczości St. I. Witkiewicza, szukanie twórczej inspiracji w mitologii Tatr dla realizowania widowisk wspólnie z zespołami Podhala, przygotowywanie spektakli na podstawie twórczości pisarzy związanych z tym regionem (np. Tadeusz Miciński, Jan Kasprowicz, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Kornel Makuszyński), prezentowanie polskich sztuk klasycznych oraz wybitnych dzieł światowych. Teatr chce w ten sposób dawać świadectwo prawdzie naszego czasu. Jak stwierdza p. Dziuk, „w okresie szalonego tempa przemian społecznych i mentalnościowych narodu Teatr im. St. I. Witkiewicza chce być miejscem sposobnym na chwilę szerszej i głębszej refleksji człowieka nad sobą samym i nad oszalałym, a pędzącym ku zagładzie światem. Chce coś znaczyć, chce służyć drugiemu, żywemu, myślącemu, przerażonemu człowiekowi."

Podczas krótkiego pobytu w Zakopanem miałem możność obejrzeć kabaret *Dziura*. Przedstawienie to wywarło na mnie — i na kilku innych literatach obecnych na tym spektaklu — duże wrażenie. Siedmioro aktorów, którzy występowali w tym dwugodzinnym przedstawieniu, zademonstrowało wysoki i wszechstronny kunszt aktorski. Wszyscy mają świetną dykcję, z werwą tańczą, a śpiewają jak zawodowi aktorzy operetki. Z dużym wczuciem się w sytuację przedwojenną (tu zapewne niebagatelny udział ma reżyser Dziuk) odtwarzają komediowe sytuacje skeczów i parodii Słonimskiego i Tuwima. Cały zespół zbierał często gromkie brawa, trudno więc przyszłoby mi wyróżnić kogokolwiek, ale kilka słów muszę poświęcić Dorocie Ficoń, która śpiewała z wielkim przejęciem piosenki, znane z wykonań Hanki Ordonówny. Przyjemnym zaskoczeniem dla słuchaczy było, że timbre głosu p. Doroty przypomina do złudzenia głos słynnej śpiewaczki przedwojennej, co jeszcze potęgowało wrażenie jej występów. Świetnie prezentowali się też aktorzy. Szczególnie żywo reagowała młodzież na sali na występy panów Najbora i Dąbrowskiego. Niektóre numery z kabaretu zakopiańskiego można było kiedyś słyszeć i oglądać w naszej telewizji. W zestawieniu z żywiołowością i wspaniałą mimiką młodych krakowskich „zakopiańczyków" Mieczysław Czechowicz i jego koledzy mogliby stanowić tylko tło dla ekspresyjnych popisów zespołu pana Dziuka.

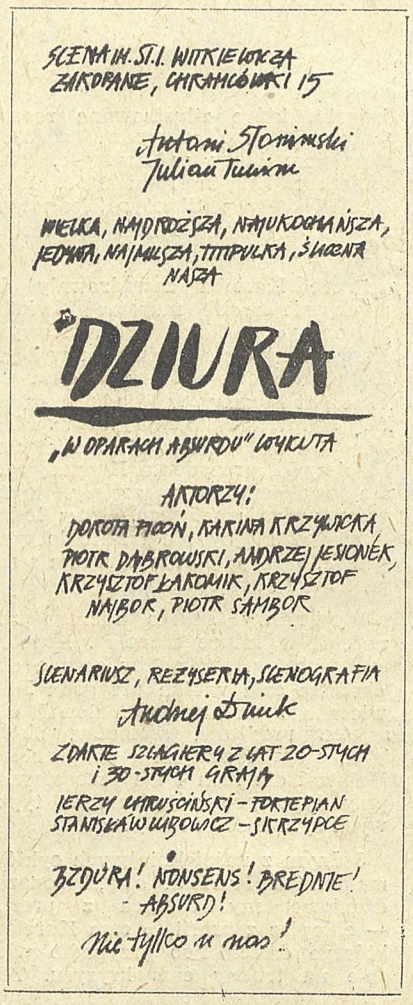
Ze szczególną satysfakcją patrzyłem na spontaniczne reakcje młodzieży na widowni. Widać było, że dobra sztuka w świetnym wykonaniu trafia również do nastolatków. Okazuje się, że nie tylko dyskoteka i rock potrafi porwać naszą młodzież. Dajmy jej tylko wielką sztukę w wykonaniu artystycznym, a teatry nie będą narzekały na brak młodych widzów.

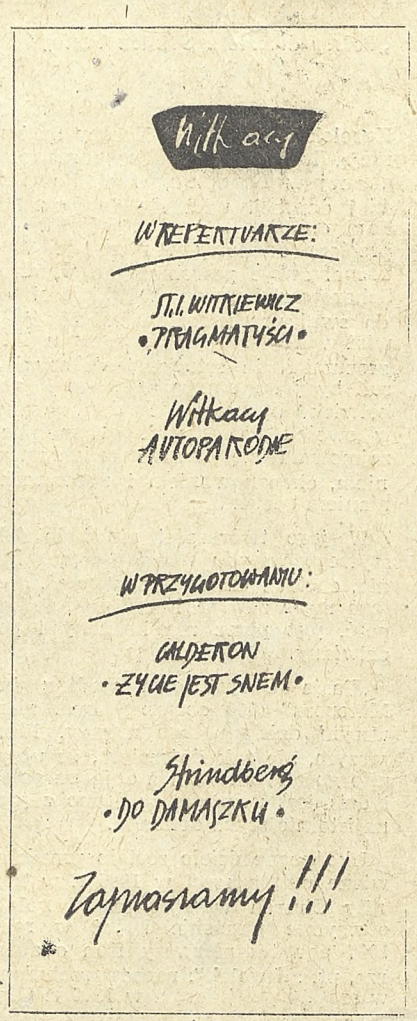
Po tym jednym spektaklu i po informacji, że na następne brakowało biletów wstępu, można stwierdzić: stały teatr w Zakopanem jest bardzo potrzebny nie tylko dla bodaj częściowego przywrócenia rangi kulturalnej temu sympatycznemu miastu, ale również jest to bardzo celowe inwestowanie w należyte umeblowanie umysłów kolejnych generacji, które powinny w Tatrach regenerować się fizycznie, lecz także i duchowo.

Należy żywić nadzieję, że Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu doceni wagę tego problemu i może już wkrótce pan Andrzej Dziuk będzie mógł kształtować repertuar teatru nie tylko na bazie zapału własnego i całego zespołu artystycznego, ale również — na solidnych podstawach finansowych.

Oby to nastąpiło jak najprędzej!

TOMASZ JODEŁKA-BURZECKI





SŁOWO POWSZECHNE
NR 33 28·XI'85

CZTERY STRONY POLSKI

Teatr w Zakopanem

ZAKOPANE — zimowa stolica Polski o długiej tradycji kulturalnej — nareszcie ma teatr! I to teatr z prawdziwego zdarzenia.

Założyli go ludzie młodzi, pełni twórczej pasji, inicjatywy i nie pozbawieni autentycznego talentu. Wszyscy młodzi aktorzy pochodzą z Krakowa (łącznie z dyrektorem i reżyserem **Andrzejem Dziukiem**) i wszyscy są absolwentami, niektórzy „świeżo upieczonymi" Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie.

Założeniem obsady teatru — zgodnie z jego nazwą (im. St. Witkiewicza) — jest przede wszystkim lansowanie twórczości Witkacego. Dzięki temu Zakopane — miejsce zamieszkania artysty, obchodziło podwójną uroczystość związaną z setną rocznicą pisarza: otwarcie teatru i premierę sztuki Witkacego „Pragmatyści".

Andrzej Dziuk — dyrektor teatru — ma ambitne plany. Pragnie wystawiać sztuki Witkacego oraz sztuki współczesnych dramaturgów, ale także od czasu do czasu uraczyć zakopiańską publiczność dobrym kabaretem.

Na „pierwszy ogień" poszły teksty **Antoniego Słonimskiego** i **Juliana Tuwima „Dziura"**. Aż trudno uwierzyć, jak ci młodzi ludzie potrafili wskrzesić niepowtarzalną aurę dwudziestolecia. Była i Hanka Ordonówna w świetnym wykonaniu **Doroty Ficoń**. O sukcesie zespołu: **Dorota Ficon, Karina Krzywicka-Dąbrowska, Andrzej Jesionka, Krzysztof Najbor, Krzysztof Łakomik, Piotr Sambor** oraz reżysera spektaklu a zarazem autora scenariusza i scenografii — **Andrzeja Dziuka,** świadczy wypełniona po brzegi widownia i niekończące się oklaski (rzadko zdarza się tak spontaniczna reakcja).

Spektakle odbywają się w Profilaktycznym Domu Zdrowia przy ul. Chramcówki 15, w budynku, który ma swoją ciekawą teatralną historię. To tu przed laty występowała Helena Modrzejewska, działał Witkacowski Teatr Formistyczny. Do roku 1984 budynek służył... jako magazyn.

Grupa młodych aktorów „wymusiła" remont. I w dniu urodzin Witkacego, wystąpiła ze spektaklem **„Witkacy-Autoparodie"**.

Twórcy zakopiańskiego teatru nie tylko są aktorami ale i... robotnikami. Brali udział w remoncie, malowali krzesła i ściany. Przez 3 miesiące udało im się przygotować foyer, w którym odbywają się spektakle, teraz remontują dużą salę.

Do paradoksu należy fakt, że tak potrzebny Zakopanemu teatr nie jest jeszcze usankcjonowany prawnie, a aktorzy nie mają gdzie mieszkać.

Należy oczekiwać, że miejscowe władze pomogą ludziom, którzy cały wysiłek i twórczy entuzjazm wkładają w to, aby, cytuję ich program: „Zakopane, to dziwne miejsce spotkań ludzi z całej Polski, miejsce o bogatych niegdyś tradycjach artystycznych stało się także i dziś ważnym artystycznym centrum kulturalnym".

ALICJA PATEY-GRABOWSKA

Trudne Zakopane

Korespondencja z Podtatrza

KIEDY rozmawiałem z dyrektorem sławnej szkoły Kenara **Ireneuszem Wrześniem**, wówczas kandydatem na posła, obecnie już posłem — usłyszałem: **„Zakopane to trudne miasto i trudno nim rządzić!"**

Przyznam, nie zastanawiałem się wtedy głębiej nad sensem tych słów; nie było właściwie czasu, doba i tak wydawała się za krótka. Dopiero później uświadomiłem sobie, że chcąc mieć jakikolwiek program działania w tym rejonie — a poseł powinien taki przecież posiadać — trzeba cały czas o tym właśnie myśleć, że Zakopane to trudne miasto.

Pamiętam ponad dziesięcioletnie boje o utworzenie Galerii Hasiora i niechęć, nie tylko przeciętnych zjadaczy chleba, którzy mieli w końcu prawo do wypowiadania swojego zdania, ale i niektórych ludzi zajmujących wówczas kluczowe stanowiska, decydujących o wielu sprawach, mogących jednym pociągnięciem pióra albo wszystko przekreślić, albo zaakceptować. Dzisiaj ci ludzie chyłkiem zmieniają front, mimochodem tu i ówdzie wspominając, że właściwie to prywatnie cały czas mieli inne zdanie, ale racje wyższego rzędu, aktualne wymogi, narzucane dyrektywy itede, itepe — nie pozwalały na udzielenie poparcia i jednoznaczne wypowiedzenie się w tej sprawie. Całe szczęście, że zwyciężył wówczas zdrowy rozsądek i upór oraz żelazna konsekwencja innych osób, bez przerwy optujących za powołaniem do życia nie tylko potrzebnej — jak wykazał czas — placówki, ale i stworzeniem godziwych warunków pracy i egzystencji jednemu z największych polskich artystów.

Dziwna i niezrozumiała sprawa. Podejrzewam, że gdyby Hasior złożył „ofertę" w jakimkolwiek innym mieście w Polsce, natychmiast zostałby przyjęty z otwartymi rękami. A więc wszędzie, tylko nie w Zakopanem, gdzie cały czas tworzył, mieszkał (chociaż w katastrofalnych wprost warunkach), któremu poświęcił wiele dzieł, do którego zawsze powracał! Zaiste, trudne i dziwne jednocześnie miasto!

Czytelnik może być zaskoczony, że wracam do spraw, które już należą do historii, zostały pomyślnie załatwione i należałoby przejść nad nimi do porządku dziennego. Robię to jednak umyślnie. Dość często przy różnych okazjach operuje się sloganem: **uczymy się na błędach.** Obawiam się, że w Zakopanem nikt nie chce się uczyć na błędach już raz popełnionych; w tym mieście na okrągło popełnia się wciąż te same błędy! I to jest najbardziej przykre. Dla czego tak się dzieje...?



Przed ponad rokiem do Zakopanego cichcem przybyła grupka młodych krakowskich aktorów. Niczego od nikogo nie żądając młodzi zapaleńcy zorganizowali teatr, pomogli w wyremontowaniu sali, zaczęli dawać przedstawienia. I to jakie! Mieszkali i mieszkają nadal w hotelu, nie posiadają żadnego statusu, nie otrzymują wynagrodzeń ratując się jakimiś zleceniami, doraźnymi umowami... **Co powinno w takim wypadku zrobić miasto?** Otoczyć ich opieką, postarać się o mieszkania (jak długo można egzystować w hotelowych warunkach i pracować na „wariackich" papierach?), organizować widownię i w ogóle robić wszystko, aby młodzi artyści nie uciekli gdzie indziej.

Tymczasem w Zakopanem wszyscy postępują wręcz odwrotnie. Mieszkań nie możemy im zapewnić, twierdzą władze, etatów też nie możemy załatwić, ale... popieramy ich, a jakże, całym sercem i autorytetem popieramy. Ufff! Ręce opadają i jednocześnie gotuje się w człowieku. Jak można być tak niezaradnym? Czy faktycznie wykupienie jakiegoś domku, wyremontowanie go przekracza możliwości zimowej stolicy Polski? Tym bardziej, że podsuwano władzom niemal pod nos konkretne propozycje, wskazywano puste budynki. Wszystko na nic!

Teraz dowiaduję się, że Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich zagrożony jest bankructwem. Deficyt sięga ośmiu milionów złotych i nikt nie kwapi się, aby go pokryć. Konto w banku zablokowane, biuro — które kątem mieściło się w idącym do remontu empiku — chyba automatycznie przestanie działać. Tylko patrzeć, jak festiwalowe imprezy zostaną przeniesione do Żywca lub Szczyrku. A tam będą się radować i cieszyć, na pewno nie zadowolą się z łaski na uciechę wypożyczonym namiotem, ale wybudują halę czy jakiś amfiteatr, ba, jeszcze doprowadzą do tego, że zaczną na tym interesie zarabiać, jak to się dzieje na całym świecie. A Zakopane pozbędzie się kłopotów! Bo Zakopane to dziwne i trudne miasto!

Andrzej R. Szymański

Fot. CAF — St. Momot

GŁOS POMORZA, TOZUŃ
NR 285 (7-8 • XII • 85)

PL ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 35637

DUNAJEC

Nr 49 (266) Rok VI Nowy Sącz, 8 grudnia 1985 r.

TYGODNIK PZPR

Notatnik kulturalny

ŁUCYNA KASZUBA

● Towarzystwo Miłośników Teatru imienia Heleny Modrzejewskiej w Zakopanem, prowadzone przez **Bronisława Stefanika** — przygotowuje spektakl według sztuki **Macieja Pinkwarta** „Chrzciny". Ludowe obrzędy splatają się tu z historią starego Zakopanego. Bohaterem jest... mały Stanisław Ignacy Witkiewicz, którego rodzicami chrzestnymi byli: Helena Modrzejewska i legendarny Sabała. Premierę planuje się na okres świąteczny. Ponadto — Towarzystwo obejmie opieką Teatr imienia Witkacego, który powstał niedawno i nie posiada jeszcze statusu prawnego zawodowej sceny. Aktorzy pod kierunkiem **Andrzeja Dziuka** — od wiosny br. dali miastu 60 przedstawień w sali teatralnej przy Chramcówkach. Witkacy, patron zakopiańskiego teatru i autor sztuk wystawianych przez młody zespół, jest więc teraz stale obecny w miejscowości, z którą był tak mocno związany.

Witkacy wraca pod Tatry

Zakopiańskie prezentacje artystyczne

(Inf. wł.) STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ-WITKACY — wybitny przedstawiciel polskiej kultury, tragicznie zmarły 18 września 1939 roku w Jeziorach na Wołyniu — z inicjatywy Narodowej Rady Kultury 14 kwietnia br. zostanie pochowany w grobie swojej matki Marii Witkiewicz na starym cmentarzu w Zakopanem. W czasie uroczystości pogrzebowych o godz. 9 trumna z prochami Witkacego zostanie przewieziona do Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza i o godz. 10. wystawiona w holu teatru. O godz. 15, ruszy kondukt pogrzebowy na Pęksowy Brzyzek.

W dniach od 13 do 19 kwietnia w Teatrze im. S. I. Witkiewicza odbędą się

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

lejne spotkanie robocze przedstawicieli OPZZ z przedstawicielami rządu. Obradom przewodniczyli **Alfred Miodowicz** i **Zbigniew Szałajda.** Zakończyło ono cykl spotkań, w trakcie których dyskutowano na temat poszczególnych elementów polityki cenowo-dochodowej i działań osłonowych w 1988 r.

KANDYDAT Francuskiej Partii Komunistycznej w wyborach prezydenckich **Andre Lajoinie** wykluczył możliwość udziału francuskich komunistów w przyszłym rządzie, gdyby prezydentem kraju miał być ponownie wybrany **Francois Mitterrand.**

29/III

ań ustawowych i stano-
praktyczną realizację za-
ı II etapu reformy go-
arczej. Za szczególnie
ne dziedziny komisja u-
a sprawy budownictwa
szkaniowego, problemy wsi
lnictwa oraz zaopatrzenia
ku.

nież projekt programu obchodów 70. rocznicy odzyskania niepodległości Polski w województwie. Zostanie on rozpatrzony na najbliższym posiedzeniu plenum RW PRON i ogniwa ruchu przejmą główny ciężar w koordynowaniu realizacji tego programu. (jas)

Zgłoszenia należy przesyłać najpóźniej do dnia 30 kwietnia br. pod adresem: Dzielnicowy Dom Kultury Wrocław — Krzyki, 50-453 Wrocław, ul. Hercena 13, tel. 44-17-45. Zakwaterowanie będzie zapewnione w dniach 10 VI— 13 VI 1988 r. (g)

Witkacy wraca pod Tatry

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)
zakopiańskie prezentacje
rtystyczne. Otwarta zosta-
nie wystawa portretów
Witkacego w Galerii Wł.
Hasiora. **Teresa Budzisz-Krzyżanowska** będzie czytać „Pożegnanie jesieni". nastąpi projekcja filmów o Witkacym. grać będzie **Zbigniew Namysłowski.** Teatr Polski zaprezentuje spektakl **Jerzego Jarockiego** „Staś" w reżyserii **Gustawa Holoubka.** Jako rewelacja prezentacji zapowiada się projekcja wideo, spektakli m. in. „Matka", „Wariat i zakonnica", „Szalona lokomotywa" w reż. **Jacka Bunscha** (przedpremierowy pokaz teatru TVP).

(sk)